



2015

Łało w Teatrze

Wstęp

Oddajemy do Państwa dyspozycji broszurę podsumowującą Lato w teatrze 2015 – program realizowany przez Dział Pedagogiki Teatru Instytutu Teatralnego im. Zbigniewa Raszewskiego, finansowany z budżetu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Lato w teatrze od ośmiu lat odbywa się w małych miejscowościach i w dużych miastach. Projekty organizują ogromne instytucje i niewielkie organizacje pozarządowe. Wszystkie te miejsca zapraszają twórców – animatorów, aktorów, muzyków, plastyków, filmowców, dziennikarzy – do dzielenia się przez dwa tygodnie z dziećmi i młodzieżą swoją pasją. Młodzi ludzie podczas tych dwóch tygodni pracują teatralnie, przygotowując pokaz, w którym opowiadają widzom o tematach ważnych dla nich, dzielą się refleksjami na temat współczesności.

W tegorocznej publikacji do opisów poszczególnych projektów dołączamy rozmowy z koordynatorami, prowadzącymi warsztaty, dyrektorami instytucji. Wywiady zostały przeprowadzone podczas trwania projektów – są zapisem danej chwili, oddają dynamikę codziennego funkcjonowania. Pokazują różnorodność podejmowanych podczas warsztatów problemów i tematów, konteksty funkcjonowania projektów. Ukazując wielorakość form, metod i narzędzi pracy z uczestnikami zajęć, są w naszym głębokim przekonaniu jednocześnie ogromnym źródłem wiedzy o pracy z dziećmi i młodzieżą.

Zapraszamy do lektury!

Realizacja wywiadów:

Maria Babicka, Justyna Czarnota, Dagna Dąbrowiecka,
Weronika Idzikowska, Joanna Krukowska,
Katarzyna Piwońska, Karolina Wysocka

Redakcja:

Justyna Czarnota, Katarzyna Piwońska

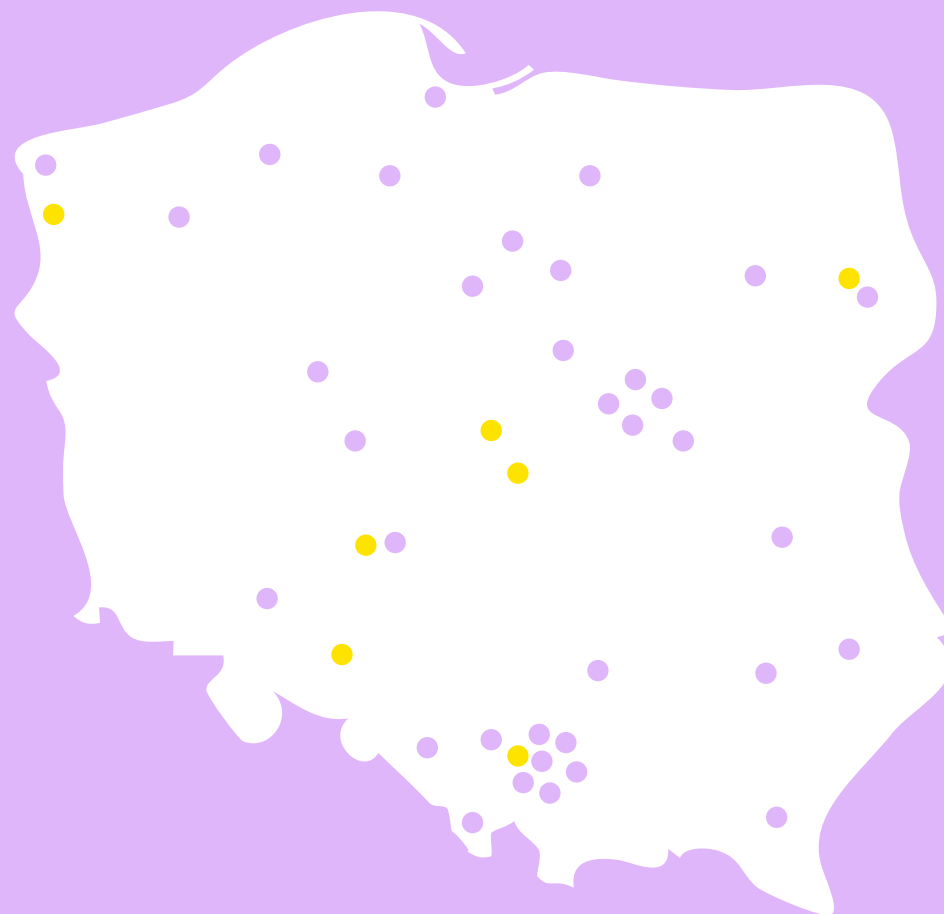
Korekta:

Iga Kruk-Żurawska

Skład:

Karolina Witowska

Lato w teatrze w liczbach



2015

Projekty



Czas podwórka

Realizator: Stowarzyszenie Teatralne Remus

Miejsce: Warszawa, Praga-Północ

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 10-16 lat

Koordinator: Katarzyna Kazimierczuk

Prowadzący warsztaty: Katarzyna Kazimierczuk, Joanna Nitka, Gwidon Cybulski, Natasza Młodzik, Krystyna Ułamek, Marta Joanna Smaruj, Alessandro Borroni, Zbigniew Kowalski, Patrycja Agnieszka Tokaj, Łukasz Żyłka

Projekt był realizowany na podwórkach warszawskiej dzielnicy Praga-Północ. Uczestnicy poznali formę wkraczającą w przestrzeń miasta – teatr uliczny – przy wykorzystaniu narzędzia nazywanego za Eugeniem Barbą barterem. Jest to rodzaj wymiany włączającej uczestników w aktywny dialog jako równorzędnych partnerów.

Rodzice w szoku

Z Katarzyną Kazimierczuk ze Stowarzyszenia Teatralnego Remus rozmawia Karolina Wysocka.

Stowarzyszenie Teatralne Remus prowadzi letnie warsztaty na warszawskiej Pradze od wielu lat. Wasze działania wydają mi się bliskie idei Cirque du Monde. Podstawą ich działalności jest praca pedagogów cyrku w środowiskach dysfunkcyjnych. Uczą oni dzieci i młodzież współpracy, dialogu, ekspresji oraz wartości, których nie są w stanie wynieść z domu...

Zawsze chcieliśmy być teatrem związanym z lokalnym społeczeństwem. Teatrem z misją. Dlatego w latach 2001–2004 prowadziliśmy projekty w popegeerowskich wsiach. Około jedenaście lat temu odkryliśmy, że na Pradze sytuacja wygląda podobnie. I w jednym, i w drugim miejscu mieszkają ludzie doświadczeni przez życie, którzy nie potrafią odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Ludzie bez korzeni i poczucia wspólnoty. Nasza rola polega na tym, że przyglądamy się ich sprawom i działamy poprzez budowanie w dzieciach i młodzieży poczucia własnej wartości, uczenia ich pracy w grupie. Od Cirque du Monde różni nas to, że próbujemy angażować w działania również rodziców. Robimy przedstawienia na podwórkach praskich kamienic, by zauważyli, że ich dzieci coś potrafią, są zdolne i warte uwagi. Po spektaklach rodzice mówią, że są w szoku, ponieważ nie wiedzieli, że ich syn czy córka potrafią tak grać. Młodzież z tej części Warszawy boryka się często z różnymi problemami – alkoholizmem, przemocą

domową, kradzieżami, narkotykami – pokazujemy im, że są inne drogi w życiu. Rodzice doceniają to, bo widzą, że dzieciaki nie siedzą tylko pod blokiem, obdrapując ławki czy kradnąc telefony.

Praca w takim środowisku musi być sporym wyzwaniem. Czy mieliście problemy z wejściem w świat praskich podwórek i robieniem tam przedstawień?

Wchodząc na którekolwiek z podwórek warszawskiej Pragi, należy pamiętać, że to przestrzeń niemal prywatna. Z jednej strony schnie pranie, z drugiej bawią się dzieci, a z trzeciej ktoś popija piwo. Nie można po prostu wejść i fotografować czy rozkładać rekwizytów do przedstawienia, o czym artyści często zapominają. Trzeba uszanować miejsce i jego gospodarzy. Zapytać, czy możemy tu zrobić spektakl, czy nie mają nic przeciwko. Z reguły ludzie są bardzo otwarci i oferują swoją pomoc. Ktoś przeciągnie kabel i użyczy nam prądu, ktoś przyniesie długopis, a ktoś zawoła sąsiadów, żeby też obejrzel przedstawienie.

W jaki sposób dzieci dowiadują się o warsztatach?

Pierwszego dnia organizujemy paradę szcudlarzy oraz animatorów z rekwizytami, których używamy na warsztatach – na przykład smokiem. Rozdajemy ulotki, rozwieszamy plakaty w okolicznych sklepach. Stawiamy też na pocztę pantoflową, bo jak wiadomo, ma sporą moc. Ale widzimy, że z roku na rok na warsztatach mamy coraz mniej uczestników.

Dzieci z warszawskiej Pragi mogą obecnie korzystać z coraz szerszej i bardziej zróżnicowanej oferty wakacyjnej. Organizowane są darmowe kolonie poza miastem czy świetlice, w których dzieci i młodzież mogą spędzać czas. Dlatego też w tym roku, z powodu niezbyt wysokiej frekwencji, postanowiliśmy połączyć nasze działania z pobliską świetlicą działającą w ramach programu Lato w Mieście. Wypełniamy dzieciom popołudnia, ucząc je chodzenia na szczudłach.

Które z zajęć warsztatowych do tej pory najbardziej interesowały dzieci i młodzież?

Zdecydowanie chodzenie na szczudłach – co roku jeszcze przed rozpoczęciem warsztatów mamy o nie mnóstwo pytań. To poniekąd symbol naszej działalności. Kiedyś podczas zajęć uczestnicy stworzyli mural przedstawiający szczudlarzy – muszę dodać, że sami malowali, poruszając się na szczudłach!

Skąd według pani to zainteresowanie szczudłami u młodych ludzi?

Myślę, że traktują to w kategorii wyzwania – te zajęcia wymagają sporego wysiłku. Samego chodzenia na szczudłach można nauczyć się dosyć szybko. Niektóre dzieci potrafią opanować to w kilka dni. Natomiast zagrać spektakl, poruszając się na szczudłach, to już nie lada wyzwanie. Podołanie mu wzbudza respekt rodziców, sąsiadów, kolegów z podwórka. Często też opanowanie techniki chodzenia na szczudłach sprawia, że dana osoba zyskuje uznanie w swoim środowisku, staje się ekspertem w tej dziedzinie. Po jakimś czasie uczy młodszych, ma coś do przekazania, staje się ważna.

Na przestrzeni lat przewinęło się przez warsztaty wiele osób. Czy widzi pani postępy w ich rozwoju, czy warsztaty prowadzone przez Stowarzyszenie przynoszą społeczne i edukacyjne efekty?

Wiele osób biorących udział w warsztatach zaczęło sobie lepiej radzić w szkole. Dzięki rozwijaniu zdolności pracy w grupie, dyskusji, wypracowywania kompromisów i poświęcania się wspólnej sprawie młodzież przestaje skupiać się jedynie na wartościach materialnych. Zauważa, że dzięki pracy jest w stanie wyjść z kiepskiej sytuacji społecznej. Kilka osób bierze udział w warsztatach co roku i zdobywa coraz wyższy poziom. Postęp widzimy więc na własne oczy.



Losy wędrówek

Realizator: Stowarzyszenie Praktyków Kultury

Miejsce: Linin

Uczestnicy: młodzież w wieku 10–16 lat

Koordynator: Daniel Brzeziński

Prowadzący: Nela Brzezińska, Daniel Brzeziński, Darek Kunowski, David Sypniewski, Natalia Judzińska, Iwona Prusko, Khava Soldaeva i Kheda Soldaeva

Warsztaty miały miejsce w ośrodku dla uchodźców. Sytuacja ciągłego niedopowiedzenia i niedookreślenia jest codziennością jego mieszkańców. Żyją oni w zawieszeniu pomiędzy państwami, językami, kulturami. Projekt miał umożliwić pogłębioną wymianę kulturową jego uczestników – osób z Czeczenii, Armenii, Ukrainy, Gruzji i Dagestanu.

Dlaczego nie ma was **w ciągu roku?**

Z Nela i Danielem Brzezińskimi ze Stowarzyszenia Praktyków Kultury rozmawia Katarzyna Piwońska.

W jaki sposób pojawiliście się w Lininie?

Daniel Brzeziński: Dziesięć lat temu, kiedy nie mieliśmy jeszcze własnego stowarzyszenia, ale współpracowaliśmy z Teatrem Remus, trafiliśmy do Linina na zaproszenie PAH, która prowadziła wtedy zajęcia dla dorosłych – przede wszystkim różnego typu szkolenia zawodowe. Uznali jednak, że brakuje oferty dla młodzieży i zaproponowali nam, abyśmy przygotowali warsztaty.

Nela Brzezińska: Tamta współpraca sprawiła, że postanowiliśmy się usamodzielnić i zająć się przede wszystkim działaniami z uchodźcami. W ośrodkach realizowaliśmy wszystkie z naszych trzech edycji Lata w teatrze: w 2013 roku w Dębaku, a potem dwukrotnie w Lininie.

Czym praca w ośrodku dla uchodźców różni się od realizowania projektów w innych miejscach?

Daniel Brzeziński: Ta specyfika po tylu latach działań staje się trudna do uchwycenia, bo wszystko wydaje się nam naturalne. Najważniejsza rzecz to język. Osoby, które angażujemy do projektów, muszą postugiwać się rosyjskim. Bardzo rzadko zdarza się, że ktoś ze współpracowników tym językiem

nie włada – wtedy musimy tłumaczyć. Ale to negatywnie wpływa na pracę z grupą, bo zmienia się tempo prowadzenia zajęć, a dzieciom brakuje cierpliwości, żeby wytrzymać tłumaczenie wszystkich wypowiedzi. Taka komunikacja zabiera mnóstwo czasu, który można by przeznaczyć na działanie. Z perspektywy organizacyjnej praca w tego typu ośrodku ma dla nas dużo zalet i jest w pewnym sensie bezpieczna – wchodzimy w zamkniętą przestrzeń, gdzie dzieciaki są na stałe, a do tego nie mają właściwie nic do roboty, nie wyjeżdżają na wakacje. Wiemy, że kiedy się pojawimy, znajdziemy chętnych do udziału w warsztatach. Nie ma obaw typu „Przyjadą czy nie? Rodzice ich puszcza czy nie puszcza?”. W związku z tym że pracowaliśmy w Lininie już wcześniej, mamy przetarte różne ścieżki – do urzędu, do kierownictwa, do osób decyzyjnych. W tym roku wystarczył jeden telefon, żeby uzgodnić z ośrodkiem udział w Lecie. Odpada nam więc dużo pracy, którą normalnie wykonujemy w nowych miejscach, gdzie trzeba dowiedzieć się jak najwięcej o lokalnej społeczności, nawiązać kontakt z rodzicami, poznać przestrzeń, postarać się o zgodę.

Jak wyglądało to przecieranie szlaków?

Nela Brzezińska: Przy pierwszym projekcie powiedziano nam, że możemy tu być wyłącznie w godzinach urzędowych, czyli pomiędzy 8 a 16 od poniedziałku do piątku. Trzeba było się podporządkować, bo chodziło o to, że podczas zajęć musiał być obecny pracownik socjalny, a to jego godziny pracy. Bez niego nie można przebywać na terenie ośrodka – gdyby cokolwiek się stało, on za to odpowiada. Podobnie było podczas ubiegłorocznego Lata, tyle że pozwolono nam na działania również w sobotę i niedzielę. Ale nadal wyłącznie do 16–17.

W tym roku okazało się, że nie ma problemu i możemy wybrać godziny zajęć. A pracują tu nadal ci sami ludzie.

Daniel Brzeziński: Ośrodki są urzędami, które podlegają ministerstwu, stąd ten rygor. Ale – mówiąc nieskromnie – wypracowaliśmy już sobie dobrą opinię w tym środowisku. Myślę przede wszystkim o kierownictwie ośrodków i pracownikach – oni wiedzą, czego się po nas spodziewać i że to, co robimy, podoba się dzieciakom, a rodzice to akceptują. Kierownik z Linina był na naszej premierze razem z burmistrzem Góry Kalwarii i uznali, że to jest potrzebne i lepiej, jeśli dzieciaki spędzają czas z nami, niż łążą po płotach i drzewach czy robią inne rzeczy zakazane w regulaminie (śmiech). Jest sporo organizacji, które wpadają na superpomysł projektu dla uchodźców, ale jeśli ktoś nie znającego środowiska, może trafić kulą w płot. Pomysł wypaliłby w dziesięciu innych miejscach, ale nie wśród uchodźców. Często problem tkwi w nieznamości kultury i zwyczajów danej grupy.

Mówicie o kontaktach z pracownikami ośrodka – a jak się układają relacje z samymi mieszkańcami?

Nela Brzezińska: Bardzo zależy nam na rodzicach i kontakt z nimi to dla nas priorytet przy każdym projekcie. Informujemy ich, kim jesteśmy, co będziemy robić, do czego jest to potrzebne. Staramy się zaprzyjaźnić z nimi jeszcze przed projektem i utrzymywać dobre stosunki w trakcie jego realizacji. Próbujemy im też uświadomić, w co angażuje się ich dziecko: żeby wiedzieli, że to dłuższy proces i nie można go przerwać, zabierając dziecko do sklepu lub oddając mu pod opiekę młodsze rodzeństwo. Ale absolutnie nie chcemy, żeby mieli poczucie,

że się tu rządzą. Dlatego staramy się wchodzić w ich świat, oni sami często zapraszają nas na obiad. Czasami dziękują, że tu jesteśmy, jednak dużo rodziców mówi też: „Ale dlaczego was nie ma w ciągu roku? To bardzo potrzebne, żeby zajmować się dziećmi stąd”. Ośrodek w Dębaku ma lepszą sytuację ze względu na komunikację. Do miejscowości dojeżdża pociąg i dzieci mogą się wybrać do miasta, łatwo też różnym instruktorom przyjechać tam. W Lininie połączenie jest dużo gorsze.

W Lininie w ciągu roku nie ma żadnych zajęć?

Daniel Brzeziński: To się trochę zmienia. Pojawiło się parę organizacji kierujących swoje działania do uchodźców. Ale poza Stowarzyszeniem Jeden Świat z Poznania, które ma także inne źródła finansowania, wszyscy jesteśmy zależni od grantów. Sami teraz czekamy na decyzję w sprawie środków z nowego unijnego rozdania – jeżeli się uda, będziemy mogli prowadzić systematyczne zajęcia w Dębaku i Lininie przez dwa lata. Przygotujemy z dziećmi przedstawienia, które będziemy pokazywać w okolicznych szkołach.



Inni

Realizator: Wrocławski Teatr Lalek

Miejsce: Wrocław

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 11–16 lat

Koordinator: Katarzyna Krajewska

Prowadzący: Maciej Prusak, Marta Giergielewicz,
Karol Krukowski, Sylwia Gorzak, Katarzyna Krajewska

Motywy przewodnim projektu była „inność”. To szerokie i funkcjonujące w wielu obszarach pojęcie zawężono do perspektywy dorastającego dziecka, konfrontującego się ze światem. Spektakl opierał się na tańcu i geście, z tekstem podanym w niestandardowy sposób. Ważny element stanowiła warstwa wizualna, czyli multimedialna scenografia stworzona podczas warsztatów fotograficznych.

Szukać inności w sobie

Z Katarzyną Krajewską z Wrocławskiego Teatru Lalek rozmawia Weronika Idzikowska.

Dlaczego postanowiliście skupić warsztaty tegorocznego Lata w teatrze wokół tematu inności?

Według mnie szkoła nie przygotowuje na spotkanie z innością. Lekcje poświęca się przede wszystkim „egzotycznym” różnicom, na przykład dotyczącym rasy, wyznania, narodowości. To bezpieczne tematy do pisania rozprawek, ale dzieciaki na co dzień mają do czynienia z zupełnie innego typu różnicami. W okresie dojrzewania grupa rówieśnicza staje się dla młodych ludzi co najmniej równie ważna jak rodzina. Ale koledzy często uznają ich za „innych” i odrzucają. Powodem może być wszystko: status materialny, wygląd, niepełnosprawność, sytuacja rodzinna. Nasze zadanie powinno polegać na pokazywaniu dzieciom, że różnice między nami wszystkimi są czymś naturalnym, a z innością nie wiąże się zagrożenie.

Czy przez dwa tygodnie udało się wam ustalić, kim jest INNY?

Inny nie istnieje! Dzieci zrobiły spektakl, który potwierdza, że wszyscy nosimy w sobie jakąś własną „inność”. Na etapie przygotowań do warsztatów wydawało się nam, że uczestnicy dojdą do tego wniosku poprzez obserwowanie kolegów: nie da się bez końca eliminować innych, bo zawsze ktoś się

od nas różni i w końcu „my” topnieje, kurczy się i znika. A dzieciaki po prostu zaczęły szukać inności w sobie i tylko w sobie! Okazało się, że każde z nich czuje się odmienne od pozostałych, z najróżniejszych zresztą powodów. Zaskoczyło nas, że rozumowały w zupełnie inny sposób niż zakładaliśmy, a wnioski były podobne.

Jak powstawał scenariusz waszego przedstawienia?

Struktura przedstawienia wyłaniała się stopniowo podczas warsztatów. Zakładaliśmy, że będziemy opierać się głównie na ruchu, natomiast w trakcie pracy z dziećmi stwierdziliśmy, że dodamy dużo tekstu, bo okazał się on dla uczestników bardzo ważny. Zajęcia zaczynały się zwykle od swobodnej rozmowy. Potem uczestnicy dostawali małe zadania literackie – na przykład na podstawie abstrakcyjnego obrazka pisali historię, którą mógłby ilustrować, lub tworzyli fikcyjne biografie osób ze zdjęć zrobionych podczas warsztatów fotograficznych. Mieli pełną dowolność formy wypowiedzi – pisemna lub plastyczna, poezja lub proza, lakoniczna lub obszerna.

Mówisz dużo o tekście, jednak w moim odczuciu również ruch spełniał w waszym spektaklu ważną rolę. Jak wyglądała praca choreograficzna z dziećmi? Były chętne do poruszania się w inny niż standardowy sposób?

Zajęcia zawsze zaczynały się od rozgrzewki i zabawy uruchamiającej wyobraźnię ruchową.

Uczestnicy poznawali podstawowe techniki pantomimiczne, dzięki czemu mogli się przekonać, na czym polega świadomość ciała, umiejętność jego kontroli. Poznali też pojęcie plastyki ruchu – dbałości o jakość wypracowywanych układów ruchowych i tanecznych. Podczas zajęć choreograficznych nieoceniona okazała się... zabawa w kalambury, bo bardziej niż sprawność ruchowa liczy się w niej umiejętność twórczego myślenia ciałem. Przystępując do tworzenia choreografii do spektaklu, oglądaliśmy razem wideoklipy, w których pojawiają się elementy taneczne. Dzieciaki prezentowały swoje ulubione, a Maciek Prusak, prowadzący warsztaty choreograficzne, rozmawiał z nimi o tym, dlaczego dany wideoklip uważają za atrakcyjny, jakich ruchów chcieliby się nauczyć. Potem dzieci wybierały piosenki, do których wspólnie z prowadzącym układały choreografię. Przy okazji odkrywały, że elementy taneczne, które wydawały się banalnie proste, wcale takie nie były – ich nauka wymagała wielu powtórzeń. Tak się wkręciły, że zostawały na przerwach ćwiczyć układy! Bardziej zaawansowani pomagali mniej zorientowanym w opanowaniu układu kroków, rytmu. Dlatego wierzę, że kiedy w piosence finałowej śpiewają na całe gardło „wszyscy jesteśmy jednym organizmem”, naprawdę to czują. Bo inność nie przeszkadza być razem.



Portretownia

Realizator: Wagon Inicjatyw

Miejsce: Żuromińskie Centrum Kultury,
Centrum Edukacji i Rozwoju „Logos” w Żurominie

Uczestnicy: osoby pełnosprawne
oraz z niepełnosprawnością, w wieku od 13 do 19 lat

Koordinator: Joanna Wlizło

Prowadzący warsztaty: Marzena Lorkowska,
Zbigniew Izdebski, Michał Nowakowski, Grzegorz Cysewski,
Joanna Pawlak, Joanna Wlizło, Tina Smerdel

Głównym tematem projektu było poszukiwanie wielowymiarowości tożsamości ludzkiej. Stworzono egzystencjalne portrety uczestników, a inspiracją do podjęcia działań artystycznych było dziewięć tekstów kultury: rzeźba portretowa w Rzymie, wiersze *Portret kobiety* i *Sto pociech* Wisławy Szymborskiej, *Przemiany* Bolesława Leśmiana, *Confiteor* Edwarda Stachury, *Pokolenie Kaina* ks. Mieczysława Malińskiego, *My Małgorzaty* Hillar, a także obraz Edvarda Muncha *Krzyk* i fotografia portretowa.

Tylko oni i ich kreatywność

Z Joanną Wlizło, Marzeną Lorkowską, Tiną Smerdel, Michałem Nowakowskim i Grzegorzem Cysewskim z Wagonu Inicjatyw w Żurominie rozmawia Weronika Idzikowska.

Obserwując dzisiejsze warsztaty, zauważyłam, że waszą pracę cechuje silna zespołowość. Czy można pośród was wskazać osobę, która wyznacza kierunki dla pozostałych?

Joanna Wlizło (koordynator projektu): Każdy z instruktorów ma swoją grupę oraz określone funkcje, ale wszystko ze sobą konsultujemy i, nawet jeśli się różnimy, szukamy kompromisu. Nasz zespół ma znacznie szerszy skład: tworzą go również uczestnicy projektu.

Czy są sprawy, które pozostawiacie tylko do ich decyzji?

Marzena Lorkowska (prowadząca warsztaty aktorsko-reżyserskie): Na pewno tak się dzieje podczas przygotowywania spektaklu. Zaczęło się od tego, że sami wymyślali, kogo chcą zagrać. Potem w oparciu o te pomysły tworzyliśmy relacje między postaciami i fabułą. Zamiast im coś narzucać, uruchomiliśmy burzę mózgów: odwoływaliśmy się do skojarzeń z zagadnieniem tożsamości, tekstów na ten temat. Tak powstawał scenariusz.

Tina Smerdel (prowadząca warsztaty operatorsko-dźwiękowe): W moim rozumieniu warsztat powinien przede wszystkim opierać się na inwencji uczestników, a zadanie instruktora polega jedynie na umiejętnym szlifowaniu wszystkiego. Nawet w przypadku moich zajęć operatorsko-dźwiękowych, które są przecież dość techniczne, zaskakująco się to sprawdza. Te młode osoby nie znają jeszcze potrzebnych narzędzi, a mimo to intuicyjnie z nich korzystają! I to na całego – nie tkwią w ramach tego, co podczas kręcenia dozwolone lub uznawane za „montażowo nieskładalne”. Nie ma zasad, są tylko oni i ich kreatywność. I to jest super.

Jak wspomniała Marzena, tematem waszych warsztatów jest tożsamość. Uważacie, że przez ten czas dobrze poznaliście uczestników?

Joanna Wlizło: My ich bardzo chcemy poznać, dlatego ciągle z nimi rozmawiamy. To podstawa naszej pracy. Dbamy, żeby stwarzać ku temu maksimum okazji – spotykamy się na przerwach obiadowych koło godziny 12 oraz po każdym dniu warsztatowym. Siadamy wtedy przy wspólnym stole i dyskutujemy o tym, co się wydarzyło, omawiamy sytuacje, które obudziły silne emocje, ale też planujemy kolejny dzień.

Grzegorz Cysewski (prowadzący warsztaty scenograficzno-plastyczne): Chcemy też, by oni się ze sobą zaprzyjaźnili. Chociaż pracujemy z podziałem na grupy, to szukamy okazji do kontaktu między nimi i pokazujemy, że wzajemnie mogą odpowiadać na swoje potrzeby. Na przykład dziewczyny z mojej grupy scenograficznej odwiedzają na próbach aktorów i razem z nimi wymyślają oprawę plastyczną wydarzenia.

Dyskutujemy o tym również w trakcie wspólnych spotkań na wspomnianych przerwach.

O czym warto pamiętać, pracując z grupą nastolatków?

Michał Nowakowski (prowadzący warsztaty dziennikarsko-promocyjne): Pamiętajmy, że oni potrafią być naprawdę profesjonalni! Nie należy ich upupiać. Ani bać się powierzać trudnych zadań. W grupie promocyjno-dziennikarskiej uczestnicy zostali włączeni w bardzo skomplikowany proces powstawania pisma „Kontrast”, działającego przy Gminnym Ośrodku Kultury w Żurominie. Biorą też czynny udział w tworzeniu happeningu otwierającego finał oraz finałowego spektaklu.

Grzegorz Cysewski: Warto pamiętać o przekazywaniu wiedzy w sposób partnerski, zamiast proponować nudne monologi z katedry. Najlepiej stwarzać uczestnikom okazję do realizacji własnych pomysłów i wizji. I zapomnieć o narzucaniu swojego punktu widzenia.



Skąd jestem? **– teatralne śledztwo** **lokalne**

Realizator: Stowarzyszenie Węgajty

Miejsce: Szkoła Podstawowa im. Tadeusza Kościuszki
w Jonkowie

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 7–15 lat

Koordinator: Erdmute Sobaszek

Prowadzący: Iwona Prusko, Monika Hołubowicz,
Barbara Grzybowska, Pamela Leończyk, Erdmute Sobaszek,
Colin Magee

Teatralne poszukiwania dotyczyły tożsamości lokalnej. Spektakl zbudowano na podstawie zebranych przez uczestników materiałów – opowieści rodziców i dziadków, wspomnień z ich życia, a także zwyczajów i legend. Pokaz był zwieńczeniem doskonalenia przez uczestników technik teatru cieni, umiejętności aktorskich, pracy z ciałem, głosem, wzbogaconych o zajęcia akrobatyczne i cyrkowe.

Teatralne śledztwo

Z Iwoną Prusko oraz Barbarą Grzybowską ze Stowarzyszenia Węgałty rozmawia Justyna Czarnota.

To wasze drugie Lato w teatrze. W ubiegłym roku realizowaliście projekt pod hasłem „Kim jestem?”, w tym roku zadawaliście pytanie „Skąd jestem?”. Czyli zakładacie pewną kontynuację?

Iwona Prusko: Ciężko mi mówić o tegorocznym Lecie w teatrze w Jonkowie bez kontekstu ubiegłorocznej realizacji – patrzę, jak nasze działania się rozwijają. Praca w projekcie po raz drugi dała nam większą swobodę i pewność siebie: lepiej znamy dzieci, przestrzeń, siebie nawzajem, wreszcie specyfikę programu. W tamtym roku pracowało się dużo trudniej, bo dzieci były pozamykane, często reagowały w sposób, którego się nie spodziewaliśmy. Kładliśmy więc duży nacisk na aspekty niemalże terapeutyczne, głęboko wchodziliśmy w sytuację każdego uczestnika. W tej edycji podczas rekrutacji postawiliśmy przede wszystkim na osoby, które już z nami pracowały – uznaliśmy, że jest to ważne, żeby kontynuowały rozpoczęty proces. Podczas warsztatów poszliśmy w stronę rozwiązywania problemów poprzez narzędzia i techniki teatralne, ale też dużo więcej czasu spędzaliśmy na zabawie. Zachowaliśmy oczywiście aktywności, które się sprawdziły rok temu – na przykład spotkania w kręgu, gdzie każdy ma szansę zostać wysłuchany, to buduje zaufanie i wzajemne zrozumienie. Nadal staraliśmy się też poświęcać dużo czasu na pracę indywidualną, żeby uświadamiać dzieciom ich kompetencje i pomagać przezwyciężać trudności.

Barbara Grzybowska: Zaczęliśmy z bardzo otwartymi głowami, bo w teamie znalazły się dwie nowe osoby. Zdecydowaliśmy się na wykorzystanie narzędzi teatru dramatycznego. Dla mnie, pedagoga cyrku zafascynowanej teatrem fizycznym, włączenie w spektakl słów było zupełnie nowym doświadczeniem.

Fajnie, że stawiacie także na swój, prowadzących, samorozwój, że chcecie wychodzić ze strefy komfortu.

Barbara Grzybowska: Pamela Leończyk, która do nas dołączyła, ma dużo większe doświadczenie teatralne niż pedagogiczne. Świetnie się uzupełniamy i możemy wymieniać tymi doświadczeniami. Widzę też, że dobra atmosfera wśród prowadzących skutkuje kreatywnym podejściem do dzieci.

Iwona Prusko: Bardzo poważnie podchodzimy do tego działania. Mam poczucie, że zebrała się grupa ludzi, która podczas Lata w teatrze nie robi fuszki, tylko chce przeprowadzić projekt i na nim zarobić. Tu liczy się sens i nastawianie na ludzi. Korzystne jest też to, że przez dwa tygodnie mieszkamy wszyscy razem, nie rozchodzimy się jako kadra do swoich domów, więc warsztaty są dominującym tematem rozmów, przemyśleń.

Uważacie, że udało wam się przez te dwa tygodnie znaleźć odpowiedź na pytanie „skąd jesteście”?

Iwona Prusko: W Jonkowie mieszka głównie ludność napływowa, więc nie istnieje jedna wersja historii tego miejsca,

którą znalazłoby rodzice i dziadkowie uczestników naszych warsztatów . Dlatego poczułyśmy, że musimy ją stworzyć.

Barbara Grzybowska: Bardzo chcieliśmy pracować nad wykreowaniem ducha miejsca, stworzeniem poczucia wspólnotowości. Jonkowo jest bardzo specyficzne: jeszcze nie małe miasteczko, ale już nie wieś. Zaskoczyło nas, że dzieci, które do nas przyjeżdżały z miejscowości obok, a które normalnie chodzą do szkoły w Jonkowie, znają tylko ścisłe centrum. Postawiliśmy więc na grę wiejską, żeby dzieci same odkrywały lokalne historie. Razem chodziliśmy od domu do domu, pytając o nie mieszkańców. Ale oczywiście pojawiały się różne, czasem wzajemnie wykluczające się informacje. Trzeba było więc używać wyobraźni i bardzo kreatywnie działać, żeby wszystko twórczo połączyć w spektakl. To specyficzne teatralne śledztwo było dla mnie bardzo magiczne i bardzo mocne, bo rzeczywiście stanowiło próbę znalezienia ducha tego miejsca, odpowiedzi na pytanie, czym jest Jonkowo. Cieszę się, że teatr tworzony przez te dzieci mówi prosto od nich do konkretnej jonkowskiej publiczności, społeczności, w której żyją. A ludzie na widowni to rozumieją, czują i chcą oglądać.



Tak to widzę: szkoła

Realizator: Teatr Zagłębia

Miejsce: Sosnowiec

Uczestnicy: młodzież w wieku 13–16 lat

Koordinator: Ewa Koralewska

Prowadzący warsztaty: Iwona Woźniak, Maciej Dziaczko, Mikołaj Karczewski, Przemysław Kania, Elżbieta Laskiewicz, Michał Bałaga, Agnieszka Okońska-Bałaga, Agnieszka Piestrzeniewicz, Szymon Szewczyk, Miłosz Gajewski

Celem projektu było stworzenie młodym ludziom przestrzeni do swobodnej i szczerzej wypowiedzi o tym, jak naprawdę widzą swoje miejsce i swoją podmiotowość w systemie edukacji. Uczestnicy warsztatów zostali zaproszeni do udziału w otwartym procesie twórczym. Podczas eksperymentów i działań opartych na wyobraźni, psychice i ciele powstawał scenariusz spektaklu.

Czemu teatr ma stać pusty?

Z Iwoną Woźniak i Ewą Koralewską z Teatru Zagłębia w Sosnowcu rozmawia Joanna Krukowska.

Podczas Lata w teatrze postanowiliście się zajmować tematem szkoły. Skąd ten pomysł?

Iwona Woźniak: Wakacje to dobry czas na przemyślenia i nabranie dystansu. Przede wszystkim chcieliśmy pobudzić młodzież do refleksji o miejscu, w którym spędzają mnóstwo czasu. W szkole odbywa się proces socjalizacji, pracy nad sobą, dochodzi do budowania relacji. Młodzież mówiła o tym, że z jednej strony jest częścią cudownej wspólnoty, z drugiej – że często źle się w tym miejscu czuje. Szkoła okazała się ogromnie pojemnym, ale też pełnym sprzeczności tematem.

Ewa Koralewska: Zależało nam, aby warsztaty odnosiły się do doświadczenia bliskiego każdemu młodemu człowiekowi – doświadczenia szkolne łączą wszystkich i na pewno każdy ma coś do powiedzenia na ten temat.

Jak powstawał scenariusz waszego przedstawienia?

Iwona Woźniak: Dramatopisarz Maciek Działczko zebrał różne wątki, które pojawiały się podczas improwizowanych etud i monologów, ćwiczeń dramowych, mapowania. Każdy miał szansę napisać swój tekst. Bardzo otwierająca okazała się

rozmowa z psychologiem. Szczególnie ujęła mnie wypowiedź jednej z dziewczyn: „Nie chcemy być numerkami w dzienniku”.

Czyli młodzież chce walczyć o podmiotowość. W spektaklu odnosicie się bezpośrednio do ich osobistych doświadczeń?

Iwona Woźniak: Chcieliśmy tego uniknąć. Wiemy, że na finał mają przyjść nauczyciele i czekamy na ich reakcje. W ostatniej scenie pojawia się apel, w których uczniowie mówią o marzeniach związanych ze szkołą.

A czy wy macie jakieś marzenia dotyczące kontynuacji projektu? To wasze pierwsze Lato w teatrze...

Ewa Koralewska: Przede wszystkim cieszymy się, że dostaliśmy szansę udziału w programie. Nigdy nie mieliśmy jeszcze tego typu warsztatów – poznajemy młodzież z naszego regionu i jej oczekiwania. To dla nas cenne doświadczenie, które pokazuje o jakich pozornie prozaicznych rzeczach warto pomyśleć i co warto rozbudować.

Na przykład ofertę edukacyjną w teatrze?

Ewa Koralewska: Taką mam nadzieję, widać duże zainteresowanie warsztatami. W Sosnowcu nie ma wielu propozycji dla młodych ludzi. Chciałabym, żeby dyrekcja dostrzegła potrzebę angażowania młodzieży w twórcze działanie. Co z tego, że ktoś przyjdzie raz i drugi z klasą na spektakl lekturowy? Ważne, żeby ludzie byli emocjonalnie zaangażowani w życie teatru.

Mamy jedną scenę, więc na pewno nie będziemy prowadzić warsztatów na masową skalę w trakcie sezonu, ale można organizować zajęcia w poniedziałki albo w wakacje. Czemu teatr ma wtedy stać pusty?

Iwona Woźniak: Prowadzenie edukacji w teatrze jest koniecznością, jeżeli chcemy zebrać wokół niego wspólnotę. Działania pedagogiczne są magnesem przyciągającym uczestników i pozwalającym budować świadomą widownię, która wie, po co przychodzi do teatru.

[w]



Letnia Akademia Teatru

Realizator: Teatr Lalki i Aktora

Miejsce: Łomża

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 11–16 lat

Koordinator: Dorota Ciwoniuk

Prowadzący warsztaty: Rafał Swaczyna, Beata Anna Antoniuk, Eliza Mielezkiewicz, Marzanna Gawrych, Michał Pieczatowski, Przemysław Karwowski, Ewa Filochowska-Karwowska, Maria Kaczyńska

Podstawę realizacji teatralnej projektu stanowił tekst *Dziób w dziób* Maliny Prześlugi. Scenariusz był realizowany nabiężąco, podczas ćwiczeń dramowych i improwizacji. Uczestnicy rozmawiali o honorze, przyjaźni, zaufaniu. Realizatorom zależało, aby praca przy powstawaniu spektaklu miała charakter nie tylko artystyczny, lecz także wychowawczy. Każda kolejna scena miała być zabawą, wyzwaniem, niespodzianką, niewiadomą.

Nabieramy pokory i doświadczenia

Z Dorotą Ciwoniuk z Teatru Lalki i Aktora w Łomży rozmawia Katarzyna Piwońska.

Wasz teatr ubiegał się o udział w Lecie w teatrze przez kilka lat. W zeszłym roku zorganizowaliście podobny projekt, ale z użyciem innych środków, a w tym w końcu udało się otrzymać dofinansowanie z programu Instytutu Teatralnego. Jesteście bardzo zmotywowani. Dlaczego uważacie, że wakacyjne warsztaty teatralne dla dzieciaków są potrzebne?

W miastach takich jak Łomża, Warszawa czy Katowice dzieciaki mają te same potrzeby. My, dorośli, powinniśmy na nie odpowiadać. Konieczność prowadzenia zajęć również w wakacje dostrzeżliśmy po rozmowach z uczestnikami, opiekunami i nauczycielami przy okazji naszych działań edukacyjnych w ciągu roku. Przeciętnej łomżyńskiej rodziny nie stać na wysłanie dziecka na kolonie, obóz czy innego rodzaju zorganizowane wakacje – wiele dzieciaków skazanych jest na przysłowiową ławkę pod blokiem, dlatego chcemy dla nich stworzyć ciekawą ofertę na miejscu. Zależy nam, aby miały możliwość wzięcia udziału w warsztatach co roku i będziemy szukać na to pieniędzy.

Chciałabym porozmawiać z tobą o doświadczeniach, które zbieracie jako instytucja, realizując swoje pierwsze Lato. Rekrutacja jest zawsze sporym wyzwaniem dla organizatorów – możesz opowiedzieć, jak to przebiegało u was?

W maju wysłaliśmy zaproszenie do wszystkich łomżyńskich szkół. Chcielibyśmy zintegrować różne środowiska, więc staraliśmy się włączyć do projektu młodzież i dzieci, które pozostają pod opieką miejskiego ośrodka pomocy społecznej, świetlic terapeutycznych i ośrodka opiekuńczo-wychowawczego. Te wszystkie placówki poprosiliśmy o rozpropagowanie informacji o projekcie. Zgłoszenie miało formę ankiety, w której pytaliśmy o motywacje chęci uczestnictwa w warsztatach i indywidualne zainteresowania. Oszacowaliśmy, że nasz lokal jest w stanie pomieścić czterdzieścioro dzieciaków i tyle podaliśmy we wniosku, a zgłosiło się blisko sześćdziesiąt osób. Mieliśmy ogromny dylemat – który na szczęście sam się rozwiązał, bo część chętnych okazała się mieć równoległe inne plany. Zostało czterdzieści pięć osób i przyjęliśmy już wszystkich, bo nie mieliśmy ani serca, ani pomysłu na to, jaki przyjąć klucz do skreślenia pięciorga dzieci. Castingi czy rozmowy mijałyby się przecież z celem.

O czym uczestnicy pisali w ankietach?

Najczęściej powoływali się na zainteresowania związane z rozwojem umiejętności aktorskich. Dotyczyło to blisko 90% ankiet. Pozostali również chcieli rozwijać swoje pasje, tyle że dotyczące innych dziedzin – plastyki lub dziennikarstwa, niektórzy wspominali o planach studiów w danej dziedzinie. Były to więc praktyczne powody.

Ale pojawiła się też chęć przełamania nieśmiałości. Wspomnę tu o jednej osobie, której obecność ma dla wszystkich wyjątkowe znaczenie, ponieważ wykracza poza wakacyjno-edukacyjny charakter warsztatów. Jeden chłopiec pojawił się tutaj, bo w swojej grupie rówieśniczej jest odrzucony ze względu na problemy natury zdrowotnej. Mieszka w małej miejscowości, ma dwanaście lat, a jego organizm nie wytwarza hormonu wzrostu. Zajęcia artystyczne miały być dla niego według psychologa okazją do znalezienia się w nowym otoczeniu i szansą na akceptację. Cieszy nas niezmiernie, że tak się właśnie stało. Pierwszy dzień był czysto integracyjny – poprosiłam instruktorów o szczególną troskę w stosunku do tego chłopca, widziałam, że czuł się jeszcze niepewnie, podobnie inni uczestnicy względem niego. Ale już drugiego dnia rozwinął skrzydła, na jego twarzy pojawił się uśmiech. Kulminacyjnym momentem było, gdy grupa wybrała go do roli głównej w przedstawieniu – gra wróbla Przemka z utworu Maliny Prześlugi *Dziób w dziób*. Tak się złożyło zupełnym przypadkiem, że jego losy i historia bohatera tekstu, który postanowiliśmy zrealizować, są bardzo podobne. Widzę, że dzięki spotkaniu z innymi uczestnikami udaje mu się pokonać dotychczasowe bariery i dla nas to wyjątkowa sprawa.

Wspomniałaś o dniu integracyjnym – jak on u was wyglądał?

Pierwszego dnia uczestnicy przypominali mi uczniów, którzy trafili do nowej klasy – troszkę przerażonych, troszkę wycofanych. Potem rozbrykali się i już wszyscy są tacy swobodni, jak być powinni – mają w końcu wakacje! Zaczęliśmy od przedstawienia instruktorów, potem pokazywaliśmy dzieciakom budynek teatru.

Do końca dnia trwały gry i zabawy, które służyły integracji uczestników, instruktorów i oswojeniu z nowym miejscem. Myślę, że to pozwoliło się wszystkim otworzyć.

Na ile to, co sobie założyliście we wniosku, zmieniło się w trakcie realizacji?

Przede wszystkim postanowiliśmy, że nie będziemy sami dzielić młodzieży na grupy, ale pozwolimy każdemu samodzielnie wybrać, co chce robić. Było to o tyle problematyczne, że większość dzieciaków – co było do przewidzenia – wybrała bycie na scenie. Utworzyliśmy więc drugą grupę aktorską. Jedna zajmuje się adaptowaniem tekstu *Dziób w dziób*, druga opracowuje wydarzenia plenerowe – paradę promocyjną i happening finałowy, który tematem nawiązuje do przedstawienia. Okazało się też, że niektórzy są zainteresowani techniczną stroną tworzenia spektaklu i postanowiliśmy, że skoro chcą, damy im taką możliwość. Jestem koordynatorką, ale staram się jak najwięcej przebywać na zajęciach i myślę, że w pracy każdej z grup liczą się przede wszystkim pomysły i odkrycia uczestników, a nie nasze aspiracje i koncepcje. Oni mają świeże głowy i inne spojrzenie.

Jesteście dopiero w połowie turnusu, ale chciałam zapytać, czy pojawiły się już jakieś podsumowania i pomysły na przyszłość. Co z tegorocznych wyborów było trafionym pomysłem, a co chcielibyście zmienić?

Na pewno za każdym razem organizowanie czegokolwiek uczy. Nabieramy pokory i doświadczenia – także poprzez kontakt z dziećmi. To jest edukacja dla nas samych.

Już po ubiegłorocznych warsztatach wprowadziliśmy kilka korekt. Dla takich niemowlaków Lata w teatrze jak my, również przyjazd kogoś, kto pracuje w programie i zna inne ośrodki, to niesamowita lekcja. Nasze dzisiejsze rozmowy dały mi dużo do myślenia. My jesteśmy jeszcze w powijakach, ale chcemy to robić jak najlepiej, dlatego cieszę się, że miałam w ten sposób możliwość dowiedzieć się, co wypracowali inni przez lata. Już teraz myślę o zmianie modelu zajęć, tak żeby służył jeszcze lepszej integracji uczestników i oddaniu im większego wpływu na spektakl. W trakcie warsztatów mamy mało czasu na rozmowy, w których możemy snuć plany na przyszłość. Na co dzień dominują bieżące sprawy. Ale po turnusie przyjdzie na to czas. Kiedy już wszyscy odpoczniemy po finale, chciałabym zorganizować również spotkanie w gronie samych uczestników, aby mogli swobodnie, bez udziału instruktorów, podzielić się swoimi uwagami do poszczególnych zajęć i całego cyklu. Myślę, że od młodzieży zbierzemy dużo cennych wskazówek. Mają codziennie w grupach spotkania podsumowujące, ale to raczej służy doraźnym potrzebom. Ja też często rozmawiam z nimi indywidualnie, głównie jednak mówimy o aktualnych sprawach. Dobrze będzie spojrzeć wspólnie na projekt z dystansu i poznać zdanie uczestników.



Na tropie „Sz...”

Wakacyjna przygoda detektywistyczna

Realizator: Teatr Lalki i Aktora Kubuś

Miejsce: Kielce

Uczestnicy: dzieci w wieku 9–13 lat

Koordinator: Joanna Kowalska

Prowadzący warsztaty: Ewa Lubacz, Michał Olszewski, Andrzej Kuba Sielski, Joanna Biskup-Brykczyńska, Mateusz Mirowski, Aleksandra Lipińska, Justyna Mroczek-Gil, Mirosława Prońko, Bożena Piasecka, Krzysztof Myśliński, Izabela Łazarczyk-Kaczmarek, Grzegorz Tatar

Grupa uczestników wcieliła się w rolę detektywów, których zadaniem było odkrywanie sztuki i miejsc z nią związanych. Do współpracy zaproszono pięć kieleckich instytucji: BWA, Muzeum Historii Kielc, Filharmonię Świętokrzyską, Wojewódzką Bibliotekę Publiczną oraz Komendę Miejską Policji. W każdym z nich młodzi detektywi musieli zmierzyć się z szeregiem zabawnych zadań, zagadek i łamigłówek. Nieobca była im praca w białych rękawiczkach z wykorzystaniem mikrofilmów czy policyjnej walizki kryminalistycznej.

Młodzi kielczanie

na tropie sztuki

Z Joanną Kowalską z Teatru Lalki i Aktora Kubuś rozmawia Katarzyna Piwońska.

W tym roku Teatr Kubuś zdecydował się włączyć do udziału w realizacji Lata w teatrze inne kieleckie instytucje. Skąd ta decyzja?

Ten pomysł narodził się z naszych ubiegłorocznych doświadczeń. Razem z uczestnikami odwiedziliśmy wtedy Centrum Designu. Pomyśleliśmy, że właściwie my jesteśmy w komfortowej sytuacji, bo dzieci to stali bywalcy teatru lalkowego. Ale przecież jest wiele instytucji, do których nauczyciele czy rodzice rzadko zabierają dzieci. Zaprosiliśmy więc do współpracy kilka miejsc związanych z kulturą: filharmonię, BWA, Muzeum Historii Kielc, bibliotekę. Projektem „Na tropie SZ” chcemy przybliżyć dzieciom inne miejsca związane ze sztuką. W ten sposób poszerzamy pole widzenia i rozumienia sztuki przez najmłodszych. Mam nadzieję, że po warsztatach Lata w teatrze dzieci zobaczą, że wszystkie te instytucje to miejsca przyjazne, że można tam pójść, wyciągnąć rodzinę czy chociaż mamę. W naszym mieście trochę tych nieodkrytych miejsc jest. Z moich informacji wynika, że mają one dość szeroką ofertę dla dzieci – imprezy, warsztaty, spotkania.

Współpracujecie także – o czym sama mogłam się dziś przekonać – z policją.

Chcemy, żeby dzieciaki stworzyły sobie własną definicję sztuki, więc w tych wszystkich miejscach tropią, czym ona jest. Nasz projekt ma charakter detektywistyczny, zależało nam, żeby uczestnicy podczas wizyty na policji zdobyli trochę przydatnych umiejętności. Dziś odbyło się także szkolenie dotyczące unikania zagrożenia w mieście.

Czy partnerów trudno było namówić do udziału w projekcie?

Wszystkie instytucje włączyły się bardzo chętnie. Już teraz wiemy, że to początek współpracy – chcemy kontynuować działania w ciągu sezonu, więc efekt tegorocznego Lata w teatrze będzie długofalowy.

Czy wasi partnerzy prowadzą samodzielnie działania edukacyjne czy jest to dla nich nowość?

Prowadzą, ale innymi metodami. Filharmonia przygotowuje specjalne audycje dla młodszych słuchaczy – mogą na nie przyjść klasy lub pojedyncze osoby. Muzeum Historii Kielc jest nową instytucją, więc tam edukacja dopiero raczkuje. W BWA są lekcje, różne działania plastyczne, warsztaty.

Możesz opowiedzieć o waszych planach co do konkretnych instytucji? Jak zmierzacie tam spędzać czas?

Zaczynamy od filharmonii. To nowy budynek, dzieci będą musiały odnaleźć w nim różne miejsca, rozwiązując zagadki i rebusy, więc to będzie taki detektywistyczny szlak. Później planujemy wspólne warsztaty umuzykalniające z flecistką Justyną Mroczek. Chcielibyśmy, żeby dla dzieci wynikała z nich jedna prosta konkluzja: że nasze ciało też jest instrumentem. W tej przestrzeni spotkają się także z Olą Lipińską, która codziennie prowadzi z uczestnikami warsztaty rytmiczno-muzyczne. Także w bibliotece nasi detektywi będą mieć pewne zadania do wykonania. Tutaj zaplanowaliśmy głównie zabawy z tekstem, komunikowaniem i znakami. Chcielibyśmy, aby dzieci kojarzyły bibliotekę jako miejsce, w którym znajdują nie tylko książki, lecz także multimedia czy gry oraz gdzie odbywają się spotkania z literatami. Poza tym – biblioteka ma dużą przestrzeń z antresolą, którą chcemy wykorzystać do etiud teatralnych.

Czy właśnie tu odbędzie się spotkanie z prezydentem Kielc, który – jak pamiętam z wniosku – ma się zaprezentować dzieciom tym razem nie jako polityk, ale właśnie autor książki?

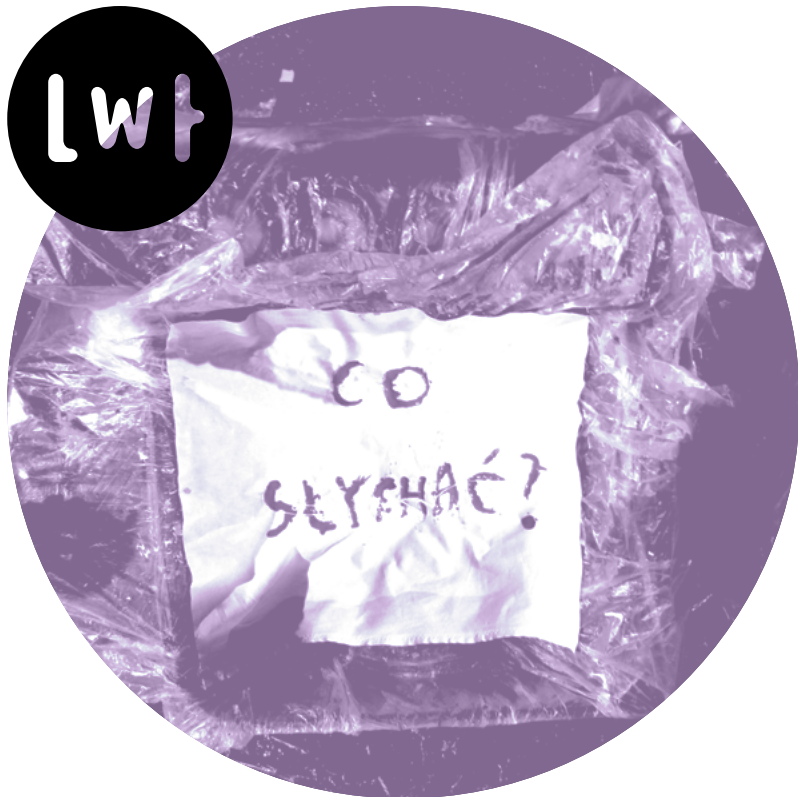
W przypadku prezydenta to my musimy dopasować się do jego kalendarza. To spotkanie odbędzie się w innym terminie, prawdopodobnie będzie miało miejsce w BWA. Cieszymy się, że nasze dzieciaki poznają tak ważną osobę – nie każdy mieszkaniec ma na to szansę.

Odwiedziny w kolejnych miejscach służą nie tylko zdobyciu przez uczestników wiedzy o sztuce, lecz także teatralnym zabawom i powstaniu etiud, które zostaną włączone do pokazu finałowego?

Tak. Na przykład w Muzeum Historii Kielc znajdują się niezwykle obiekty – przedmioty, które wyszły już z codziennego użytku, dzieci nawet nie zdają sobie sprawy, do czego mogły służyć. One staną się inspiracją do zabawy formą i powstawania etiud. Tak będzie we wszystkich miejscach – poszukamy w nich inspiracji i przygotujemy scenki, które będą stanowić trzon finałowego widowiska.

W tym roku postanowiliście poeksperymentować i zrobić nie klasyczny spektakl, ale pokaz multimedialno-teatralny.

Impreza finałowa będzie dwuczęściowa. Po pierwsze odbędzie się wernisaż – na warsztatach plastycznych powstaje nasza instalacja podwórkowa, wielkie morze, odzwierciedlające hasło „dzieci i ryby mają głos”. Druga część to widowisko na scenie. Chcemy, aby całość tematem i formą nawiązywała do miejsc związanych ze sztuką i działalnością artystyczną człowieka. A zarazem była twórczą ekspresją młodych artystów na temat sztuki, jej odkrywania i stawiania przez nią pytań.



Co słysząc?

Realizator: Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego

Miejsce: Kalisz

Uczestnicy: młodzież w wieku 13–16 lat

Koordinator: Ewelina Knajdek-Marcinkowska

Prowadzący warsztaty: Natalia Czarcińska, Wojciech Masacz, Sebastian Jochan, Patryk Cannon, Anna Linkowska

Uczestnicy podczas warsztatów z artystami i pedagogami związanymi z teatrem tworzyli poszczególne elementy słuchowiska radiowego zatytułowanego *Co słysząc?*, które prezentowali na żywo na zakończenie projektu. Podczas pracy nad słuchowiskiem uczestnicy mieli okazję tworzyć animacje poklatkowe, generować obrazy dźwiękami i zbierać odgłosy charakterystyczne dla Kalisza.

Dźwiękowe eksperymenty

Z Natalią Czarcińską, Wojciechem Masaczem oraz Sebastianem Jochanem, prowadzącymi warsztaty w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, rozmawia Joanna Krukowska.

**Postanowiliście zrobić słuchowisko.
Taka forma nigdy się nie pojawiła w programie
Lato w teatrze. Skąd pomysł?**

Wojciech Masacz: Kilka lat temu z Sebastianem przygotowaliśmy małe słuchowisko, odtworzone na żywo w ramach festiwalu MultiArt. Spotkało się ono z ogromnie entuzjastycznym odbiorem ludzi w różnym wieku. Słuchowiska niesłusznie są traktowane po macoszemu! Chcieliśmy wrócić do dobrych tradycji Teatru Polskiego Radia.

Natalia Czarcińska: Zrobiliśmy rozpoznanie i okazało się, że gimnazjaliści – grupa, z którą chcemy pracować – są osobami nieśmiałymi, dlatego pomyśleliśmy, że możemy trochę się schować w mroku za głosami i wtedy ich uruchomimy, damy im szansę wypowiedzi. Przecież nie trzeba zawsze wychodzić na scenę i pokazywać siebie w świetle reflektorów.

No to: co u was słychać?

Natalia Czarcińska: Raczej czego nie słychać! (śmiech) Przez te półtora tygodnia wiele się wydarzyło, codziennie robimy coś innego. Założyliśmy, że chcemy dać młodym ludziom

wiele bodźców: pootwierać ich na nowe doznania i działania. Dlatego regularnie zmieniamy formy pracy.

Jak zatem wygląda wasz dzień warsztatowy?

Natalia Czarcińska: Pierwsza połowa dnia jest zazwyczaj spokojna – wtedy wymyślamy historie, tworzymy komiksy, kończymy działania z poprzednich warsztatów. Natomiast druga to różnego rodzaju eksperymenty i warsztaty prowadzone przez zaproszonych gości.

Na przykład?

Natalia Czarcińska: Mieliśmy warsztaty w lesie, czyli w zupełnie nieoczywistych warunkach, z fantastyczną nauczycielką śpiewu Asią Gogulską. Razem śpiewaliśmy chórem!

Wojciech Masacz: Mamy hit elektroniczny, który powstał na warsztatach producenckich z Patrykiem Cannonem. Uczestnicy w grupach tworzyli mikrosценariusze, a na ich podstawie komiksy.

Natalia Czarcińska: Zastanawialiśmy się, jak rysunkowo pokazać dźwięk w komiksie – wiesz, że gimnazjaliści są ich prawdziwymi znawcami? Zorganizowaliśmy także warsztaty z tworzenia dźwięków radiowych.

Wojciech Masacz: Przeprowadziliśmy sondę uliczną – zadaniem młodzieży było zadawanie ludziom pytania „co słychać?”. Rozmawiali z przedszkolakami, emerytami, ekspedientkami, pracownikami instytucji kultury, a nawet z rzecznikiem policji.

Sebastian Jochan: Tworzyliśmy animacje, które uczestnicy udźwiękowiali na żywo, co było poprzedzone eksperymentem wydobywania dźwięków nie tylko z instrumentów, lecz także z różnego rodzaju przeszkadzajek, folii bąbelkowej, spożywczej, wytłoczek na jajka, gazet, sznurków, maszyny do robienia wiatru, sztucców. Szukaliśmy też charakterystycznych dźwięków Kalisza. No i malowaliśmy obrazy za pomocą dźwięków, głośów i wibracji generowanych przez głośniki.

Rzeczywiście dużo się u was działo. A czy któryś eksperyment uważacie za szczególnie istotny?

Sebastian Jochan: Te początkowe działania niewątpliwie były bardzo ważne. Na przykład pierwszego dnia wszyscy sobie włożyliśmy stopery do uszu i wyszliśmy do parku. Potem usiedliśmy na polanie i zawiązaliśmy oczy. Moment, w którym – nie otwierając oczu – wyciąga się stopery, naprawdę jest niesamowity...

Natalia Czarcińska: To był eksperyment, który w prosty i bardzo wyrazisty sposób udowodnił, że przestrzeń dźwiękowa wokół nas istnieje i potrafi być bardzo intensywna, trzeba tylko otworzyć swoją wyobraźnię, ograniczyć inne zmysły i otworzyć się na słuchanie.

Sebastian Jochan: Innego dnia rozłożyliśmy nasieniem różności różnych instrumentów, przeszkadzajek, mikrofonów. Powiedzieliśmy grupie, że zostawiamy ich samych i żeby w tym czasie spróbowali razem stworzyć utwór. Po dwudziestu minutach totalnego chaosu wyłonił się lider, podzielił się rolami i nagrali piosenkę. Byli z tego kawałka tacy dumni!

Natalia Czarcińska: To było w pierwszych dniach naszych warsztatów, kiedy oni jeszcze szukali, budowali relacje. Nagle musieli stać się silną grupą.

Wyglądacie na podekscytowanych projektem i zaangażowanych w pracę z młodzieżą...

Natalia Czarcińska: Nas bardzo kręci to, co robimy, emocjonalnie podchodzimy do ćwiczeń. Zresztą, przyznaję, że sama miałam okazję spróbować rzeczy, o których nawet wcześniej nie marzyłam i to wspaniałe doświadczenie, z którego mogę czerpać całymimi garściami.

Co uważacie za szczególnie ważne w pracy z młodymi ludźmi?

Natalia Czarcińska: Trzeba po prostu obserwować i dać szansę wypowiedzi, na którą nie ma miejsca w szkole. Wprowadziliśmy też zasadę dobrowolności. Do niczego nie zmuszamy. Wiadomo, że ważna jest satysfakcja z dobrze wykonanej roboty, ale trzeba pamiętać, że efekt nie jest najważniejszy. My chcemy tylko, żeby jedno ćwiczenie czy zadanie wynikało z drugiego, ale tak naprawdę wcale nie wiemy, co powstanie na koniec...

Sebastian Jochan: Ja uważam, że stu procentowe zaangażowanie i otwartość prowadzących to postawa! Młodzi ludzie mają potrzebę doświadczania, na którą my możemy odpowiedzieć, udostępnić narzędzia. Ważna jest spontaniczność i reagowanie na bieżąco na to, co się dzieje. To uczestnicy rozkręcają zajęcia!

Wojciech Masacz: Trzeba pamiętać, żeby młodzież traktować poważnie. Unikamy kreowania się na autorytety, które wiedzą wszystko. My też się cały czas uczymy.

Sebastian Jochan: Bo jest naprawdę wiele przestrzeni, w których oni nas zaginają. Mają swój świat i ważne jest to, żeby znaleźć pomost, punkty zaczepienia.



Ani słowa!

Realizator: Teatr Figur Kraków Fundacja Działań Twórczych

Miejsce: Teatr KTO, Kraków Nowa Huta

Uczestnicy: młodzież w wieku 13–18 lat

Koordinator: Marta Hankus

Prowadzący warsztaty: Dagmara Żabska, Marta Hankus, Piotr Idziak, Magda Przybysz, Agnieszka Polańska, Jacek Timingeriu, Monika Kozłowska

Kluczowym założeniem projektu *Ani słowa!* było pokazanie uczestnikom różnych funkcji teatru, szczególnie w kontekście społecznym. Tematem projektu były różnego rodzaju wykluczenia, dyskryminacje ze względu na płeć, kolor skóry, pochodzenie, status materialny. Powstała opowieść dopełniona muzyką, obrazami cieniowymi, gestem i ruchem.

Narzędzia edukacji

Z Katarzyną Niedurny, koordynatorką projektu w Teatrze Figur Kraków, rozmawia Justyna Czarnota.

W programie Lato w teatrze bierzesz udział po raz pierwszy – jako koordynator. W jaki sposób dołączyłaś do zespołu?

Jako studentka teatrologii miałam zajęcia z Dagmarą Żabską, szefową TFK. Na początku robiłam w Teatrze Figur praktyki, przede wszystkim pomagałam przy projekcie Akademia Polskiego Teatru. Uniwersytet daje raczej teoretyczne przygotowanie do pracy, więc uznałam, że dobrze zderzyć się z rzeczywistością projektową. Czuję, że tutaj nabywam nowych kompetencji.

Edukacja zainteresowała cię już podczas studiów?

Tak, zaczynałam od organizowania na Śląsku drobnych działań związanych z kształceniem licealistów w zakresie warsztatu dziennikarza teatralnego. Zawsze ciekawił mnie teatr jako narzędzie edukacji. Większość kursów to propozycje dla reżyserów, przyszłych aktorów, a mnie interesują działania podstawowe, które mają wyraźny kontekst społeczny.

Czym dokładnie zajmujesz się podczas projektu?

Zajmowałam się rekrutacją uczestników, promocją, szukaniem przestrzeni do realizacji zadania, bo jako fundacja nie mamy swojego miejsca.

Pracujemy nie tylko w domu kultury, ale też w szkole. Teraz ogarniam logistykę całości, zbieram informacje o bieżącym zapotrzebowaniu od prowadzących warsztaty. Robię również trochę technicznych rzeczy.

A masz kontakt z dziećmiakami?

Niestety nie zawsze mam na to czas. Na początku mieliśmy sporo problemów. Po pierwsze – klub został zalany i trzeba było szybko szukać dodatkowej sali. Po drugie – nie zgłaszały się dzieciaki do grupy dziennikarskiej. Po trzecie – nie wszystkie osoby, które się zapisały, przyszły pierwszego dnia na warsztaty. Jako debiutującą koordynatorkę kosztowało mnie to dużo stresu! Teraz wszystko się już unormowało i mogę powiedzieć, że jest naprawdę fajnie. Co nie oznacza, że mam czas regularnie chodzić na warsztaty (śmiech). Ale staram się, bywam na zajęciach.

Co jest dla Ciebie szczególnie interesujące?

Obserwowanie zajęć. Pracujemy w trzech zespołach, z których każdy ma nieco inną dynamikę. Niewielka grupa dziewczyn, która pracuje z perspektywą, ze światłem, w trakcie pierwszego tygodnia zgromadziła narzędzia, a teraz ostro działa i widzę, że jest bardzo skoncentrowana na efekcie. Chcą, by ich widowisko wyszło i by wszystko dobrze działało. Zajęcia prowadzone przez Bartka Nowakowskiego i Jacka Timingeru są z kolei nastawione na zabawę. Kiedy byłam ostatnio u Bartka, grupa grała melodie na swoim ciebie, a dziś, jak słycać, grają na bębnach. Kiedy podpytuję dzieciaki na korytarzu, jak im się podobają zajęcia, są zachwycone, pokazują mi, czego się nauczyły.

Myślę, że to jest o wiele lepszy sposób aktywizowania do życia teatralnego niż to, co ja pamiętam ze swojego dzieciństwa, kiedy panie nauczycielki zapędzały nas do teatru, trzeba było się ładnie ubrać i siedzieć cicho. Wierzę, że dziecko, które doświadczyło na sobie działań teatralnych, chętniej pójdzie na spektakl.

Dobrze rozumiem, że wychowanie przyszłych widzów to cel, który sobie stawiacie, realizując *Lato w teatrze?*

Nie do końca. To jest raczej potencjalny efekt. Nam zależy, by dzieci zdobyły konkretne umiejętności – na przykład cyrkowe. Z drugiej strony byłoby super, gdyby w przyszłości brały udział w życiu teatralnym, a nawet występowały na scenie i nie bały się zabierać głosu publicznie. Ważne jest też to, że dzieciaki, które mieszkają na jednym osiedlu, mogą się po prostu poznać i ze sobą współpracować.



„Policja” Mrożka

Realizator: Stowarzyszenie Teatralne Teatr Cinema

Miejsce: Miejski Ośrodek Kultury w Kowarach, Gimnazjum Ratowników Górskich w Karpaczu, Gimnazjum Noblistów Polskich w Starej Kamienicy, Miejski Dom Kultury Muflon w Sobieszowie

Uczestnicy: młodzież w wieku 12–18 lat

Koordinator: Katarzyna Rotkiewicz–Szumska

Prowadzący: Anna Krych, Izabela Terek–Jopkiewicz, Jan Kochanowski, Katarzyna Rotkiewicz–Szumska, Małgorzata Walas–Antoniello, Marek Oleksy, Paweł Romańczuk, Stanisław Szumski, Tadeusz Rybicki, Zbigniew Szumski

Inspiracją dla projektu był dramat Sławomira Mrożka *Policja*. Poza lekcją sztuki, czyli wystawieniem dramatu, uczestnicy odbyli też lekcję historii komentowanej przez sztukę. Spektakl został wystawiony w Miejskim Domu Kultury w Sobieszowie, 300 metrów od byłego Domu Pracy Twórczej (obecnie Zespół Szkół Społecznych), w którym w 1958 roku Sławomir Mrożek napisał *Policję*. W jednej z sal powstała instalacja temu poświęcona – Gabinet Osobliwości im. S. Mrożka.

Mrożek. Remix

Ze Zbigniewem Szumskim i Małgorzatą Walas–Antoniello ze Stowarzyszenia Teatralnego Teatr Cinema rozmawia Joanna Krukowska.

Dziś jest pierwszy dzień waszych warsztatów. Na jednych z zajęć, które obserwowałam, młodsza grupa czytała cały tekst „Policji”. Dlaczego właśnie Mrożek?

Zbigniew Szumski: Chyba mamy listę swoich ulubionych pisarzy i lubimy katować dzieci tą literaturą (śmiech).

A co one na to? Nie uciekły z krzykiem, gdy poznały utwór? Niektórzy nie mają jeszcze dziesięciu lat...

Zbigniew Szumski: Te małe dzieciaki po przeczytaniu podjęły dyskusję na temat zbyt długich monologów i ironii obecnej w utworze. No i zostają z nami!

Małgorzata Walas–Antoniello: Z kolei młodzież zauważyła, że to bardzo uniwersalny i współczesny dramat.

Dostrzegają uniwersalizm, ale czy ten utwór może być im bliski?

Zbigniew Szumski: Kartkujemy, szukamy czegoś, co nas zainteresuje, może to być jedna linijka, słowo. A może właśnie znajdziemy coś, co nam obce i budzi opór? To przecież także znaczy, że wywołuje emocje.

Tekst traktujemy jedynie jako inspirację – pobudza on do wyrażania własnych poglądów, stanowi punkt odniesienia.

W jaki sposób planujecie pracować z tekstem?

Zbigniew Szumski: Najbliższe jest nam zjawisko remiksu. To sięganie do różnych stylów – jak w muzyce do różnych utworów, bazowanie na fragmentach, ich multiplikowanie, przekształcanie. Wtedy nabierają zupełnie innego charakteru. Uczestnicy będą dopisywać swoje fragmenty, zmieniać tekst, odwoływać się do niego i negocjować. *Policja* to tylko hasło wywoławcze. Nie chodzi o to, by ilustrować Mrożka, ale spróbować pokazać siebie z jego pomocą. Nie zamierzamy wystawić całego dramatu.

Małgorzata Walas–Antoniello: Taki jest w ogóle sposób pracy Teatru Cinema. Sięgnęliśmy do literatury, ale finał będzie oparty na improwizacjach. Zależy nam, by dzieciaki czuły, że to ich spektakl. One potrafią być bardzo kreatywne, trzeba tylko pozwolić im na wszystko, co chcą z tym tekstem zrobić. Jeżeli otworzy się drzwi i udowodni uczestnikom, że mogą być twórczy, to oni w to uwierzą.

Zbigniew Szumski: Naszym zadaniem nie jest przecież przygotowanie ich do grania na scenie czy zdawania do szkół aktorskich.

Jak określilibyście wasze zadanie?

Zbigniew Szumski: Najważniejsze, by pobudzić w nich odwagę życiową. Umożliwiamy im spotkanie z czymś, czego do końca nie rozumieją i zachęcamy, by się od tego nie odwracali i nie nazywali tego głupotą.

Ta konfrontacja ma ogromne znaczenie, bo uczy szybkiego reagowania na zaskakującą rzeczywistość. Unikanie konfrontacji sprawia, że przestajemy się rozwijać.

Małgorzata Walas–Antoniello: Młodzi ludzie są indywidualnościami i do nas należy przede wszystkim podmiotowe ich traktowanie. Każdy powinien mieć szansę wnieść coś od siebie. Warsztaty dają możliwość spotkania ze sobą, porozmawiania – uczestnicy są z różnych miejscowości, więc normalnie nie mają takiej okazji. Wymieniają się, rozmawiają o problemach, nierzadko zaprzyjaźniają. Istnieje również cień szansy, że po Lecie w teatrze młodzi ludzie zaczną czytać książki, chodzić do teatru, obcować ze sztuką.

To jest coś, czym wy się dzielicie, ale jestem ciekawa, co bierzecie od uczestników?

Zbigniew Szumski: Dla mnie właśnie wampiryzm jest podstawą! (śmiech) Młodzi ludzie mają w sobie tyle energii. Zараżają nas nią! I wspaniale improwizują w ruchu, można się inspirować nimi przez cały czas.

Małgorzata Walas–Antoniello: Ja przede wszystkim zazdroszczę im odwagi. Chciałabym nauczyć się jej na nowo. Człowiek dorosły się kontroluje, a oni nie mają blokad. Dorosły żałuje, że zgubił tę odwagę i nie potrafi czerpać z życia radości, a oni to robią nawet wtedy, gdy się coś nie udaje.



TV TEATRO

Realizator: Stowarzyszenie Teatr Per Se

Miejsce: Miejski Dom Kultury,
Płocki Ośrodek Kultury i Sztuki, Płock

Uczestnicy: młodzież w wieku 14–19 lat

Koordinator: Anna Kaźmierowska

Prowadzący warsztaty: Mariusz Pogonowski,
Agnieszka Makowska, Anna Szawiel

Niebanalne historie mieszkańców Płocka, ich smutki, radości i problemy dnia codziennego były głównym tematem, z jakim przyszło się zmierzyć uczestnikom warsztatów. Idealną formą do przekazania podsłuchanych anegdotek, zdarzeń, losów, znalezienia bądź wymyślenia ciekawych bohaterów była bliska młodzieży i chętnie oglądana telewizja.

Każdy jest tutaj osobnym kosmosem

Z Anną Szawiel, prowadzącą warsztaty w Stowarzyszeniu Per Se z Płocka, rozmawia Justyna Czarnota.

Stowarzyszenie Per Se organizuje Lato w teatrze już po raz trzeci. Ty w tym roku dołączyłaś do stałej ekipy prowadzących, na którą składają się Mariusz Pogonowski, Agnieszka Makowska i Anna Kaźmierowska. Jak się z tym czujesz?

Inni prowadzący świetnie znają większość dzieciaków, mają wspomnienia z ubiegłych edycji, snują opowieści. Trochę słabo jest być tym najgorzej poinformowanym (śmiej). W naszym Lecie w teatrze bierze udział silna grupa dzieciaków, które mają teatralne obycie, chodzą regularnie w ciągu roku na zajęcia, przede wszystkim do Mariusza Pogonowskiego. I w ich pracy widać już pewnie taki sznyt, wspólną orientację na tematy, podobne poczucie humoru. Ale też jest część osób, która są pierwszy raz. Tak jak ja.

Integracji ze wszystkimi sprzyja też specyficzna formuła pracy, którą tu przyjęliście. Opowiesz o niej trochę?

Nasza trzydziestka dzieciaków po pierwszym dniu integracyjnym podzieliła się na mniej więcej dziesięcioosobowe zespoły. Czyli mamy trzy grupy. Nas prowadzących też jest troje, więc teraz z każdą z grup pracujemy po dwa dni.

Myślę, że to dobry pomysł, bo uczestnicy mogą poznać różne dynamiki pracy, osobowości prowadzących. Ja i Agnieszka jesteśmy dla uczestników nowe, jesteśmy z zewnątrz – więc spotykasz się z kimś innymi niż na co dzień. Dla mnie to ma też taki plus, że pracując w mniejszej grupie, mogę więcej uwagi poświęcić jednostce. To ważne, bo mamy też osoby z zespołem Downa i Aspergera. W ogóle każdy uczestnik jest tutaj osobnym kosmosem...

Podczas tych dwóch dni pracujecie nad czymś konkretnym?

Tak, w trakcie spotkania z grupą każdy z nas przygotowuje krótką etiudę. Na przykład dziś pracowałam z trochę młodszą ekipą. Rano zabrałam ich do zoo, żeby mogli poobserwować zwierzęta, ich zwyczaje, sposoby poruszania się. Ta sytuacja stała się dla nich inspiracją do przygotowania scenki, którą widziałyś. Cieszę się, że to się udało, bałam się, żeby nie ocenili mojej propozycji jako infantylnej.

Etiuda o koniku była naprawdę rewelacyjna.

Ciągle jestem pod wrażeniem pomysłowości i wrażliwości naszych letników. Wczoraj na przykład przygotowywaliśmy wymyślony reportaż o Radziwiu. To lewobrzeżna dzielnica Płocka, taka dzielnica, która jest w każdym mieście: synonim obciachu, wszystkiego, co najgorsze, idealna do obśmiewania. Siedzieliśmy w kole i układaliśmy historię zdanie po zdaniu. Zaczęło się od tego, że Radziwie też chce mieć swoje molo (musisz wiedzieć, że molo w Płocku jest symbolem z jednej strony nietrafionej inwestycji, ale z drugiej – powodem do dumy władz).

No i prezydent mówi, że nie ma kasy na drugie molo, bo jedno już zbudował i zamiast mola sadi im tuje (to jest zresztą podobno prawdziwa część historii, że Radziwie dostało tuje, podczas gdy upominało się o skatepark). I – uwaga! w naszej etiudzie – dzielni Radziwiacy ścinają te tuje, budują tratwy, przepływają na stronę Płocka, zakradają się do ratusza i rozbierają drewniany ratusz, by mieć drewno na budowę swojego mola. Sami budują to molo. Przyjeżdża też prezydent, by świętować z nimi. Patrzy i nie wierzy: halo, halo, gdzieś już widziałem to krzesło, gdzieś już widziałem ten cydr. O kurczę, jest tutaj ratusz! Wszystko dobrze się kończy, bo powstaje nowy ratusz, już murowany. A Radziwie nie jest powodem aż takich żartów, bo ma teraz własne molo.

Czyli staracie się nakłuwac tematy, którymi oni żyją na co dzień...

Tak właśnie. Bardziej się to może zdarza niż jest regułą, ale takie właśnie jest nasze założenie... Teraz zbliża się trudniejszy czas – musimy złożyć pojedyncze rzeczy w całość.

Całość, czyli?

Tegoroczne płockie Lato w teatrze jest poświęcone tematowi telewizji. Pierwszego dnia zastanawialiśmy się wspólnie, jaki powinien być program telewizyjny, który by dotyczył Płocka i tematów bliskich tutejszym dzieciakom. To będą krótkie sytuacje, przetykane scenkami nawiązującymi do estetyki reklam, teledzięków, seriali. To są oczywiście nasze wstępne założenia. Zobaczymy, jak będzie się układała praca. Teraz chcielibyśmy spędzić tydzień już wspólnie, przygotowując pokaz. Ciekawe, jak się to uda...

[w]



IMPROLATO

– Opowiem Ci historię...

Realizator: Stowarzyszenie Pracownia Rozwoju Lokalnego

Miejsce: gmina Jabłonna (remizy strażackie, centrum młodzieżowe Mania Działania, Gminna Biblioteka Publiczna i jej filie, Gminne Centrum Kultury w Jabłonie, zespół szkół w Piotrkowie)

Uczestnicy: młodzież w wieku 13–19 lat

Koordinator: Katarzyna Krzywicka

Prowadzący: Przemysław Buksiński, Remigiusz Jankowski, Łukasz Jemioła, Tomasz „Maped” Pizoń, Bartosz Jakóbczak

Inspiracją do działań była potrzeba spotkania się, rozmawiania, poznawania historii osobistych i tych wspólnych dla całej wsi – legend i opowieści, które zna każdy mieszkaniec. Młodzi improwizatorzy, posiłkując się scenariuszem z wybranymi lokalnymi historiami oraz wykorzystując mobilne elementy scenograficzne i kostiumy, stworzyli improwizowany spektakl przedstawiający lokalny koloryt i opisujący życie w gminie Jabłonna.

Lato pełne opowieści

Z Przemysławem Buksińskim, Remigiuszem Jankowskim oraz Katarzyną Krzywicką, prowadzącymi warsztaty w Stowarzyszeniu Pracownia Rozwoju Lokalnego, rozmawia Karolina Wysocka.

Podczas warsztatów Impro Lato wykorzystujecie storytelling. Skąd ten wybór?

Przemysław Buksiński: Używając tej metody, chcielibyśmy przełamać stereotypy, którymi myśli młodzież, a które wyrażają się w jej materialnych pragnieniach. Dlatego na początku poprosiliśmy grupę o zapisanie na kartkach swoich marzeń. Dotyczyły one głównie domu, pracy, pieniędzy, podróży. Tylko jedna osoba napisała, że chciałaby poznać ludzi. Mam nadzieję, że po udziale w warsztatach więcej nastolatków otworzy się na swoje otoczenie. Podczas Impro Lata interesuje nas gmina, w której mieszkają uczestnicy – w pierwszym tygodniu codziennie odwiedzamy inną wieś i zbieramy w niej opowieści mieszkańców. Nasza grupa poznaje ludzi, którzy żyją tuż obok. Być może kiedyś, wspominając sąsiadkę, ktoś pomyśli, że powiedziała coś bardzo dla niego ważnego – nawet jeśli teraz jeszcze tak nie uważa.

Czy Wasze wizyty u lokalnych mieszkańców były wcześniej zapowiadane?

Katarzyna Krzywicka: Uczestnikami naszych warsztatów są dzieciaki z wsi, które odwiedzamy. Podpytują wcześniej w domu, do kogo warto pójść. Chcemy, żeby czuły się gospodarzami na swoim terenie.

To pozwala nam na pozytywne przyjęcie. Nie obyło się jednak bez zawodów. Kiedy byliśmy już w progu domu jednej z umówionych rozmówczyń, pani stwierdziła, że nie czuje się najlepiej. Musieliśmy zrezygnować z wywiadu i iść dalej. Razzostaliśmy wygonieni z podwórka. Ale młodzież się nie zraża! Uczestnicy albo dobrze wiedzą, do której chaty warto zajrzeć po ciekawą historię, bo znają osoby we wsiach, w których mieszkają, albo nie boją się pytać – wejść na podwórko i dostać informację, u kogo można coś ciekawego usłyszeć.

A jak wasi podopieczni radzą sobie z zadawaniem pytań?

Remigiusz Jankowski: Pierwszego dnia musieliśmy się wszyscy przełamać i oswoić z tym, że wchodzimy do kogoś na podwórko i zadajemy pytania. Pokazaliśmy młodzieży, jak opowiadać o tym co robimy i po co nam te historie oraz jak zadawać pytania, prowadzić rozmowę. Młodzież była trochę nieśmiała, nie wiedziała, o co można zapytać. Ale dzień później zaczęli do nas pojedynczo podchodzić i mówić, co o zasłyszanym historiach dowiedzieli się od swoich rodziców czy dziadków. Wspólnie konfrontowaliśmy różne wersje, bo na przykład czyjaś babcia powiedziała, że to wcale nie było tak, a inna potwierdziła kolejność zdarzeń... Zadziałało!

Katarzyna Krzywicka: Teraz, po kilku dniach, wymyślamy mnóstwo pytań, notujemy je, układamy kolejność. Młodzież uczestnicy interesują się historią miejscowości, w których mieszkają, pochodzeniem nazwy, życiem codziennym w czasach, kiedy „nie było internetu”. Pytają więc często: jak się ludzie umawiali, skoro nie było telefonu, jak wyglądały imprezy, randki, gdzie się spotykano, gdzie tańczono, w jakie grano gry.

Konfrontujemy to potem na warsztacie z codziennością młodzieży – przepełnioną uczestnictwem w mediach społecznościowych, ciągłym sięganiem po telefon komórkowy, barierą przed wzięciem się za rękę czy przytulaniem. Okazuje się, że zupełnie inaczej żyjemy teraz niż jeszcze całkiem niedawno, bo przecież około 50–60 lat temu. Dla młodzieży to wieczność! To wspaniałe doświadczenie patrzeć na ich zmęczone całodziennym warsztatem, może trochę znudzone miny, które pod wpływem niezwykłych historii ożywają. Często dzieje się to dopiero następnego dnia na warsztacie, gdy dokładnie odtwarzamy usłyszane słowa i zastanawiamy się, co to dla nas znaczy, że „dzieci teraz labę mają, a ja, jak miałam czternaście lat, to musiałam o czwartej wstać i całe pole wykosić kosą”, co nam to mówi o nas, o naszym życiu tu i teraz. To fascynujące obserwować, że zarówno w opowiadających, jak i w słuchaczach zaczyna się coś przełamywać. Jak z dnia na dzień się zmieniamy.

Remigiusz Jankowski: Dziś jedna z uczestniczek pokazała mi, co podczas wywiadów skrobała w notatniku. Kiedy słuchaliśmy opowieści o ogniskach, jakie dawniej urządzano w wiosce, narysowała kobietę tańczącą przy ogniu pod zastakiej zabawą. Od tej pory jej zadaniem jest szkicowanie wszystkiego, co się dzieje na warsztatach i podczas spotkań, te szkice posłużą do stworzenia scenografii.

Przemysław Buksiński: Odwiedziliśmy Leszka Niedźwiadka, który jest żywą encyklopedią regionu. Po wywiadzie pełnym barwnych opowieści o przeszłości okazało się, że do tej pory młodzież właściwie tylko słuchała o tym, jak dużo wie ten pan. Teraz po raz pierwszy miała okazję spotykać się z nim osobiście.

Jak zamierzacie wpleść w pokaz informacje zebrane podczas rozmów ze starszymi mieszkańcami wsi?

Przemysław Buksiński: Wybierzemy najciekawsze i najmocniejsze postacie, które w tych historiach się pojawiły i które uczestnicy najlepiej zapamiętali. Podczas zajęć dzieciakićwiczą również impro, by móc bawić się słowem na scenie. Musimy stworzyć taką atmosferę, by podczas występu czuły, że nadal jesteśmy w kręgu naszej grupy. Staramy się też dać im wszelkie techniczne narzędzia do tego, by zyskały pewność siebie – uczymy, jak być widocznym dla widza, jak mówić, by być słyszonym.

Czy widzicie już jakieś korzyści płynące z obranej formuły warsztatowej?

Przemysław Buksiński: Podstawowa korzyść ma charakter poznawczy: podchodzimy do ludzi, którzy znają historie regionu i potrafią je opowiadać. Druga to komunikat, że każdy z nas może mówić z taką łatwością jak pan Leszek czy babcia Genowefa. Nie zmuszamy młodzieży do występów (owszem, przygotowujemy ich do tego). W tym wydaniu Lata w teatrze nie szykujemy się na pokaz. Chcemy, żeby po warsztatach młodzież miała umiejętności, które w życiu może wykorzystać w twórczy sposób. I dzielić się nimi!



Nieodkryte, czyli młodzi detektywi na tropie zbójckiego skarbu

Realizator: Stowarzyszenie ON/OFF

Miejsce: Ochotnicza Straż Pożarna w Rycerce Górnej

Uczestnicy: dzieci w wieku 8–14 lat

Koordinator: Aleksandra Bednarz

Prowadzący warsztaty: Aleksandra Bednarz,
Piotr B. Dąbrowski, Liubov Gorobiuk, Tomasz Mycan,
Maciej Zakrzewski

W trakcie warsztatów uczestnicy wcielili się w rolę detektywów, tropili skarbów i zbójnickich historii. Znaleźiska posłużyły im jako inspiracja do stworzenia scenariusza spektaklu opierającego się na podaniach i kontekście lokalnym, magicznych mocach przyrody, bogatym świecie niepowtarzalnych historii kryjących się w lasach i górach i nieprzejednanej sile wyobraźni i fantazji.

Kopalnia pomysłów

Z Aleksandrą Bednarz ze Stowarzyszenia ON/OFF rozmawia Justyna Czarnota.

Jadąc do Rycerki Górnej z Żywca, zapytałam w busie, gdzie mam dokładnie wysiąść, żeby dostać się do remizy. Od razu pół autobusu wiedziało, do kogo jadę. Pani, której wnuczka przychodzi na warsztaty, wygłosiła nawet płomienną mowę na waszą cześć i powiedziała, że Lato w teatrze jest najlepszą rzeczą, jaka mogła się przydarzyć Rycerce Górnej...

Wywołałiśmy swoim przyjazdem duże poruszenie – Rycerka to niewielka miejscowość. Mieszkańcy są ogromnie życzliwi. W rekrutacji pomagały nam miejscowe nauczycielki (jedna teraz wyjechała na wakacje do Chorwacji i wysyła nam SMS-y z pozdrowieniami). Urząd gminy z własnej inicjatywy udostępnia zdjęcia z Lata na swoim facebookowym profilu, sołtys, który się opiekuje remizą, ma do nas niesamowite zaufanie. Różni ludzie do nas dzwonią i wypytyują. Lubię gadać z innymi przy każdej okazji, jak odbieram drożdżówki ze sklepu, rozmawiam z panią, więc te informacje same się przenoszą.

Nie jesteście stowarzyszeniem stąd. Dlaczego zdecydowaliście się na pracę akurat w Rycerce Górnej?

Wszyscy myślą, że mam tu korzenie, ale to nieprawda. W grupie są trzy dziewczynki o nazwisku Bednarz.

Jedna nawet nazywa się identycznie jak ja: Ola Bednarz (śmiech). Tak naprawdę ja tu przyjeżdżałam przez całe dzieciństwo na wakacje z rodzicami i z dziadkami. Wprawdzie umiem myśleć abstrakcyjnie, ale przy pisaniu wniosku lubię się odwoływać do konkretności. W przypadku Rycerki łatwo mi było sobie wyobrazić, gdzie co jest, wiedziałam, jak ludzie tu żyją. Trochę z sentymentu pomyślałam o tym miejscu – że tu na pewno potrzeba jakiegoś społecznego działania. Kiedy byliśmy ostatnio u sołtysa, wspominał, jak zadzwoniłam do niego i powiedziałam: „Dzień dobry, czy da pan salę za darmo?”. Oczywiście to nie było tak do końca, ale co tam.

Znałaś tu dużo osób wcześniej?

Nikogo! Sołtysa poznałam osobiście dopiero jak przyjechaliśmy wieszac plakaty! (śmiech) Więc pomysł się wziął z mojego dzieciństwa, a teraz się okazuje, że to miejsce jest sto razy lepsze niż zapamiętałam – ma w sobie coś magicznego.

Czyli od razu wyeliminowałaś myśl o robieniu Lata w dużym mieście?

Tak. Nie chciałam. Dwa lata temu prowadziliśmy warsztaty w ramach Lata w teatrze w Górnicy i wtedy właśnie zaobserwowałam różnicę między lokalnymi dziećmi a tymi z miasta, które były po prostu zblazowane. One przecież do wszystkiego mają dostęp. Ja wiem, że to trzeba traktować jak wyzwanie, ale wcale niełatwo się przez tę skorupę przebić.

Wydaje mi się, że w dużych miastach trudno uniknąć sytuacji, w której uczestnikami Lata stają się osoby zainteresowane teatrem jako środkiem wyrazu.

Nie zawsze się da zaprosić te dzieci, które by tego naprawdę potrzebowały. Na przykład zadzwoniłam kiedyś do domu dziecka w Tychach, bo chcieliśmy włączyć dzieciaki do projektu, który pisałam, i pani powiedziała: „e, one mają świetlicę, po co?”. Podczas regularnej rekrutacji zapisują się te dzieciaki, do których dotrze informacja. A do tych, które nie mają dostępu do kultury, taka wiadomość trudniej dociera. W Ryccerze natomiast nie ma instytucji kultury, dzieciaki muszą sobie same organizować rozrywkę. Tutaj Lato jest naprawdę wydarzeniem. Nie wiadomo, czy one będą miały kiedykolwiek okazję w czymś takim uczestniczyć.

Nic dziwnego, że jesteście popularni.

My w ogóle robimy dużo szumu wokół siebie. W pierwszym tygodniu nagrywaliśmy wywiady z mieszkańcami. Chodziliśmy po domach, pukaliśmy do drzwi, opowiadaliśmy, że jesteśmy z warsztatów Lato w teatrze i szukamy historii zbójceckich i historii o magicznych stworach, które żyją w lasach.

Zebraliście całe mnóstwo opowieści?

Gdzie tam! Nikt nam nie chciał nic powiedzieć, każdy nas odsyłał do osób starszych. Niektórzy mówili: „No, było tu coś takiego, tu w polu. Ja wiem, o co chodzi, ale teraz zapomniałem, jak to się nazywa”. „Ja jestem za młoda” – nawet panie koło osiemdziesiątki tak mówiły – „Wy musicie iść

do starszych. Tam była taka stara, ale ona już nie żyje”. Dzieciaki w końcu wpadły na to, że to zmowa. A potem w jakiejś książce – bo uczestnicy poprzynosili różne książki o historii regionu i Rycerki – znaleźliśmy fragment o tym, że magiczne historie są w okolicy bardzo żywe, ale mieszkańcy nie chcą o tym opowiadać, bo się wstydzą. Dlatego trzymają je w tajemnicy. Przeczytaliśmy ten fragment dzieciakom. I teraz wszyscy są już pewni, że te historie musimy wymyślić sami.

Wyobrażam sobie, że musiało to ogromnie uruchomić ich wyobraźnię!

O, tak! Bo wiesz, na samym początku nasze dzieciaki w większości były bardzo ciche, zamknięte i wycofane. Część była bardzo zadaniowa: robiły to, o co prosiiliśmy, ale nie niosła ich wyobraźnia. Widzimy, jak się to zmienia. Fajnie, że przestali czerpać z bajek, które znajdują z telewizji, a na początku to było podstawowym kodem, którym się posługiwali. Wczoraj byliśmy na wycieczce w górach. W którymś momencie podzieliliśmy się na grupy. Część została z Lubą, bo kręciła filmy, część poszła zbierać dźwięki. Mówimy z Piotrem: no, to my opowiadamy historie. I dzieciaki zaczęły wymyślać jakieś opowieści o Hałabale. I potem się tak rozchulali, że zaczęli je improwizować: podzielili się rolami, sami sobie wszystko ustawili. To było super! Oni się coraz bardziej rozkręcają. W pierwszym tygodniu nie robiliśmy jeszcze konkretnych rzeczy, raczej różne proste ćwiczenia, zabawy ruchowe. Często dzieliliśmy się na grupy, każda miała swojego instruktora, żeby podsycać energię, pobudzać myślenie. A teraz oni też pracują w grupach, ale sami. Ostatnio budowali portale – przejścia do magicznego świata. Działali głównie dźwiękami i ruchem – było widać, że wykorzystywali to, co robili z nami wcześniej:

rytmy, klaskanie. Staramy się, żeby to wszystko, co robimy, mogło być elementem spektaklu, żeby nie robić takich rzeczy niepotrzebnych, obok. Że na przykład pudełeczka na marzenia złożą się na instalację, którą widzowie będą mogli oglądać.

Zauważyłam na dzisiejszych warsztatach, że starasz się przekuwać ich doświadczenie zabawy w działanie teatralne: wspominasz konkretne ćwiczenie podczas zadania scenicznego.

Tak, lubię ten sposób działania. Nie będę przecież przekładać na dzieciaki metod, którymi pracujemy jako aktorzy w teatrze. Myślę, że to byłoby dla nich strasznie nudne: że zasnęliby albo dłubali w nosie całą dzień. Chodzi o uruchomienie ich i rozbudzenie wyobraźni we wszystkich kierunkach. W małych społecznościach, gdzie nie ma teatru jako instytucji, ważne jest moim zdaniem pokazanie, że teatr można robić wszędzie, że wystarczy mieć pomysł i chęci, że czasami nie potrzeba nawet sali. I my to właśnie próbujemy im pokazać: że sami jesteście zasobem, kopalnią pomysłów. W końcu z każdej małej rzeczy, kamyczka znalezionego nad rzeką, można stworzyć historię. Takie przekonanie dzieciaki powinny wynieść z naszych warsztatów.



Kiedy dorosnę, pofrunę

Realizator: Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej

Miejsce: Dom Zakonny Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa, Pobiedziska

Uczestnicy: pełnosprawne i niepełnosprawne osoby w wieku 10–18 lat

Koordinator: Agata Łukaszewicz

Prowadzący warsztaty: Grażyna Wydrowska, Jarosław Szelest, Patryk Lichota, Mikołaj Mikołajczyk

Projekt był skupiony wokół problemu dorosłości, dojrzałości i odpowiedzialności. Uczestnicy wzięli udział w warsztatach aktorskich, scenograficznych, muzycznych oraz tanecznych. Punktem wyjścia do podjęcia tematu dorosłości była powiastka filozoficzna Joanny Kulmowej *Fruwak Piechotny* oraz irański film w reżyserii Majida Majidi *Dzieci niebios*.

Odkrywanie

Z Agatą Łukaszewicz, koordynatorką Lata w teatrze realizowanego przez Stowarzyszenie na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej Dla Ciebie w Pobiedziskach, rozmawia Justyna Czarnota.

W Domu Zakonnym w Pobiedziskach realizujecie drugi raz z rzędu Lato w teatrze i po raz kolejny łączycie dzieciaki z tej miejscowości oraz członków Stowarzyszenia na Rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej Dla Ciebie. W tym roku zmieniliście skład prowadzących. Okazało się, że praca z niepełnosprawnymi nie jest dla każdego?

Zupełnie nie o to chodzi! Na przykład w ubiegłym roku warsztaty prowadziła Ewa Obrębowska-Piasecka, która w tym roku nie mogła być z nami. Ona nawiązała z podopiecznymi Stowarzyszenia naprawdę wyjątkową więź. Jeden z uczestników warsztatów, Patryk, w dużym stopniu upośledzony fizycznie, przed ubiegłorocznym Latem w teatrze właściwie nie miał kontaktu z nikim. Dopiero Ewie udało się z nim wypracować specyficzny język porozumiewania się. Okazało się, że Patryk ma wielki talent teatralny i świetne wyczucie sceny – jeszcze w tym roku kalendarzowym Grażyna Wydrowska, która jest u nas główną prowadzącą warsztaty, przygotowuje z nim spektakl. Bo pani Grażynka od trzech lat pracuje teatralnie na stałe w Stowarzyszeniu, czyli zna podopiecznych i oni ją znają. Sytuacja wygląda więc zupełnie inaczej niż poprzednio.

Zresztą, bardzo się bałam, że wpadniemy w utarte schematy wypracowane w trakcie ubiegłego roku. Uważam, że trzeba się rozwijać i iść dalej. Dlatego w tym roku zaprosiłam do współpracy Mikołaja Mikołajczyka i Patryka Lichotę.

To znani w całej Polsce artyści. Jak się wam współpracuje?

Na pewno dla mnie to niezwykle ciekawa sprawa, żeby połączyć ze sobą tak różne osoby, z których każda ma inne doświadczenia i swoje ambicje. Uważam, że bardzo ważne są rozmowy – i to od samego początku, jeszcze przed projektem – między instruktorami. Tak naprawdę to oni muszą między sobą poustalać mnóstwo rzeczy. Według mnie dobrze działa, gdy prowadzący spotykają się ze sobą regularnie po każdym zajęciach – wtedy łatwiej tworzyć jakąś strukturę, dzielić się zadaniami, nadawać kierunek projektowi i planować to, co dzieje się na poszczególnych warsztatach. Jako koordynator niestety nie mam czasu być na zajęciach, bo ciągle coś trzeba załatwić, proste na pozór organizacyjnie rzeczy okazują się problemem, kiedy się pracuje w przestrzeni nieteatralnej... To wszystko sprawia, że trudno mi przejść do skupienia się na tym, co jest istotą warsztatów.

A co jest według ciebie tą istotą?

To bardzo trudne pytanie. Ale opowiem Ci historię, która dla mnie dużo znaczy. W ubiegłym roku był na naszych warsztatach Filip – chłopiec dość wycofany, niezbyt aktywny na zajęciach. Jak go spytałam, w czym rzecz, to powiedział, że nie do końca rozumie, o co chodzi w warsztatach, które prowadzimy.

Pani Grażyna wyjaśniła mu, ale to nie przekonało go do większego udziału. Zauważyłam, że Filip cały czas ma przy sobie aparat. Zaproponowałam mu więc, żeby został naszym fotografem. Okazało się, że ma niesamowite wyczucie – robił lepsze zdjęcia niż profesjonalna fotografka zatrudniona przez nas do dokumentowania warsztatów! W tym roku Filip nie zapisał się na warsztaty, ale zapisała się jego siostra, Zosia. Wypytywałam rodziców o Filipa i powiedzieli, że bardzo się zmienił przez ten rok – stał się otwarty i kontaktowy oraz zdecydował się wybrać na... kurs fotograficzny. Poczułam sens tej pracy. Nie chodzi wcale o to, żeby dzieciaki do nas wracały na Lato w teatrze. I nie chodzi zupełnie o to, by dalej działały teatralnie! Przeciwnie, niech odkrywają tu swoje pasje i rozwijają je.

Wspominałaś, że w ubiegłym roku odkryliście prawdziwe zwierzę teatralne w Patryku. Czy w tym roku też macie podobne odkrycia?

Każde dziecko jest warte naszej uwagi na Lecie w teatrze, nie chodzi przecież o szukanie jednej wzruszającej historii jako tematu czy o koncentrowanie uwagi wszystkich na jednym uczestniku. Ale na przykład mieliśmy taką sytuację: Tomek, jeden z podopiecznych Stowarzyszenia, długo opowiadał o tym, że jego największe marzenie to zostać spawaczem. I patrzymy, a na warsztatach muzycznych Patryk Lichota wyciąga lutownicę i mówi mu: „Patrz, tu masz blaszkę, tu kabelek, jak to przylutujesz, to będzie mikrofon”. I on się tak zapalił, że zrobił tych mikrofonów mnóstwo. I one wszystkie działają! Wyobrażasz sobie? A z drugiej strony – ta Zosia, siostra Filipa, o której wspominałam. Po paru dniach warsztatów przyszedł do mnie jej tata i mówi: „słuchajcie, ja patrzę na tę Zosię, a ona jest zupełnie inna, ona dorosła”!

Mam nadzieję, że każde dziecko przeżywa na tych warsztatach coś ważnego, przechodzi przez jakiś proces i wynosi coś dla siebie.

Jako koordynator masz pewnie przecieki, jak będzie wyglądał pokaz finałowy...

Pierwsza część to pokaz muzyczno-filmowy, który zaprezentujemy w podziemiach Domu Zakonnego. To efekt warsztatów z Patrykiem Lichotą. Złożą się na niego film z wypowiedziami naszych uczestników i instruktorów wokół tematu dorosłości – motywu przewodniego warsztatów. Druga część, o charakterze teatralnym, odbędzie się w sali widowiskowej. Ostatnia to korowód, podczas którego uczestnicy będą wspólnie animować obiekt wykonany na warsztatach plastycznych. W każdym razie tak wygląda wstępny plan...



Każdy przyniósł, co znał najlepszego

Realizator: Stowarzyszenie Kultury Niefizycznej

Miejsce: Gminny Ośrodek Kultury, Koczała

Uczestnicy: młodzież w wieku 13–19 lat

Koordinator: Agata Warda

Prowadzący warsztaty: Jerzy Łazewski, Agata Warda, Tomasz Krezymon, Jolanta S. Wysocka, Monika Garstecka –Niemczyk, Dorota Michałek–Winter, Artur Radecki, Maciej Chojnacki, Marcin Borkowski, Dagmara Kapiszka, Andrzej Michałek

Nazwa warsztatów wzięła się z parafrazy tytułu książki Abramowicza, która składa się z luźnych historii i różnych punktów widzenia tej samej rzeczywistości widzianej oczami ludzi różnych kultur mieszkających na Pomorzu. W warsztatach i przedstawieniu uczestnicy podobnie odnieśli się do swoich terenów i ich wielokulturowości, ale przez pryzmat legend, baśni, przesądów i pieśni.

Twórczość promieniuje od środka

Z Agatą Wardą i Jerzym Łazewskim ze Stowarzyszenia Kultury Niefizycznej rozmawia Maria Babicka.

Podczas dzisiejszych zajęć usłyszałam piosenkę, którą ułożyliście z młodzieżą – śpiewacie w niej wspólnie o braku scenariusza. Jak wam się pracuje w ten sposób?

Agata Warda: To jeden z charakterystycznych elementów warsztatów realizowanych w ramach Lata w teatrze. Jako prowadząca z jednej strony mam poczucie, że działamy przez to w chaosie: nie wiemy, jak się potoczy dana scena, ile czasu na co potrzeba... Trzeba przyznać, że o wiele łatwiej i sprawniej byłoby pracować, dając dzieciakom gotowe zadania do realizacji. Z drugiej jednak widzę, że uczestnicy czują się bez scenariusza dużo swobodniej, szybciej się aktywizują, bo mają poczucie wpływu na spektakl.

Pozwalacie uczestnikom nieustannie się zaskakiwać?

Jerzy Łazewski: To najbardziej mnie interesuje w pracy z młodymi ludźmi – zawsze mi imponuje swoboda, z jaką rzucają niezwykle wyszukanyymi pomysłami. Podając uczestnikom hasło do budowania historii, sam tworzę w głowie własne warianty opowieści. A gdy oni zaczynają opowiadać, słyszę rzeczy, o których nigdy bym nie pomyślał. Genialne!

Wiem, że zanim przeszliście do opowiadania historii, zajmowaliście się uwrażliwianiem na dźwięki. Na czym polegały te warsztaty?

Agata Warda: Hasłem wywoławczym dla naszych zajęć było słuchowisko – nie wszyscy uczestnicy znali to słowo. Zaczęliśmy więc od badania, jak w ogóle można wydobywać dźwięki – nie tylko z instrumentów muzycznych, lecz także z różnych przedmiotów. Uczestnicy tropili dźwięki w swoim otoczeniu. Poprzymosili jakieś patyki, folie, kamienie. Zamknęliśmy oczy i skupiliśmy się na zmyśle słuchu. To było niesamowite. Słyszeliśmy szelest liści, ale wyobrażaliśmy sobie jakieś dzikie zwierzę. Potem przeszliśmy do improwizacji dźwiękowo-słownych oraz opowiadania historii z użyciem wylosowanego słowa. W każdej z etud miały w dowolnym momencie pojawić się dwa wylosowane słowa, a resztę ilustrowały dźwięki.

Jak uważacie – co w waszej formie pracy może być najcenniejsze dla uczestników?

Jerzy Łazewski: Przede wszystkim wspólne przeżycie – doświadczanie podobnych emocji w grupie. Niesamowite, że tak żywo pamiętają Lato w teatrze sprzed trzech lat. Niektórym zostały nawet ksywki z tamtej edycji! Przy okazji warsztatów zawiązują się przyjaźnie, uczestnicy pozbywają się kompleksów. Niektórzy odkrywają w sobie coś, czego wcześniej nikt nie dostrzegł. Do szkoły wracają odmienieni, bardziej aktywni i inaczej odbierani.

Agata Warda: W szkole działa imperatyw przymusu, a tu pojawili się dlatego, że tego chcą i dostają swobodę, która pozwala im się otworzyć i być takimi, jakimi są.

Nie ma nauczyciela, który ich za to oceni. Mają okazję pozbyć się szkolnych etykietek. Dostają przestrzeń do swobodnego wymyślania: im bardziej odjechane pomysły, tym lepiej! To pobudza ich kreatywność i uczy oceniania na zupełnie innym poziomie. Sednem jest radość tworzenia – robimy coś wspólnie, jesteśmy w tym razem!



Zatrzęsienie

Realizator: Stowarzyszenie Działań Twórczych
REPUBLIKA WARSZAWA

Miejsce: stara plebania, Trzęsiny

Uczestnicy: mieszkańcy Trzęsin, Panasówki, Gorajca,
Czarnegostoku i okolicznych wsi w wieku 6–18 lat

Koordinator: Aleksandra Krzaklewska-Sołtyk

Prowadzący warsztaty: Aleksandra Krzaklewska-Sołtyk,
Jerzy Sołtyk, Paweł Szczyciński, Piotr Ogiński,
Olga Warabida, Krzysztof Butryn

Uczestnicy wyruszyli w drogę, którą chodzą codziennie, ale tym razem wyostrzyli wzrok. Wzięli pod lupę przyjaźń i szukali jej śladów w pobliskim lesie. Głośno śpiewali, piłowali scenografię, zasuwali na monocyklach, filmowali aktorów, śmiali się do rozpuku, słuchali, jak ktoś gra na ukulele, liczyli dni do premiery, pisali bloga, ćwiczyli ukłony. Zjedli razem beczkę soli i kobiałki trzęsińskich malin.

Ze sztuką w życie wsi

Z Olą Krzaklewską–Sołtyk ze Stowarzyszenia Działań Twórczych REPUBLIKA WARSZAWA rozmawia Karolina Wysocka.

Wasze warsztaty Lata w teatrze odbywają się w Trzęsinach już trzeci raz. Jak trafiliście do tej miejscowości?

Razem z grupą przyjaciół spędzaliśmy w okolicy pięć lat temu Sylwestra. Tak się złożyło, że mieliśmy ze sobą własnoręcznie zrobioną szopę. Pojawiliśmy się z kukłami w kościele w Trzęsinach i spytaliśmy księdza, czy możemy zrobić krótkie przedstawienie. Zgodził się i ogłosił z ambony, że zaraz po mszy będą jasełka. Zauważyliśmy wtedy, że ksiądz i mieszkańcy wsi z otwartością uczestniczą w wydarzeniach artystycznych. Trzęsiny to miejscowość rolnicza, położona z dala od większych ośrodków kulturalnych. Tutejsi rodzice nie mają łatwego życia i często ciężko jest im starać się o artystyczny rozwój swoich dzieci. Nie ma na to ani czasu, ani możliwości. Dlatego uznaliśmy, że Lato w teatrze będzie doskonałą okazją do tego, aby dzieciaki poznały różne dziedziny sztuki.

Czy z perspektywy tych kilku edycji uważacie, że wasza misja się powiodła?

Zauważyłam, że czasem dzieci, które na zajęciach warsztatowych błądzą, w domu uważa się za niezbyt zdyscyplinowane. Myślę, że dzięki pozostawianiu dzieciakom odpowiedniej przestrzeni i dawaniu różnych możliwości otwieramy je na działania, które sprawiają im radość.

Po warsztatach sami planują, że jeden będzie muzykiem, drugi aktorem, a jeszcze inny dziennikarzem. Odkrywają swoje zainteresowania lub utwierdzają się w nich. Skupiamy się na relacjach dziecko–prowadzący warsztaty, dziecko–dziecko, a nie tylko na efektownym finale. Chcemy inspirować i stawiać wymagania na ich poziomie, a nie zbyt wygórowane, które nieraz blokują małych twórców. Miło zobaczyć, że czasem idą sobie przez las czy jadą na rowerach i pełną parą śpiewają nasze piosenki. Albo jak szybko uczą się tekstu, kiedy wiedzą, że bycie faunem to wyśmienita zabawa. Uczą się, że oni też mogą zrobić coś niecodziennego, przez co będą mogli wyrazić siebie.

Macie poczucie, że to dla tutejszych dzieciaków zupełna nowość?

Podczas rozmów odkryliśmy, że zakupy i wygląd to najchętniej podejmowane przez dzieci tematy. Bo jeśli wyprawiają się z rodzinami do miasta, to nie po to, by korzystać z oferty kulturalnej, ale do sklepu. Rodzice chcą pokazać im lepszy, bogatszy świat, ale w efekcie one poznają jedynie jego konsumpcyjną stronę. Staram się te kwestie poruszać w różnych ćwiczeniach warsztatowych, żeby nie czuły, że najważniejsze jest posiadanie pieniędzy.

Wspomniałaś, że to tereny rolnicze – czy prace sezonowe jakoś wpływają na uczestnictwo dzieci w zajęciach?

Zdecydowanie. Tegoroczna susza sprawiła, że wiele osób musi pomagać rodzicom, więc mamy mniej uczestników niż w ubiegłych latach.

Część dzieci łączy pracę w polu z udziałem w zajęciach. Podziwiam je, bo nie jest im łatwo, a potrafią zebrać się i o dziewiątej rano być na warsztatach. Niektóre jadą do nas rowerem kilkanaście kilometrów! To pokazuje, jak bardzo im zależy. Chcą tworzyć, być częścią jakiegoś działania. Są pilne, ale nie w szkolnym sensie. Starają się, bo czują, że nasze wspólne wysiłki mogą przynieść coś fajnego.

Wchodźcie ze sztuką w życie wsi...

Taki mamy cel. Nie chcemy, aby sztuka wyparła codzienność, ale żeby stała się jej częścią. Przecież kiedyś śpiewało się podczas pracy czy uroczystości, przed kolacją lub po niej... Wspólnie, gdyby to wróciło. Dlatego wypracowaliśmy formułę zwaną wymianą. Zapraszamy na warsztaty lokalnych artystów, którzy pokazują dzieciom, że mieszkają w regionie bogatym w kulturę i tradycje podtrzymywane przez ludzi o fantastycznych osobowościach. One same mogą je również kultywować i do tego je zachęcamy.

Macie duże doświadczenie w pracy ze społecznością w Trzęsinach – czy myśleliście już nad zmianami lub planem rozwoju w kolejnych edycjach Lata w teatrze?

Podczas tegorocznej „wymiany” nie tylko zapraszaliśmy gości z zewnątrz, lecz także gościliśmy dyrektora festiwalu teatralnego w Szczepieszynie. Do tej pory występowaliśmy w Biłgoraju. Być może kolejnym razem uda nam się włączyć grupę warsztatową z Trzęsin do festiwalowego programu przedstawień w Szczepieszynie albo poprowadzić tam wspólne warsztaty, ale szczegóły to na razie tajemnica...

A czy nadal możecie liczyć na wsparcie księdza?

Ksiądz ma w Trzęsinach spory autorytet. Dlatego informacje o warsztatach przekazujemy właśnie przez niego. Dzięki niemu udostępniono nam pomieszczenia, w których przez dwa tygodnie warsztatów możemy mieszkać, organizować zajęcia, jeść, bawić się czy odpoczywać. A pokaz odbędzie się w tutejszym kościele.



Teatr jak malowanie

Realizator: Stowarzyszenie Biały Zdrój

Miejsce: siedziba Stowarzyszenia Biały Zdrój, świetlica wiejska i przestrzeń wsi Biały Zdrój

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 8–15 lat

Koordinator: Aleksandra Rajska

Prowadzący: Aleksandra Rajska, Dorota Izdebska, Olga Żukowicz, Aleksandra Radecka, Seweryn Szymczyk, Marek Sztark

Inspiracją do działań teatralnych był temat wiejskiej tradycji. Prowadzący przybliżyli dzieciom dawne zwyczaje panujące na wsiach, a także pytali, czym jest wieś dziś. Wspólnie zbadali jej tkankę, a mieszkańcy Białego Zdroju mieli szansę spojrzeć na swoją wieś oczami dzieci, zobaczyć jak barwne jest miejsce, w którym żyją.

Przecieranie szlaków

Z Aleksandrą Rajską ze Stowarzyszenia Białe Źródło rozmawia Justyna Czarnota.

Wybraliście sobie niełatwą formę działania: organizujecie kolonie dla dwanaścioro dzieci z Kalisza Pomorskiego i okolic, ale macie też na warsztatach prawie tyle samo małych mieszkańców Białego Źródła.

Troszkę się bałam tych kolonii. Na pewno inaczej – i chyba jednak łatwiej – pracuje się w sytuacji, kiedy dzieci przychodzą na sześć godzin i potem wracają do domu. U nas pojawiło się dużo maluchów, często to ich pierwszy wakacyjny wyjazd. Tutaj, w Karczmie jak malowanie, śpimy wszyscy razem, więc bez przesady można powiedzieć, że z częścią dzieci przebywamy dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Jak zatem wygląda wasz dzień, skoro połowa dzieciaków idzie po zajęciach do domu?

Pracujemy w dwóch blokach: 10.00–13.30 i 15.30–18.00, ale zdarza się, że mamy jeszcze jakieś wspólne działania, takie jak kino czy nauka gry na bębnach. Tutejsi rodzice zabierają dzieci na kolację, a potem one jeszcze do nas wracają. Dziś już czwarty dzień, więc można powiedzieć, że sytuacja się ustabilizowała i z grubsza tak to będzie wyglądało dalej. Najbardziej gorąco dla nas, organizatorów, robi się w okolicach pory obiadowej, bo trzeba jechać po obiad.

Tak, widziałam – my właśnie siedzimy w samochodzie, a reszta jest nad jeziorem (śmiech).

Dowozimy te obiady, bo catering, który przyjeżdża na miejsce, wychodził tak drogo, że to się zupełnie nie opłacało.

Macie sponsora, który za nie płaci?

Nie, od sponsorów mamy słodycze i paszety – właśnie dziś przysłała duża paczka (śmiech). Za obiady płacimy z własnych pieniędzy, trochę MOPS się dołożył. Bo te dzieci, które są na koloniach, w większości zostały skierowane przez MOPS właśnie. One mieszkają na terenie gminy, ale na tyle daleko, że nie dałyby rady wracać do domu.

Te dzieci mają opinię trudnych?

Myślę że tak, w większości sprawiają problemy. Dlatego staramy się z nimi pracować nie tylko teatralnie, lecz także zwracać uwagę na ich procesy indywidualne oraz sposób funkcjonowania w grupie. Mamy tu na przykład jedną bardzo nadpobudliwą dziewczynkę. Staram się jej pokazywać, jak rozładowywać emocje, szczególnie te negatywne, w inny sposób niż bicie dzieciaków z grupy. Rozmawiamy o tym, jak sobie radzić w sytuacjach, kiedy wybuchasz gniewem. Jednocześnie zajęcia prowadzi kilka osób, co daje szansę, na zwrócenie uwagi właściwie na każdego uczestnika z osobna. Poza tym obie z Dorotą, która w Karczmie mieszka na co dzień, skończyłyśmy podyplomowe studia arteterapii, ja jestem z zawodu psychologiem.

Czyli dysponujecie konkretnymi narzędziami, z których możecie korzystać.

Ja często bazuję na rysunku diagnostycznym, bardzo lubię od niego wychodzić. Arteterapia mnie fascynuje, bo zwraca uwagę na to, co dzieje się podczas pracy. Chodzi więc o proces, a nie o efekt końcowy. Tym się różni arteterapia od terapii zajęciowej, w której głównym celem jest zajęcie czasu i wytwór. My przyjmujemy, że na końcu do czegoś tam się po prostu dochodzi, ale nie oceniamy tego.

Nad spektaklem planujecie pracować dopiero w drugim tygodniu. Co robicie teraz?

Naszym tematem jest lokalność. Badamy, jak kiedyś wyglądał Biały Zdrój. Na początku zrobiliśmy mapkę – zapis dzisiejszego krajobrazu wsi. Dzieciaki rysowały też, jak wyobrażają sobie ludzi, którzy tu mieszkali kiedyś. Inspiracje czerpały z fotografii, które przekazali nam starsi mieszkańcy. Zadaniem dzieci było też wybranie sobie ze zbioru zdjęcia, a następnie umieszczenie go na kartce jako fragmentu szerszego kadru i domalowanie reszty. Do fotografii jeszcze wrócimy: zafunkcjonują jako stopklatki, od których będą wychodziły działania ruchowe lub improwizacja będzie musiała zakończyć się dojściem do obrazu widocznego na zdjęciu.

Wspomniałaś o starszych mieszkańcach – odwiedzić ich, robiąc wywiady. Czy dzieciakom rozmowy ze starszymi sprawiają frajdę?

Tak, niektórzy bardzo to lubią. Jeden z bardziej niegrzecznych chłopaków dziś siedział jak zaczarowany, słuchając opowieści starszego pana. Widać, że dzieciaki pytają o rzeczy im najbliższe: Wiktor ciągle wraca do sportu, a Patrycja do spraw damsko-męskich. Dzięki Wiktorowi wczoraj dowiedzieliśmy się, jak dawniej wyglądały buty, a dzisiaj – z czego robione były piłki. To są takie pytania, które dorosłym nie przyszyby do głowy. Rozmowy z tymi ludźmi są czasem trudne, nie tylko ze względu na to, że osoby starsze wolniej mówią, niedosłyszają, lecz także przez ich przeżycia. W Białym Zdroju mieszka ludność napływowa – często pochodzą z Kresów, skąd zostali wysłani na roboty do Niemiec, a po wojnie zajęli w Białym Zdroju domy pozostawione przez wysiedlonych Niemców. Dużo osób miało naprawdę trudne życie.

Przygotowywaliście dzieciaki do tych rozmów?

Wczoraj mieli zajęcia dziennikarskie, żeby wiedzieli, jak zadawać pytania, robili też wywiady ze sobą nawzajem. Potem dopiero poszliśmy w teren. Zresztą na długo przed rozpoczęciem turnusu my, instruktorzy, odwiedziliśmy tych ludzi, żeby dowiedzieli się, co to za projekt, czym będziemy się zajmować, o czym rozmawiać. Chcieliśmy ich uprzedzić, że przyjdziemy z dziećmi. Niektórych trzeba było zresztą całkiem długo namawiać i przekonywać. Ale dzięki naszej wcześniejszej wizycie jeden z panów przygotował różne pamiątki z dawnych czasów. Trochę przetarliśmy młodym szlak, ale po naszej ścieżce oni będą musieli już kroczyć sami.



Lato z fasonem

Realizator: Stowarzyszenie Artystyczne Teatr Poddańczy

Miejsce: Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury im. Katarzyny Sobczyk, Centrum Dziedzictwa Kulturowego i Informacji Turystycznej, Tyczyn

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 10–19 lat

Koordinator: Zakia Cieślicka-Majka

Prowadzący: Ewa Mrówczyńska, Grzegorz Eckert, Iga Eckert, Mateusz Mikosza, Krzysztof Paluch, Agnieszka Zaguła, Marzena Kłeczek-Krawiec, Paulina Popek, Mariola Szopińska, Natalia Zams, Aleksandra Chodasz, Magdalena Widłak, Kamil Dobrowolski, Piotr Kłeczek, Małgorzata Leśniak, Zakia Cieślicka-Majka

Uczestnicy warsztatów podjęli temat poszukiwań własnego ja. Rozmawiali o wewnętrznej i zewnętrznej stronie człowieka. We wszystkich grupach odpowiadali na pytania: Jak siebie widzimy? Jaki wpływ ma na nas wygląd zewnętrzny? Czy nasz wizerunek to maska? Czy we współczesnym świecie jest miejsce na oryginalność?

Prawda kryje się we wnętrzu

Z Zakią Cieśllicką-Majką, Igą Eckert i Ewą Mrówczyńską ze Stowarzyszenia Artystycznego Teatr Poddańczy rozmawia Joanna Krukowska.

Postawiliście na Lato z fasonem, czyli warsztaty dla osób, które interesują się modą?

Zakia Cieśllicka-Malicka: Stwierdziliśmy, że byłoby fajnie nie skupiać się na samym teatrze. Stąd zrodził się pomysł, by podjąć temat szeroko pojętego projektowania. Na początku nawet musiałam przekonywać prowadzących, że nie chodzi nam tylko o modę, wizaż czy stylizacje.

Tylko o co?

Zakia Cieśllicka-Malicka: Chcieliśmy się skupić przede wszystkim na wnętrzu. Wiem, że brzmi to paradoksalnie, ale zależało nam, żeby poszukać prawdy w ludziach. Tyczyń jest małą miejscowością, ale dzieciaki, które tu mieszkają, wiedzą, o co im w życiu chodzi i co jest dla nich najważniejsze. Ta prawda kryje się więc w nich.

Ewa Mrówczyńska: Nie chcieliśmy powierzchownie traktować naszego tematu, bo to ograniczyłoby się do rozmowy o tym, jak się kto ubiera. Zdajemy sobie sprawę, że dla ludzi młodych, przesiąkniętych reklamami, strój jest ważną sprawą. Chcemy jednak, żeby odkryli, co to znaczy być sobą i uświadomili sobie, że wizerunek to tylko sztuczny twór.

Jak wygląda praca w poszczególnych grupach w oparciu o temat? Moda się pojawia czy ostatecznie w ogóle nie?

Zakia Cieśllicka-Malicka: Trochę tak, oczywiście. Grupa dziennikarska spotyka się z dziennikarzami modowymi, blogerkami, fotografami. Dziewczyny poznają reguły pracy w magazynie, style w modzie, ale także zajmują się promocją naszego Lata i przeprowadzają wywiady.

Iga Eckert: Reszta uczestników jest podzielona na trzy grupy wiekowe, z których każda uczestniczy w warsztatach muzycznych, teatralnych i scenograficznych. Podczas zajęć muzycznych korzystamy z tak zwanej klasyki gatunku, ale sięgamy też do tego, co jest na topie – jak zespół STOMP, flash mob, recykling. Będziemy też grać na kaszy bezglutenowej.

Zauważyłam, że wszystkie warsztaty prowadzicie w dwójkach.

Iga Eckert: Wszyscy jesteśmy członkami stowarzyszenia, ale rzadko się spotykamy, ponieważ każdy z nas pracuje i zajmuje się czymś innym. Tutaj możemy wymienić się doświadczeniami i spojrzeniem na to, co się dzieje w trakcie warsztatów. Tym samym schodzimy ze swoich utartych ścieżek.

Ewa Mrówczyńska: W trakcie działań często trzeba improwować i nie da się zaplanować wszystkiego od deski do deski. W tej sytuacji praca w duecie bywa pomocna.

Wasz projekt nie ogranicza się do warsztatów...

Ewa Mrówczyńska: To prawda. Zorganizowaliśmy dwa pokazy filmowe, odbył się także warsztat choreograficzny dla chętnych.

Zakia Cieślicka-Malicka: I wspólne śniadanie. Otwarte dla mieszkańców Tyczyna.

Mieszkańcy Tyczyna chętnie uczestniczą w takich wydarzeniach?

Zakia Cieślicka-Malicka: Niezbyt. Tutaj spędza się czas raczej w swoim domu, przed telewizorem, w ogródku. Edukacja kulturalna w Tyczynie dopiero kiełkuje, stąd mieszkańcy powoli otwierają się na tego typu działania. My chcemy udowodnić, że można spędzić czas kreatywnie. Myślę, że podczas Lata z fasonem to się udało.



Project ABC

Realizator: Stowarzyszenie Artystów „Bliski Wschód”

Miejsce: Teatr Stary, Studio Piękno Panie, Lublin

Uczestnicy: młodzież w wieku 16–18 lat z Lublina, Lwowa i Oldenburga

Koordinator: Łukasz Wójtowicz

Prowadzący warsztaty: Przemysław Buksiński, Joanna Lewicka, Dettmar Koch

W projekcie wzięły udział trzy grupy młodzieży z Polski, Niemiec i Ukrainy, z których każda miała za zadanie wybrać, przywieść i przedstawić pozostałym książkę, którą znają wszyscy – ich rodzice, dziadkowie, sąsiedzi. Za pomocą ćwiczeń improwacyjnych poznawali bohaterów książek i dylematy, które przed nimi stoją. Zadawali sobie pytania, co by się stało, gdyby bohaterowie z różnych książek mogli się spotkać; jaka mogłaby powstać relacja między nimi i czego mogliby się od siebie nauczyć.

Trzeba być gąbką

Z Joanną Lewicką i Łukaszem Wójtowiczem ze Stowarzyszenia Artystów „Bliski Wschód” rozmawia Dagna Dąbrowiecka.

Grupa, z którą pracujecie w ramach Lata w teatrze, składa się z młodzieży polskiej i ukraińskiej. Kim są uczestnicy warsztatów?

Łukasz Wójtowicz: Nasze stowarzyszenie zawsze ciągnie na wschód, dlatego zaprosiliśmy uczestników z zagranicy. Część młodzieży to dzieci z rodzin, które musiały emigrować ze wschodniej Ukrainy w wyniku konfliktu. Wszyscy mieszkają obecnie w okolicach Lwowa i Równego. Sytuacja polityczna jest w tej chwili napięta, bardzo ciężko otrzymać wizy, ale udało się i grupa przyjechała w komplecie. W warsztatach biorą również udział młodzi ludzie z Lublina i okolic, ale mamy też jedną uczestniczkę ze Słupska i uczestnika z Zielonej Góry. Dla wszystkich to świetna przygoda. Czasami trudno się komunikować w wielu językach, ale radzimy sobie. Uczestnicy mieszkają razem i pracują na zasadzie wymiany i wspólnej nauki. Powstają pierwsze przyjaźnie, wytwarzają się więzi.

We wniosku zgłoszonym do Lata w teatrze ważną rolę odgrywała grupa z Niemiec, która wycofała się ze współpracy w ostatniej chwili. Jak poradziście sobie w tej sytuacji?

Łukasz Wójtowicz: Najtrudniejsza była kwestia finansowania. Wycofanie się partnera z Niemiec wykluczyło nas z możliwości pozyskania grantu z fundacji Polsko-Niemieckiej Współpracy

Młodzieży, z którego mieliśmy opłacić wyżywienie, noclegi i koszty podróży uczestników z zagranicy. To postawiło cały projekt pod znakiem zapytania. Szybkiej pomocy udzielił nam UM Lublin. Pewne wsparcie dostaliśmy od partnera z Niemiec, który poczuł się w obowiązku. Pozostałe koszty pokryliśmy z wkładu własnego, który był przeznaczony na inne cele, a ich realizacja teraz odwleczę się w czasie. Kosztowało nas to dużo stresu. Może łatwiej byłoby wszystko odwołać, przeprosić i zapomnieć. Łatwiej, gdybyśmy wcześniej nie spotkali się z naszymi uczestnikami z Polski. I gdybyśmy nie wiedzieli, ile wysiłku włożyła grupa ukraińska w to, żeby uzyskać wizy i przyjechać do Lublina.

Jak zareagowali pozostali uczestnicy projektu na tę zmianę?

Łukasz Wójtowicz: Przekazaliśmy uczestnikom oficjalną odpowiedź strony niemieckiej, że projekt odbywał się w czasie egzaminów w szkołach i w związku z tym nie udało się uzbierać grupy. Kilka osób wyglądało na rozczarowane. Potem warsztaty rozkręciły się na dobre i więcej do tego nie wracaliśmy.

Wasze stowarzyszenie jest ściśle powiązane z neTTheatre. Dlaczego nie zrealizowaliście warsztatów w Centrum Kultury?

Łukasz Wójtowicz: Wystarczy prześledzić historię naszych projektów, by zauważyć, że często szukamy nowych rozwiązań i połączeń. Tym razem doprowadziliśmy do sytuacji, w której po raz pierwszy scena Teatru Starego i przestrzeń niezależnej galerii Piękno Panie były zaangażowane w ten sam projekt i oddane do dyspozycji międzynarodowemu

zespółowi młodzieży. Oczywiście łatwiej byłoby nam wszystko zaaranżować w Centrum Kultury, gdzie jest nasze biuro i znamy każdy kąt. Łatwiej byłoby też zorganizować warsztaty dla młodzieży z osiedla zamiast międzynarodowy obóz teatralny. Ale przecież nie chodzi o to, by było łatwo.

Jaki mieliście pomysł na projekt?

Joanna Lewicka: Chcieliśmy pracować z młodzieżą licealną, bo mamy w tym większe doświadczenie. Ciekawiło nas ich spojrzenie na zaproponowany temat projektu. Założyliśmy sobie stworzenie młodzieżowego dekalogu – zespołu wartości, które łączą nas ponad narodowościami. Chcieliśmy do nich dotrzeć poprzez znane książki z krajów, z których pochodzą nasi uczestnicy. Ukraińcy przywieźli Gogola, wczesne opowiadania nieprzetłumaczone na język polski. Młodzież powiedziała nam, że tę książkę znają wszystkie pokolenia. Udało nam się znaleźć tylko jeden przetłumaczony tekst z tego zbioru. Tymczasem Polacy wybrali Opium w rosole Małgorzaty Musierowicz. Na warsztatach dokopywaliśmy się do wartości wpisanych w te utwory i zastanawialiśmy, co o nas mówią. Okazało się, że te pozycje książkowe nie mają ze sobą nic wspólnego i spośród dwudziestu wartości tylko jedna – miłość – była wspólna dla obu grup. To wyrzuciło nasz pomysł do góry nogami! Ostatecznie zdecydowaliśmy się na wybranie najważniejszych dziesięciu wartości, które stanowią trzon dalszej pracy.

Jakie opisałibyście swoje podejście do pracy z młodzieżą?

Joanna Lewicka: W 2007 roku, kiedy współpracowałam z Polskim Instytutem w Düsseldorfie, otrzymałam pierwszą pro-

pozycję udziału w projekcie młodzieżowym. Jako reżyserka obawiałam się, że będzie mi trudno porzucić wypracowane z aktorami sposoby działania. Tymczasem kontakt z młodzieżą okazał się dla mnie bardzo odkrywczy. Każde spotkanie zabiera mnie w jakąś wiecznie niedokonaną podróż. Dookoła wciąż otwierają się nowe drogi i możliwości... Mam poczucie, że potrafię z nimi znaleźć wspólny język. Tworząc Lato razem z instruktorami – choreografką Kasią Tadeusz i aktorem Przemkiem Buksińskim – założyliśmy, że będziemy naszą młodzież jakoś monitorować i naprowadzać, a nie narzucać jej określone formy. Przez dialog, otwartość i ciągłe stawianie pytań oni wykonują twórczą pracę. Trzeba być jak gąbka, nie można ich blokować. To wymaga aktywności także od nas. Na warsztatach poznajemy naszą grupę. Wykorzystujemy pasje i zainteresowania konkretnych osób, bo chcemy by dzieliły się one swoimi umiejętnościami z innymi. Jeśli ktoś zajmuje się ruchem, to może nauczyć całą grupę jakiegoś elementu choreografii, który włączymy do pokazu.

Łukasz Wójtowicz: Widzimy, że grupa jest muzykalna, bo młodzież ciągle śpiewa, wymyśla piosenki, więc przynosimy na próby instrumenty, które mogą ich inspirować do dalszej pracy.

A efekt końcowy jest ważny?

Joanna Lewicka: Skłamałabym, gdybym twierdziła inaczej. Oczekuję, że uczestnicy, stojąc na scenie podczas finału, będą czuli, że mogą powiedzieć i pokazać wszystko to, co chcieli, co zostało wypracowane przez ostatnie dwa tygodnie. Mam nadzieję, że to będzie fajne i dobre, a moją rolą jest ich w tym wspierać.

[w]



W jakiej jesteś formie?

Realizator: Miejski Teatr Miniatura

Miejsce: Gdańsk

Uczestnicy: młodzież w wieku 13–16 lat

Koordinator: Magdalena Zabłotna

Prowadzący: Wioleta Karpowicz, Wojciech Stachura, Adrian Amrugiewicz, Sebastian Żbikowski, Tomasz Okęcki, Sylwester Gałuszka

Punktem wyjścia warsztatów było hasło wywiedzione z twórczości Witolda Gombrowicza. Posłużyło jako klucz do rozmowy o dorastaniu, w której pojawiły się nowe pytania: a jeśli nie przyjmie się żadnej formy? Czy odpowiedzialność nie jest wpajaniem nam od dzieciństwa przekonaniem, że powinniśmy się zdecydować na konkretną formę? Czy forma, którą przyjmujemy, musi być jedyna i ostateczna?...

Gimnazjalista też człowiek!

Z Agnieszką Kochanowską i Wioletą Karpowicz z Miejskiego Teatru Miniatura w Gdańsku rozmawia Weronika Idzikowska.

Zaprosiliście na swoje warsztaty gimnazjalistów. To raczej nie są typowi widzowie Teatru Miniatura?

Agnieszka Kochanowska: Teatr Miniatura rzeczywiście głównie jest identyfikowany jako teatr dziecięcy, choć mamy w repertuarze obszerną ofertę dla starszych odbiorców, głównie właśnie gimnazjalistów. W ubiegłym roku organizowaliśmy festiwal „Co nowego?” – sprowadziliśmy kilka spektakli dla młodzieży, były panele dyskusyjne o tym, jaki powinien być teatr dla osób w tym wieku. W trakcie jednego ze spotkań przysłuchując się rozmowom panelistów gimnazjalistka powiedziała coś, co bardzo utkwilo mi w głowie: że oni, młodzież, chcieliby, żeby ich traktować poważnie, że chcą mieć wpływ na to, co dzieje się wokół nich, że nie lubią, gdy im się coś wciska. Stąd Lato w teatrze dla nich i z nimi.

Mówi się, że gimnazjum to najgorszy wiek...

Wioleta Karpowicz: Jako grono realizatorów mieliśmy różne obawy. Że ci gimnazjaliści przyjdą ze swoimi problemami, jak my z nimi będziemy gadać?! Może trzeba zaprosić jakiegoś psychologa? Ogarnęła nas nieuzasadniona panika rodząca się ze stereotypów dotyczących współczesnej młodzieży.

I zaraz potem powiedzieliśmy sobie, że bez przesady, gimnazjalista też człowiek! Postanowiliśmy, że będziemy traktować ich normalnie i że podejmiemy do nich poważnie.

Skąd wzięliście tę młodzież?

Agnieszka Kochanowska: Po części to aktywna młodzież, która uczestniczyła w wielu warsztatach artystycznych w Trójmieście, niektórzy byli z nami podczas poprzedniego Lata w teatrze. Wśród nich jest spore grono osób poszukujących konkretnie działań teatralnych. Ale przyszła też taka grupa młodych, która jest pierwszy raz – i to nie na warsztatach, ale w teatrze w ogóle.

Wioleta Karpowicz: Tu trzeba koniecznie dopowiedzieć, że podczas rekrutacji Magda Zabłotna specjalnie porozwieszała plakaty na wszystkich podwórkach we Wrzeszczu, żeby młodzież na pewno wiedziała, że będzie taki projekt i że można się zgłosić. Ale tak naprawdę takich nieteatralnych osób jest niewiele. Ważne, że docieramy chociaż do kilku nowych osób, bo to oznacza, że one mogą przyprowadzić do nas kolegów.

Agnieszka Kochanowska: Dotarcie do tej grupy wiekowej to trudna sprawa – oni głównie kojarzą teatr z miejscem, do którego ich przyprowadzili rodzice lub nauczyciele.

Ale i wy sięgnęliście po szkolną klasykę... Tak chyba wypada traktować Gombrowicza, który stał się dla was inspiracją do warsztatów?

Agnieszka Kochanowska: Nawiązaliśmy do Gombrowicza, bo jego twórczość porusza tematy, które w okresie dojrzewania

są bardzo ważne – poszukiwanie swojej formy, przymierzanie jej, zastanawianie się, na ile tworzymy własną formę, a na ile ona tworzy nas... Chcemy znaleźć porozumienie z młodzieżą. Gombrowicz stanowi jedynie pretekst do rozmowy o tym, co jest dla nich ważne i aktualne.

Wioleta Karpowicz: Chcieliśmy im sprzedać trochę klasyki, ale nie jako szkolną wiedzę, tylko praktykę życiową. Młodzież nie funkcjonuje bez internetu, oni się w tej przestrzeni wychowują – rozmawiamy o tej łatwości kreowania swojego wizerunku, odmiennego niż rzeczywistości. Zadajemy sobie pytanie, czy jesteśmy tacy, jak ludzie nas widzą, czy może w środku kryje się coś zupełnie innego? Warsztaty aktorskie prowadzi też Wojtek Stachura. Uczestników podzieliliśmy na dwie grupy według tego: forma tworzy nas oraz my tworzymy formę. Ekipy wyłoniły się ze względu na przekonania, a nie na koleżeństwo. Ciekawie się złożyło, że każda teza ma mniej więcej tyle samo zwolenników...

Czy w trakcie pracy nikt nie zmienił zdania? Nie chciał przejść do drugiej grupy?

Wioleta Karpowicz: Wiesz, ten podział jest w pewnym sensie operacyjny. Cały czas poszukujemy argumentów za, ale też przeciw początkowej tezie. W grupie, którą prowadzę, przyjęliśmy założenie, że forma tworzy nas – każde doświadczenie przekłada się na to, jacy jesteśmy. Uczestnicy moich warsztatów uważają, że wszystko zależy od okoliczności, od sytuacji. Ciągle o tym dyskutujemy. Na scenie przedstawimy po prostu nasz punkt widzenia. Bardzo zależy mi na tym, żeby finałowy pokaz nie był tylko występem artystycznym, ale też świadomym pytaniem do widzów o ich poglądy.

Podoba mi się to, że forma jako motyw przewodni stanowi doskonały pretekst do rozmowy o wielu sprawach, o życiu po prostu. Na luzie. To pozwala zobaczyć, co dotyka młodzież, co siedzi w ich głowach.

Myślicie, że młodzież zostanie w Miniaturze?

Agnieszka Kochanowska: Mamy taką nadzieję. Już teraz planujemy dla nich kolejne działania – z dramaturgiem Wojtkiem Zrałkiem-Kossakowskim chcemy uruchomić projekt dotyczący tematu rodziny, nad którym będziemy pracować z gimnazjalistami.



Obudzić miasto

Realizator: Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania
– Przymierze Jeziersko

Miejsce: Warckie Centrum Kultury, Warta

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 10–18 lat

Koordinator: Sławomir Szewczyk

Prowadzący warsztaty: Patryk Lichota,
Grażyna Wydrowska, Joanna Żygowska, Jarosław Szelest

Inspiracją do warsztatów była powieść Marcina Szczygielskiego *Czarny Młyn*. Problemy poruszane w tej książce wydają się podobne do tych, z którymi stykają się młodzi ludzie w Warcie – mało atrakcyjnej miejscowości, z której chętnie wszyscy wyjeżdżają w poszukiwaniu lepszego życia. Dlatego uczestnicy dostali szansę, by poprzez sztukę spojrzeć na nowo na ich wspólną przestrzeń i próbować zmienić panujące w niej relacje społeczne.

Otwieranie drzwi

Z Grażyną Wydrowską i Jarosławem Szelestem, prowadzącymi warsztaty w Stowarzyszeniu Lokalna Grupa Działania – Przymierze Jeziorsko, rozmawia Justyna Czarnota.

Po raz trzeci pracujecie wspólnie w ramach lato-teatralnych projektów – zaczęło się w ubiegłym roku w Pobiedziskach, wróciliście tam również w te wakacje, a teraz spotykacie się w Warcie. Ciekawi mnie, czy czujecie się już tandemem edukacyjno-artystycznym?

Grażyna Wydrowska: Na pewno z kolejnymi projektami coraz bardziej się zaprzyjaźniamy. Ten tandem służy nam w pewnym sensie do przemieszania się w nowe miejsca, do nowych ludzi i ich spraw, a każde spotkanie to dla nas nowy początek.

Jarosław Szelest: Może to naiwne, ale staram się, podejmując kolejną współpracę, podchodzić do niej jak do pierwszego razu – utrzymać to napięcie i rodzaj skupienia, pewności, a zarazem istotności tego doświadczenia. Młodzi ludzie są bardzo wrażliwi i wymagający, dlatego zawsze mam ogromną treść i zastanawiam się, co tym razem się w nas przełamie. Pracując z nimi, decyduję się na rzecz, która rzadko zdarza mi się na polu sztuk wizualnych: rezygnuję z artystycznego ego, walczę z nim.

Myślę, że to wcale nie jest łatwe. Czy macie jakieś sposoby na jego poskramianie?

Grażyna Wydrowska: Powiem krótko: potrzeba pokory i pracy nad sobą. Ale rezygnowanie artysty z ego nie oznacza przecięcia rezygnowania z siebie i tego, co ma dla niego wartość. Ważne, żeby młodzi widzieli w nas osoby, które wiedzą, kim i dlaczego są.

Jarosław Szelest: Próbuję mieć stale w głowie myśl, że ludzie muszą mówić swoim językiem, a ja jestem tylko trybikiem pomagającym wydobyć ich wewnętrzny głos za pomocą plastyki. Nie zawsze jednak o tym pamiętam, to trudne...

Czujesz, że czasem narzucasz coś swojego?

Jarosław Szelest: Mimowolnie robię to, oczywiście. Dodatkowa trudność tkwi w tym, że jesteśmy rodzajem autorytetu dla grupy, przynajmniej w swojej dziedzinie, przez co trudno budować relacje partnerskie. Od pierwszych zajęć proponuję, żebyśmy zwracali się do siebie po imieniu – to trochę skraca dystans, ale nie stajemy się nagle superkolegami. Dzieciaki mają wdrukowaną pewną hierarchię rodzinną, społeczną i widać, że nie nawykły do równego traktowania. Próbujemy przekraczać te sztywne kulturowe bariery poprzez nasze zaangażowanie w bycie z nimi.

**Na czym polegają te próby?
Szukacie nowych ćwiczeń czy macie jakieś
sprawdzone, które zawsze działają?**

Jarosław Szelest: Lubię proste ćwiczenia, które pozwalają uczestnikom mówić o sobie i długo w nich rezonują. Przed chwilą robiliśmy z grupą maski, jedna z dziewczyn przykleiła do swojej gazety. Spytałem ją o znaczenie tego elementu. Dopiero po zajęciach podeszła do mnie i powiedziała, że to rodzaj zastony dla wielowarstwowości, wieloznaczności.

**Zauważyłam, że chętnie wracasz też
do ćwiczenia z rękami – możesz o nim
opowiedzieć?**

Jarosław Szelest: Bazuje ono na współpracy w grupie dwuosobowej i subtelnym kontakcie fizycznym. Obie osoby w parze układają ręce w dowolnym geście i odrysowują kontur na kartce. Zadanie polega na wykonaniu w środku konturu swojego wewnętrznego portretu na zasadzie czysto wrazeniowej – metaforycznej, nie anatomicznej. Potem nasz towarzysz rysuje nasz zewnętrzny portret w przestrzeni poza konturem dłoni. Ćwiczenie jest więc bardzo oszczędne w środkach, ale pozwala uzyskać istotne zderzenie: kim jestem dla siebie i jak mnie widzą inni.

Grażyna Wydrowska: Wrócę do Twojego pytania o tandem: jeśli wiem, że Jarek zamierza wykonać ćwiczenie z rękami, to sama na zajęciach bazuję na kontakcie improwizacji i staram się doprowadzić do podawania sobie dłoni, dotyku. Wtedy wszystko zaczyna się przeplatać i składać w całość – pokaz robi się sam!

Bo dla mnie pokaz to nic innego, jak przypomnienie sobie tego, co robiliśmy przez dwa tygodni. Utrwalenie procesu.

Jarosław Szelest: Nie wyobrażamy sobie, żeby przyjść z gotowym scenariuszem, bo to wynika z tego, co stanie się podczas ćwiczeń, co ludzie wniosą, co im zostanie w głowach – a tego nie umiemy przecież przewidzieć. Jedyne, co możemy, to od początku uważnie wsłuchiwać się w głos grupy.

**I jednostek? Bo z twoich wcześniejszych słów
wnioskuję, że chcesz rozbudzać samoświadomość
poszczególnych osób w grupie.**

Jarosław Szelest: Zgadza się, to moja ambicja. Marzę, żeby każdy człowiek wyszedł stąd z czymś – dźwiękiem, myślą, emocją – co będzie pielęgnował i w sobie rozwijał.

Grażyna Wydrowska: Dzielimy to marzenie. Chcę, żeby każdy wyniósł z zajęć swój wewnętrzny kawałek mocy.

**To bardzo ważne, bo wydaje mi się, że łatwo się
zaplątać w technicznej stronie pracy, w robieniu
ćwiczeń. Znacznie trudniej odpowiadać na rzeczy,
które na bieżąco dzieją się w grupie. Myślicie,
że bycie artystą czasem sprawia, że nakładamy
na pracę...**

Jarosław Szelest: Swój filtr! Tak myślę! Nakładamy takie różowe okulary – i widzimy świat oderwany i zspolaryzowany. Ale są takie momenty, które mogą nas z tego wyrwać – na przykład to, co wydarza się w trakcie warsztatów czy pada w rozmowach z uczestnikami i potem jeszcze długo o tym dyskutujemy w gronie instruktorów.

To dlatego, że chcemy te dzieciaki wspierać w budowaniu poczucia własnej wartości, ale bez narzucania czegokolwiek. Oni są wolnymi istotami i mają prawo wyboru. Staramy się im pokazać jakąś alternatywną drogę, bo pracujemy z ludźmi w szczególnym momencie przejścia. Oni decydują, dokąd w życiu pójdą, jaka będzie ich najbliższa przyszłość.

Mysłicie o tym, że te warsztaty mogą wpłynąć na ich wybór drogi życiowej? Czujecie taką odpowiedzialność? Jesteście tu przecież dwa tygodnie, a potem wracacie do siebie.

Grażyna Wydrowska: Nie wiem, czy mogą coś zmienić, ale mogą im pokazać inny świat, inne spojrzenie. Cieszy nas, że zostaje z nimi Jan Olszewski, wieloletni pedagog, i oni mogą z nim kontynuować swoją podróż, rozmawiać. Nie będą sami.

Jarosław Szelest: Chciałbym, żeby nasze spotkanie z nimi było rodzajem hasła, które im otwiera jakieś magiczne drzwi pomiędzy różnymi etapami. Żeby wydarzyło się coś, co zawsze będą pamiętać.



Humanofon

Realizator: Miejski Dom Kultury

Miejsce: Stalowa Wola

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 10–15 lat

Koordinator: Anna Kiedrzyńska

Prowadzący warsztaty: Maria Bembenek,
Urszula Wieczorek, Paulina Kara, Janina Wań

Do projektu zostały zaproszone dzieci z dysfunkcją słuchu. Tematem, jaki podjęli młodzi artyści, było odkrycie międzyludzkiego komunikatora ponad podziałami – humanofonu. Inspiracją była powieść graficzna Shauna Tana *Przybysz*. Niezwykłe obrazy były bazą dla bajkowej scenografii i eksperymentalnych instrumentów grających muzykę nie tylko dla uszu. Do muzycznych wibracji uczestnicy dodali szczyptę ruchu i spróbowali poruszyć zmysły odbiorców.

Otwartość dzieci zależy w dużej mierze od rodziców

Z Marią Bembenek i Anną Kiedrzyńską z Miejskiego Domu Kultury w Stalowej Woli rozmawia Weronika Idzikowska.

Wasze Lato w teatrze zatytułowaliście „Humanofon” – co to takiego?

Maria Bembenek: Nasze Lato w teatrze pierwotnie miało integrować dzieci słyszące z dziećmi niesłyszącymi i niedosłyszącymi. Podczas warsztatów chcieliśmy stworzyć pomost między tymi grupami, udowodnić, że mogą się one spotkać i porozumieć, zamierzaliśmy wypracować wspólny język do tego potrzebny.

Skąd wziął się pomysł, żeby budować tego typu współpracę?

Anna Kiedrzyńska: Jestem instruktorem teatralnym dzieci i młodzieży. Na zajęciach, które prowadziłam w ubiegłym roku, miałam kilkoro dzieci z dysfunkcją słuchu. Obserwowałam proces ich asymilacji w grupie, byłam zachwycona tempem ich scenicznego rozwoju. Zauważyłam, że one często mają bardzo dobrze rozwinięte kompetencje społeczne, ale napotykały na bariery ze strony ludzi zdrowych, którzy się ich boją, blokują się w komunikacji z niedosłyszącymi.

Uważam, że jest ogromna potrzeba stworzenia wspólnej przestrzeni do działania w kulturze.

Wiem, że mieliście problem z naborem do projektu dzieci z dysfunkcją słuchu.

Anna Kiedrzyńska: Zorganizowaliśmy akcje promocyjne w szkołach, także integracyjnych, żeby zachęcić dzieciaki do udziału w projekcie. Współpracowałam z pedagogami w szkołach. Pedagog to dobry pośrednik między uczniem a nauczycielem i jeśli ten pedagog porozmawiał z rodzicem, wyjaśniając mu, że udział w naszym Lecie w teatrze będzie wartościowy dla dziecka – zarówno od strony twórczej zabawy, jak i od strony relacji społecznych – to rosło prawdopodobieństwo, że rodzic dziecko do nas wyśle. Odzew jednak był słabszy niż przypuszczaliśmy. To była kolejna próba integracji osób niesłyszących i niedosłyszających w Stalowej Woli. Jesteśmy bogatsi o to doświadczenie. Przed nami jeszcze długa droga, bo jako dom kultury planujemy szerszą współpracę ze stowarzyszeniami osób niesłyszających i niedosłyszających, głównie z ludźmi dorosłymi. Chciałam, żeby Lato w teatrze było przetłumaczeniem lodów. Wydawało nam się, że z dziećmi będzie łatwiej, bo są bardziej otwarte. Nie wzięliśmy pod uwagę tego, że otwartość dzieci zależy w dużej mierze od rodziców

Maria Bembenek: Być może rodzice bali się wykluczenia – tego, że jeśli wyjawią publicznie, że dzieci niedosłyszają, to skazą je na społeczny ostracyzm. Na warsztatach mamy obecnie trzy osoby niedosłyszające i przyznam szczerze, że w trakcie zajęć w ogóle o tym nie pamiętałam! Te dzieciaki funkcjonują zupełnie tak samo jak dzieciaki słyszące.

Czy w związku z problemami podczas naboru zmieniliście formułę pracy?

Maria Bembenek: Zdecydowanie. Przede wszystkim prowadzący mogli wejść swobodnie w tekst, w prowadzenie zajęć głosem. Odeszliśmy również od pomysłu tworzenia nowego języka komunikacji, którym mogłyby się posługiwać zarówno dzieciaki słyszące, jak i niesłyszące, a położyliśmy akcent na sylwetkę kogoś, kto się czuje obco w swoim środowisku, wyróżnia się. Zadaliśmy sobie i dzieciom pytanie: Jak społeczność reaguje na obcego?. Nasz humanofon stał się rodzajem pomostu między różnicami w ogóle.



Żeby nie zwariować...

Realizator: Miejska Biblioteka Publiczna

Miejsce: Miejska Biblioteka Publiczna, Centrum Kultury i Rekreacji, plac przed Domem Oficera, Borne Sulinowo

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 8-20 lat

Koordinator: Dominika Kwinta

Prowadzący warsztaty: Karolina Suchodolska, Mateusz Tymura, Marek Noniewicz, Suavas Lewy, Iza Szostak

Projekt poruszał temat wolności i tożsamości. Stanowił próbę odpowiedzi na pytania: Jak wyobrażamy sobie teatr? Czym jest on dla nas, a czym był wcześniej dla „mieszkańców” Bornego Sulinowa? Projekt zakładał wykorzystanie środków teatru żywego planu, teatru formy, teatru cieni, teatru ruchu, fotografii kreatywnej i odwoływał się do lokalnych tradycji teatralnych, które są związane ze zlokalizowanym tam obozem jenieckim Oflag II D Gross Born.

Tylko nie o historii!

Z Karoliną Suchodolską oraz Mateuszem Tymurą, prowadzącymi *Lato w teatrze w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bornem Sulinowie*, rozmawiają Katarzyna Piwońska i Justyna Czarnota.

Na co dzień nie pracujecie w tej miejscowości. Jak tu trafiliście?

Karolina Suchodolska: Przypadkowo. Przyjechałam, bo zaproszono mnie do udziału w filmie promocyjnym Bornego Sulinowa. Na planie jeździłam różnymi pojazdami takimi jak czołg, czy amfibia, kręciliśmy też w bunkrach. Miałam okazję poznać historię tego miejsca w pigułce. Wydało mi się ono ciekawe i osobliwe. Kolejny raz przyjechałam tu już z myślą, że warto tu zrobić coś teatralnego. Pan Dariusz Czerniawski, którego wtedy poznałam, pokazywał mi dużo zdjęć. Zaciekały mnie ujęcia z teatru oflagowego. Okazało się, że zarówno przetrzymywani tu Francuzi, jak i Polacy przygotowywali przedstawienia, również w technice teatru lalek.

Mateusz Tymura: Borne Sulinowo to jedno z najmłodszych polskich miast, ma nieco ponad dwadzieścia lat. W latach trzydziestych Niemcy stworzyli na tych terenach garnizon wojskowy. W czasie wojny zorganizowano tu obóz jeniecki dla oficerów. Najpierw przebywali w nim Francuzi, potem Polacy. W 1945 miejsce przejęła Armia Czerwona, Rosjanie dobudowali kilka bloków typu Leningrad i stacjonowali tu do 1992 roku. Dopiero w 1993 roku miasto zostało zasiedlone przez Polaków.

Czyli tak naprawdę pracujecie z pierwszym pokoleniem mieszkańców Bornego Sulinowa.

Mateusz Tymura: Dokładnie! Przed przyjazdem zastanawialiśmy się, czy tożsamość tutejszych dzieciaków jest w jakiś sposób odmienna. Teraz, obserwując je, myślę, że to nie ma szczególnego wpływu. Jedyne, co zaobserwowałam, to że te dzieci są bardzo spokojne. W pracy z młodzieżą i maluchami często spotykam się z problemem ich rozproszenia – tutaj tego w ogóle nie ma, wszyscy są skupieni, wyciszeni.

Chcieliście poruszyć z dziećmi i młodzieżą temat robienia teatru oflagowego przez jeńców obozu. Na ile to było ciekawe dla uczestników?

Mateusz Tymura: Szczerze mówiąc to było ciekawe chyba jednak głównie dla nas. Już na pierwszych zajęciach dzieciaki zaczęły narzekać: „Znowu o historii?”. Oni są tym naprawdę zmęczeni, wszyscy wątkują ten temat z nimi w szkole, przerażali to już wiele razy przy różnych okazjach. W końcu postanowiliśmy iść za tym, co interesuje młodzież.

Karolina Suchodolska: Nasz projekt ostatecznie poszedł w inną stronę – przedstawienie, które przygotowujemy, będzie swobodną wypowiedzią na temat wolności, form zdobywania i przejmowania władzy, rozwoju nowych społeczności.

Byliście gotowi na taką szybką zmianę tematu?

Karolina Suchodolska: Nie mieliśmy żadnego gotowego scenariusza i od początku zakładaliśmy pracę na improwizacji – mogliśmy więc zobaczyć, co oni nam dają, i czerpać z tego.

W tego typu pracy wyjściowe założenia zawsze się modyfikują.

Mateusz Tymura: Odbicie od tematu oflagowego wydarzyło bez jakichś specjalnych nacisków z obu stron. Nie było w nas parcia, żeby trzymać się ściśle założeń. Ja i Karolina przygotowujemy spektakl w ramach Lata w teatrze czwarty raz – doskonale się znamy i rozumiemy.

O to właśnie chcieliśmy jeszcze dopytać. Jesteście ekipą, która zaczynała pracę w Tomaszowie Mazowieckim, w ubiegłym roku byliście w Gostycynie, a teraz jesteście w Bornem. Skąd te ciągłe zmiany?

Mateusz Tymura: U nas jest tak, że to miejsce nas inspiruje. Tak było w ubiegłym roku w przypadku Pruszcza – tam przyciągnęła nas stara nieczynna stacja. Podobnie tutaj – zainteresowaliśmy się historią miejscowości. Lubimy robić spektakle, w których historia miesza się ze współczesnością. Najpierw wydobywamy lokalne plotki, legendy, potem rozwijamy je w przedstawieniu. Do tej pory pracowaliśmy mocno ze słowem – teraz stawiamy na ruch, dlatego zaprosiliśmy do współpracy choreografkę Izę Szostak. W tym roku porzuciliśmy więc pewien trop. Trzy razy bardzo mocno czerpaliśmy z ludzi, zbieraliśmy historie, robiliśmy dużo nagrań. Nie chcieliśmy wpadać w rutynę i robić kolejnego Lata w tej samej formule, którą można by nazwać reporterską, dlatego ten zwrot w stronę ciała i impresji. Trzeba podążać w różnych kierunkach i sprawdzać nowe rzeczy.

Czy taki tryb pracy czegoś was uczy?

Karolina Suchodolska: Nauczyliśmy się tego, że dzieci wychowane poza dużymi miastami mają inne priorytety niż samorozwój, często są obciążone wieloma obowiązkami w gospodarstwie, jak pomoc w żniwach czy zbiór wiśni, dodatkowo rodzina wymaga od nich zaangażowania w pracę. Coś, co wydaje nam się trywialne, dla lokalnej społeczności bywa szalenie istotne i na to trzeba być wyczulonym. Czasem napotyka się na opór i jako nowi kompletnie nie wiemy, co jest problemem. Zmieniając w kolejnych edycjach miejsca, zrozumieliśmy, że trzeba szanować potrzeby ludzi, którzy żyją w danej miejscowości. Oni mają swoje sprawy, które dla nas, osób z zewnątrz, są nowością. I to czasem zupełnie wywraca założenia projektu.



O piastunce na zamku, Cyganach z niedźwie- dziami i cudownym ocaleniu dziecka oraz inne historie w „Rękopisie z szafy” znalezione

Realizator: Małopolski Instytut Teatralny

Miejsce: Gminny Ośrodek Kultury w Lanckoronie

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 9–16 lat

Koordynator: Anna Wróbel

Prowadzący warsztaty: Dominika Byrska,
Alla Maslovszkaya, Małgorzata Mirga-Tas, Stanisław Trembla,
Mateusz Wróbel, Dagmara Żabska

Punktem wyjścia do działań dzieci i instruktorów stał się *Rękopis znaleziony w szafie* Teofila Korzeniowskiego – odkryty w niezwykłych okolicznościach zbiór fantastycznych opowieści o Lanckoronie, spisany w pierwszych dekadach XX wieku. Inspirując się ludową wyobraźnią i legendarną historią miasteczka, uczestnicy pracowali nad stworzeniem widowiska teatralno-muzycznego, z dużymi kukłami i zaskakującą oprawą muzyczną.

Sztuka cyrkowa jest wspaniałym narzędziem

Z Anną Wróbel z Małopolskiego Instytutu Teatralnego rozmawia Dagna Dąbrowiecka.

Lato teatrze w Lanckoronie odbywa się pod raz trzeci. To niebywałe, że za każdym razem organizował je inny podmiot.

Zaczął Teatr Figur Kraków, potem wnioski złożył Gminny Ośrodek Kultury, z którym w tym roku – już jako Małopolski Instytut Teatralny – blisko współpracujemy. De facto za tymi trzema Latami w teatrze stoją po części ci sami ludzie. Myślę przede wszystkim o Dagmarze Żabskiej, która kilkanaście lat temu zaczęła działać w Lanckoronie. Współorganizowała Festiwal Teatrów Amatorskich Wózek Tespisa w ramach programu edukacji teatralnej Dilettante realizowanego przez Małopolski Instytut Kultury. Właśnie Dagmara założyła Teatr Figur Kraków, a po nim także Fundację Teatr Cieni, która niedawno przekształciła się w MIT.

Czym wyróżnia się działalność MIT?

Na początku plan był taki, żeby rozdzielić działania edukacyjne oraz artystyczną pracę Teatru Figur, ale ostatecznie obie organizacje zajmują się edukacją. Teatr Figur rozwija teatr cieni, a MIT skupia się na pracy na terenach wiejskich

w Małopolsce, nie tylko w zakresie teatru, lecz także szerzej pojętej animacji kultury.

Zapewne dlatego wasze Lato w teatrze jest adresowane nie tylko do mieszkańców Lanckorony, lecz także do osób z sąsiednich miejscowości?

Nasz projekt opiera się na poszukiwaniu lokalnych historii i legend z Lanckorony, Izdebnika i Skawinek. Chcemy podejść do nich krytycznie, pokazać, że sielska atmosfera okolic, w których pracujemy, może być złudna. Inspiracją miała być też książka *Opowieści znalezione w szafie* Teofila Korzeniowskiego.

Ale historii poszukiwaliście również samodzielnie, prawda?

Tak, na przykład dzieci z Izdebnika wybrały dwie historie. Jedną, udokumentowaną w przekazach, o łabędziach, które zniknęły, ale zostały utrwalone w herbie miejscowości, i drugą, wymyśloną, o bagnie, które powstało w miejscu, gdzie na Izdebnik spadły kawałki rozerwanego Smoka Wawelskiego. W Skawinkach nie udało nam się znaleźć żadnej lokalnej opowieści, więc dzieciaki wymyśliły straszną historię o zombie.

Na tegorocznych warsztatach pojawiły się dzieci, które znacie z poprzednich wakacji?

Z Lanckorony i Skawinek pojawiły się w znakomitej większości dzieciaki, które trafiły do nas jeszcze w poprzednich latach, natomiast zupełnie nowi uczestnicy przyjechali z Izdebnika.

To bardzo ożywcze dla naszego projektu, chociaż ponowne spotkanie z dziećmi, które były u nas rok i dwa lata temu, ma swoje plusy: widać, jak bardzo uczestnicy się zmieniają, jak dorastają.

Czy przez te lata ewoluował wasz sposób na organizację tych dwóch tygodni?

Tak. Dotychczas działaliśmy równolegle w różnych miejscowościach i dopiero w finale dzieciaki spotkały się, by połączyć wypracowane przez siebie elementy we wspólny spektakl. To rozwiązanie rodziło antagonizmy pomiędzy grupami i w tym roku chcieliśmy to zmienić. Od początku warsztatów pracujemy w jednym miejscu. Dzieci integrują się bardzo szybko, instruktorzy też są znacznie bliżej, możemy organizować wspólnie zajęcia, razem czujemy się mocniejsi. To rozwiązanie wszystkim bardziej się podoba, także rodzicom uczestników, którzy często o tym wspominają.

W tym roku uczestnicy poznawali tajniki sztuki cyrkowej. Jak zamierzacie je wykorzystać w trakcie pokazu?

W tym roku nasz pokaz będzie bardzo widowiskowy i dużo większy niż w poprzednich latach. Wyjdziemy na otwartą przestrzeń lanckorońskiego rynku. Cyrk także się pojawi, na chwilę. Ale według mnie sztuka cyrkowa jest przede wszystkim narzędziem do treningu. Na warsztatach uczestnicy nagrali filmy instruktażowe, w których objaśniają techniki żonglerki i innych kuglarskich sztuczek. Oglądając je, można odkryć, w jak bardzo teatralny sposób dzieci wizualizują sobie pewne sprawy. Żeby nauczyć się kręcić talerzykiem trzeba na przykład wyobrazić sobie, że robimy włoskiego kręconego loda... I to działa!



ATLAS ODLEGŁYCH KRAIN

Realizator: Gminny Ośrodek Kultury w Wieprzu

Miejsce: Wiejski Dom Kultury we Frydrychowicach i Wiejski Dom Kultury w Przybradzu

Uczestnicy: dzieci w wieku 7–12 lat

Koordinator: Barbara Pasterak

Prowadzący: Marta Pietruszka, Monika Filipowicz, Agnieszka Kolanowska, Aleksandra Barczyk, Agnieszka Grabowska

Uczestnicy zainspirowani książkami *Atlas wysp odległych* i *Podróże Guliwera* przygotowali etiudy teatralne pokazujące fantastyczne miejsca i nieodkryte lądy. Opracowali też alternatywną mapę Frydrychowic i Przybradza, na której zaznaczyli nowe nazwy ulic, rzek, nowe punkty orientacyjne. Odwiedzali najdalsze krańce obu miejscowości i w każdym z tych miejsc próbowali zachęcić mieszkańców do wspólnych działań artystycznych.

Trzeba dbać o dzieci

Z Barbarą Pasterak z Gminnego Ośrodka Kultury w Wieprzu rozmawia Justyna Czarnota.

Wasz projekt jest zainspirowany „Atlasem wysp odległych”. Po kilku godzinach pobytu tu myślę sobie, że Frydrychowice i Przybradz, dwie miejscowości, w których odbywają się zajęcia Lata w teatrze, to też takie odległe krainy – niby leżą obok siebie, ale bardzo się różnią...

O tak. We Frydrychowicach dom kultury działa prężnie z dziećmi od wielu lat, mieszkańcy mają do nas zaufanie, wiedzą, że robimy fajne rzeczy. A i dla samych dzieciaków dom kultury jest miejscem, do którego po prostu się przychodzi. Podczas poprzedniego Lata w teatrze po raz pierwszy zaprosiliśmy do współpracy Przybradz – sąsiednią miejscowość, w której się właściwie zupełnie nic kulturalnego nie działo. Musieliśmy wówczas walczyć o każde dziecko, namawiać, żeby chociaż spróbowało, przyszło na kilka dni. W ostatnim czasie prowadziłam regularnie zajęcia w przybradzkim domu kultury i już widać, że ten kontakt się powoli buduje. Nie było problemów z zebraniem grup. A też rodzice pokazują, że bardzo im zależy, aby jak najwięcej się działo w domu kultury. Na przykład mamy piekąc ciastka dla wszystkich dzieci albo przynoszą galaretki z bitą śmietaną.

Organizowanie Lata w dwóch miejscach musi być trudne ze względów logistycznych.

Tak, ale ja uważam, że to trzeba robić. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie spróbować wszystkiego, żeby dzieciaki z obu miejscowości miały szansę na warsztaty. Sama jestem z małej miejscowości i teraz też mieszkam na wsi. Nie chodziłam do szkoły muzycznej, bo nie miał mnie kto dowozić, nie chodziłam na zajęcia teatralne, nawet na konkurs recytatorski nikt mnie nie wysłał, bo nie widział takiej potrzeby. Mam poczucie, że należy dbać o dzieci z takich małych miejsc, żeby miały szansę robienia ładnych, kolorowych rzeczy. Żeby ktoś je inspirował i pobudzał. Dawał przestrzeń do działania.

Wasza praca jest bardzo specyficznie skonstruowana – instruktorzy prowadzą w każdej miejscowości tygodniowe warsztaty, przygotowując w tym czasie krótkie etiudy. Czyli tak naprawdę dzieciaki z Frydrychowic i Przybradza się nie spotykają.

Ogólnie każda z czterech grup – w obu miejscowościach mamy podział na młodsze i starsze dzieci – pracuje sama, oczywiście mają też czasami wspólny czas, zabawy, żonglowanie, przerwy na świeżym powietrzu. Po pierwszym tygodniu warsztatów w sobotę mieliśmy całodzienną grę terenową dla wszystkich grup – żeby dzieci miały okazję się spotkać, wspólnie wykonywać zadania, zjeść razem piknik. Obie te miejscowości mają podobną konstrukcję: jest centrum, w którym toczy się życie. To szkoła, kościół, sklep, dom kultury. Ale są też różne przysiółki – maleńkie krainy do odkrycia, które nie zawsze są dzieciakom znane.

Między dziećmi rodzi się superkontakt, kiedy robimy jakieś szalone rzeczy – wchodzimy do kogoś na ławkę, mówimy, że jesteśmy z Lata w teatrze, pytamy, czy możemy tu przeprowadzić zabawę i na koniec zostawiamy karteczkę z naszą własną nazwą wymyśloną dla tego miejsca. To oczywiście ma po trosze charakter promocyjny, ale dla dzieci była to wspólna zabawa.

Czyli stwarzacie sobie taką trochę alternatywną rzeczywistość.

Tak. Liczę na to, że dzieciaki po zakończeniu projektu będą w niej nadal funkcjonować. Na przykład kiedy pokazywałam im zdjęcia z naszej wyprawy, one krzyczały: Kozie Różdżki. Ale to nie prawdziwa nazwa, tylko nasza, wymyślona. Kiedy byłam mała, bawiłam się w wymyślanie nazw, które należały tylko do mnie i moich sióstr. Dla nas to było bardzo ważne. Podczas finałowego pokazu chcemy stworzyć instalacje – różne ukryte światy, takie wyspy schowane pod ławką, na parapecie. Żeby widzowie mogli je odkrywać, spojrzeć z innej perspektywy. Między jednym a drugim pokazem finałowym (jeden będzie o 15.00, drugi o 18.00) będziemy też między innymi robić lunety z rolek po papierze. Myślę, że spoglądanie przez małą dziurkę zmienia perspektywę – kiedy sobie wybieram tylko jeden punkt, na którym się skupiam, to mogę zauważyć coś innego niż normalnie.

Wspominałaś, że we Frydrychowicach i Przybradzu prowadzisz zajęcia teatralne na co dzień. W projekcie natomiast pełnisz funkcję koordynatora.

Tak, przez cały rok sprzedaję dzieciakom to, co potrafię. A w wakacje mam szansę ściągnąć kogoś wyjątkowego. U nas w ośrodku nie ma zespołu ludzi pracujących teatralnie, więc tak naprawdę jestem w komfortowej sytuacji, bo mogę sobie wybierać, kogo chciałabym zaprosić. Bo ja chcę, żeby chociaż raz w roku moje dzieciaki mogły popracować z kimś nowym, ale też żeby mogła sama czerpać inspirację.

Według jakiego klucza wybrałaś prowadzących?

Co roku jest najpierw temat, a potem naradzam się z siostrą, która pomagała mi przy poprzednich edycjach i zastanawiamy się, kto mógłby poprowadzić warsztaty. Zapraszam z jednej strony ludzi, którzy się sprawdzili w pracy, ale z drugiej zawsze zastanawiam się, czy jest ktoś, z kim nigdy nie działałam, a uważam, że mogłabym się od niego dużo nauczyć. Chciałabym, żeby moje grupy się rozwijały, więc staram się sięgać po specjalistów z dziedzin, z których czuję się słabsza – na przykład Monika Filipowicz rewelacyjnie pracuje z przedmiotem, a Marta Pietruszka jest świetną choreografką. I tak się tworzy zespół. Jestem koordynatorką, więc oczywiście troszcę się o logistykę, o sprawy techniczne. Ale tak naprawdę to ja bym sama chętnie nie wychodziła z tych warsztatów! Bo to jest wielka przyjemność patrzeć, jak dziewczyny pięknie pracują. Poza tym prowadzące mieszkają w wynajętym domu w okolicy, codziennie się spotykamy i dyskutujemy.

Zdarza mi się coś sugerować, zastanawiać razem z nimi nad sensem czy istotą poszczególnych scen.

Wyjątkowe jest też u was to, że każdemu prowadzącemu towarzyszy pedagog. To nauczycielki?

Dwie dziewczyny rzeczywiście pracują w szkole, z małymi dziećmi. Basia kończy malarstwo, a Ola, po studium aktorskim, jest tancerką i instruktorką tańca. Trudno mi sobie wyobrazić, że pracujesz codziennie z dziećmi intensywnie po sześć godzin i nie masz towarzystwa drugiej osoby, która przypilnuje ich, kiedy wychodzisz do toalety, opatruje ranę, jak komuś leci krew. To przede wszystkim kwestia bezpieczeństwa. Taka osoba czuwa nad nimi na przerwie, bo przecież one też potrzebują się wyszaleć, a instruktor może wtedy odsapnąć i pozbierać myśli. Ale to też dodatkowe wsparcie twórcze, dziewczyny odnajdują się w roli asystentek reżysera, podpowiadają, podkręcają dzieciaki. Ważne jest też, że w ciągu pierwszego tygodnia powstają finałowe etiudy, a potem wymieniamy instruktorki. Dziewczyny prowadzą więc próby w drugim tygodniu, żeby nikt niczego nie zapomniał. Pomagają też przy obsłudze technicznej na przykład w roli dźwiękowca. Dla nich to jest okazja na zdobycie doświadczenia w pracy z grupą, także nad tworzeniem spektaklu.

W tym roku postanowiliście też zorganizować warsztaty dla rodziców...

Mieliśmy już warsztat ze śpiewu dla mam, będą jeszcze zajęcia z tańców świata dla rodziców i dziadków. Po cichu liczę, że może uda się namówić mamy, żeby podczas finału wystąpiły chociaż z jedną macedońską pieśnią. W ubiegłym roku na finale widziałam, że dorośli trochę zazdrośnie patrzyli na dzieci i mówili, że oni by też się chcieli tak pobawić. W dzieci się inwestuje, a rodzice o sobie często zapominają. Podczas finału robimy otwarte warsztaty, na przykład kuglarskie, także dla dorosłych. Żeby spróbowali czegoś nowego, przełamali się.



PRZESTRZENIE TEATRU

Realizator: Gminny Ośrodek Kultury

Miejsce: GOK i Szkoła Podstawowa w Stepnicy

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 8–18 lat

Koordynator: Michał Krzywaźnia

Prowadzący warsztaty: Michał Krzywaźnia, Marek Kościółek, Maciej Ratajczyk, Katarzyna Suska, Marcin Styborski, Agnieszka Chamier–Gliszczyńska, Karolina Babińska, Irmina Łachacz, Kinga Binkowska

W projekcie brały udział dwie grupy – dziecięca i młodzieżowa. Pierwsza pracowała nad tematami przyjaźni, radości i przygody, inspiracji dostarczyły książki *Pippi Pończoszanka* Astrid Lindgren i *Przygody Tomka Sawyera* Marka Twaina. Grupa młodzieżowa podczas pracy twórczej zajęła się tematem wojny, wolności i poświęcenia, czerpiąc z twórczości Eurypidesa i odwołując się do utworu *Trojanki*.

Wychodzenie w przestrzeń

Z Michałem Krzywaźnią z Gminnego Ośrodka Kultury w Stepnicy rozmawiają Katarzyna Piwońska i Justyna Czarnota.

Wasze Lato w teatrze wyrosło z funkcjonującej od wielu lat innej wakacyjnej inicjatywy: Letniej Akademii Teatralnej. Mógłbyś o tym opowiedzieć?

Na początku to były warsztaty dla stepnickiej młodzieży zaangażowanej w nasze działania teatralne w ciągu roku. Zaczęliśmy wkrótce jeździć na festiwale dla grup amatorskich. Zauważyłem, że zespoły się między sobą w ogóle nie znają, panuje między nimi jakieś napięcie, konkurencja. Więc pomysleliśmy: czemu by nie zaprosić do nas tych ludzi? I wtedy zaproponowaliśmy wakacyjne zajęcia dla młodzieży z regionu. Oni bardzo potrzebują spotkań – rozwijania się przez naukę od siebie nawzajem i od instruktorów. A naprawdę nie ma oferty warsztatowej dla bardziej zaawansowanych w swoich teatralnych działaniach ludzi. U nas zawsze się udawało to robić bezpłatnie: czasem wojewódzko, innym razem w ramach projektu polsko-niemieckiego, a od trzech lat – w ramach Lata w teatrze. Dla mnie każda edycja jest i będzie ważna, ponieważ umacnia lokalne niezależne zespoły.

We wszystkich edycjach Lata w teatrze warsztaty z młodzieżą prowadzi u was Marek Kościółek. Skąd ta konsekwencja?

Z Markiem znamy się i przyjaźnimy od wielu lat, razem inicjowaliśmy Zachodniopomorską OFFensywę Teatralną. W tej grupie często współpracujemy, bo podobne rzeczy są dla nas ważne. Chcemy, żeby ludzie poznawali swoje możliwości i uczyli się ufać innym. Metody Marka opierają się na wychodzeniu do ludzi, na integracji, tworzeniu grupy – to niezbędna podstawa, dopiero na późniejszym etapie budujemy z tego spektakl.

Zajęcia Marka są bardzo energetyczne – dziś na przykład widziałyśmy, jak uczestnicy grali w artystyczną piłkę nożną. Często stajecie się przedmiotem zainteresowania mieszkańców Stepnicy?

Jasne! I to jest celowe działanie. My prawie nie siedzimy w salach, wychodzimy nad wodę, do lasu, do ludzi z miejscowości. W ubiegłym roku trzech chłopaków ze Stepnicy po kilku dniach naszej akcji przyszło i oznajmiło, że chce wziąć udział w zajęciach. Widziałem, że wcześniej kręcili się, ale nie mieli odwagi podejść. Powiedziałem, że nie ma sprawy. Wiem, że koledzy na początku trochę się z nich podśmiewali. Ale chłopaki złapali bakcyła! Potem we wrześniu zapisali się na zajęcia teatralne prowadzone przeze mnie w Gminnym Ośrodku Kultury i to razem z kolegami – miałem w grupie teatralnej dwunastu chłopaków, sam nie dowierzałem.

Jesteście widoczni też dla lokalnej społeczności. Jak ona reaguje na wasze działania?

Misją teatru na peryferiach nie jest chyba samo przygotowanie spektakli, ale wychodzenie do ludzi, korzystanie ze źródeł. To dla mnie podstawa bytności mniejszych grup teatralnych. Nie chcemy tworzyć wyłącznie dla rodziców dzieci biorących udział w warsztatach, tylko dla szerszej grupy odbiorców, lokalnej wspólnoty. Nasze społeczeństwo jest tak wychowane, że po pracy zamyka się w mieszkaniu i siada na kanapie przed telewizorem. A my robimy performans na klatce schodowej czy przed budynkiem. Ktoś wyjrzy przez wizjer lub okno i się zainteresuje.

Czyli po prostu robicie wokół siebie dużo szumu.

Zauważyliśmy, że kiedy wychodzimy do ludzi z miejscowości, oni dostają od nas więcej, niż gdyby tylko czytali plakat. Chcemy, żeby wszyscy wiedzieli, że coś się tuż obok dzieje. Dlatego puszcza muzykę, robimy ćwiczenia i rozgrzewki – choćby na przystanku, parkingu przed Biedronką. Im bardziej zakazujące miejsce, tym lepiej. Przez dziesięć lat naszej działalności w Stepnicy udało nam się wypracować sytuację zaangażowania społeczności lokalnej i akceptacji dla tego, co robimy, ale wiemy, że przed nami jeszcze wiele lat, aby zdobyć przychylność i pełne zrozumienie dla sztuki. Nikt już nas tu nie uważa za wariatów – a jeśli już, to pozytywnych.

Rozmawiamy cały czas o zaangażowaniu młodzieży, a przecież w tym roku wprowadziliście dużą zmianę do swojej formuły: uruchomiliście grupę dziecięcą. Skąd taka decyzja?

Lokalne dzieciaki same przychodziły w zeszłym roku zainteresowane udziałem w Lecie, ale my mieliśmy ofertę skierowaną tylko do nastolatków. Oczywiście zdarzało nam się czasem kogoś włączać, ale tak naprawdę to były takie maskotki projektu, bo rytm pracy z ekipą młodzieżową nie jest dla dzieci – szczególnie, że u nas warsztaty nie mają formy kolonii lub półkolonii, więc de facto pracujemy więcej niż założone w projekcie sześć godzin.

Masz takie poczucie jako koordynator, że właściwie w tym roku prowadzisz równocześnie dwa projekty Lata w teatrze? Dzieciaki i młodzież pracują przecież osobno i inspirują się różnymi tekstami.

Usiadłem sobie przed rozpoczęciem projektu w poniedziałek i pomyślałem: „Zaraz, zaraz, czy ja nie będę robił dwóch projektów w jednym?”. Chyba coś w tym jest. Choć starałem się, żeby wszystko jak najbardziej się ząbębiało. Każda grupa ma głównego prowadzącego, odpowiedzialnego za przygotowanie pokazu. Dzieciaki pracują z Kasią Suską, a młodzież z Markiem Kościółkiem. Pozostali instruktorzy działają wymiennie z dziećmi i młodzieżą. Mamy w programie przewidziane wspólne działania – czasem nawet całe dni z elementami integracji, razem kręciliśmy też spot.

Czyli nie pozostajecie przy sprawdzonej formule i odcinaniu kuponów?

To by mi nie dawało satysfakcji. Wolę się kręcić, szukać, zmieniać, sprawdzać. Pracuję w wielu miejscach i nie mogę stosować tych samych metod do różnych grup ludzi. Lubię patrzeć na to, na jakim etapie ludzie są teraz, żeby diagnozować, jaki następny krok byłby im potrzebny i w jakim czasie uda się go wykonać. A potem szukam sposobów. Wiem, że moi podopieczni dokonają wyborów i ich życie zwykle nie będzie związane z teatrem. Ten nasz wspólny czas jest jednak bardzo ważny – dla mnie, a mam nadzieję, że również dla nich. To nie sztuka kazać ludziom robić kolejne spektakle, sztukę jest pozwolić im się rozwinąć i odejść. Teatr daje przecież różne możliwości, bo uwrażliwia na drugiego człowieka.

Brzmisz jak prawdziwy pedagog teatru! Czujesz się nim?

Przez te wszystkie lata przede wszystkim zdobyłem świadomość, czym jest pedagogika teatru. Wcześniej myślałem, że to po prostu nowa nazwa arteterapii. Ale teraz widzę to inaczej: teatr pozwala mi lepiej poznać innego człowieka i zbliżyć się do niego fizycznie i psychicznie. Dbam o to, żeby moi podopieczni byli świadomi tego, co robią i dlaczego. Uwielbiam stwarzać sytuacje, w których się spieramy i oni muszą argumentować swoje decyzje. To właśnie prowadzi do ich rozwoju. Z tym mogą śmiało iść do przodu.

[w]



Na morza dnie

Realizator: Gminny Ośrodek Kultury

Miejsce: Gostycyn

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 6–20 lat

Koordinator: Barbara Piasecka

Prowadzący warsztaty: Barbara Rogalska, Edyta Soboczyńska, Alicja Wiślińska-Kornacka, Stefan Kornacki, Monika Grabarek

Projekt był rodzajem podróży wyobraźni po podwodnym świecie liczących Gostycyn jezior i rzek, a także szansą na nowe spojrzenie na przestrzeń, która dla uczestników jest codziennością. Jeziora otaczające Gostycyn inspirowały do stworzenia opowieści bazujących na wyobrażeniach uczestników połączonych z lokalnymi, współczesnymi historiami mieszkańców.

Lato inspiracji

Z Barbarą Piasecką, dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Gostycynie, rozmawia Maria Babicka.

Przygoda z Latem w teatrze trwa w gostycyńskim domu kultury już drugi rok – jak to się u was zaczęło?

„Biorę wszystko!” – to moja stała odpowiedź na inicjatywę ludzi pełnych pozytywnej energii (śmiech). O programie dowiedziałam się od Karoliny Suchodolskiej, prowadzącej u nas warsztaty w ramach innego projektu. No i złożyliśmy wniosek... Na projekt inspirowany lokalną historią zapomnianej stacji kolejowej Pruszcza-Bagienica. Od dziesięciu lat Gminny Ośrodek Kultury w Gostycynie we współpracy ze Stowarzyszeniem Społeczno-Kulturalnym Burchatich częścią społeczności lokalnej Pruszcza organizuje festyn kolejarski. To coroczne spotkanie mieszkańców, pełne atrakcji tematycznie związanych z kolejnictwem – koncerty, przejazdy drezynami, kursy maglowania i tym podobne. Wiedzieliśmy, że część społeczności jest niechętna tego typu działaniom, że uwiera ich jakoś temat zamkniętej stacji. Spektakl w ramach Lata w teatrze przygotowaliśmy z myślą o festynie. Chcieliśmy, żeby stał się pretekstem do dyskusji, a może nawet impulsem do zmian. To było niezwykle widowisko, o którym się długo mówiło w gminie. Przedstawienie pokazywało drogę, jaką przeszła ta wieś – od prężnie działającej miejscowości z rozwiniętym węzłem kolejowym, do społeczności borykającej się z bezrobociem, marazmem, biedą i patologiami.

Dzieci z grupy dziennikarskiej przeprowadzały wywiady z mieszkańcami, z których dowiedzieliśmy się, jak trudny i bolesny jest dla nich temat zamkniętej stacji, mimo że minęło tyle lat. Włączyliśmy te wypowiedzi do pokazu – widzowie usłyszeli swoje głosy, zobaczyli na dużych projekcjach wydarzenia historyczne związane z tym miejscem.

To musiało być poruszające.

Naprawdę było. W ogóle podczas tworzenia tego spektaklu mieliśmy bardzo dużo pracy: przerabialiśmy rampę na scenę, konstruowaliśmy kurtynę, zbudowaliśmy nawet drezynę z części ze złomowiska. Ku naszemu zdziwieniu do pomocy włączyli się mieszkańcy Pruszcza. Pierwszy raz od dziesięciu lat, od kiedy organizujemy festyn, miała miejsce taka sytuacja! Ale dodam, że jednak ostatecznie i tak wygrała frakcja osób niechętnych naszym działaniom i w tym roku festynu nie będzie.

Ale jest Lato w teatrze...

Tak, bo pierwsza edycja utwierdziła nas w przekonaniu, że Lato to okazja, żeby robić coś wartościowego dla lokalnych dzieciaków – mówili o tym zarówno uczestnicy, jak i ich rodzice. Jako dyrektorka zwracam też uwagę na inne aspekty udziału w programie: mam poczucie, że zwiększa on prestiż naszej instytucji i pozwala pracownikom ośrodka rozwijać się.

Co masz dokładnie na myśli? Jak Lato stymuluje pracowników Gminnego Ośrodka Kultury w Gostycynie?

Do prowadzenia zajęć w projekcie zaprosiłam osoby spoza domu kultury – w ten sposób pracownicy mieli okazję zetknąć się z innymi sposobami pracy. Warsztaty obserwują zarówno panie zatrudnione w świetlicach wiejskich, jak i pracownicy GOK. Moi ludzie mówią, że warsztaty ich inspirują i będą dużą pomocą w pracy po wakacjach.

W jaki sposób wybrałaś tegorocznych prowadzących warsztaty?

Magda Jasińska z Baja Pomorskiego w Toruniu odwiedziła nas kiedyś w ramach wolontariatu studenckiego i to ona poleciła dziewczyny ze swojego teatru – Basię Rogalską, Edytę Soboczyńską i Alę Wiślińską-Kornacką. Po jednym spotkaniu z nimi wiedziałam, że to dobra rekomendacja. Miło widzieć, jak prowadzący pracują z dziećmi z dużą cierpliwością i empatią. Nie znają ich, ale potrafią w moment wyczuć je i znaleźć wspólny język. Z własnej inicjatywy zorganizowały dla nich wycieczkę do Baja. Dzieci zobaczyły spektakl i zwiedziły cały teatr.

W tym roku pracujecie nad spektaklem wykorzystującym trudną technikę czarnego teatru.

Formę przedstawienia wybrały prowadzące. Ta technika to zupełna nowość w naszym ośrodku, widzę wartość w tym, że uczy zespołowego działania i współpracy.

Finał, który zaplanowaliśmy, nie składa się z samego spektaklu. Chcemy pokazać cały proces powstawania widowiska – przewidzieliśmy czas na opowieść o poszczególnych etapach pracy. Będzie też rozmowa, wystawa i poczęstunek. Pod koniec wakacji ponownie spotkamy się z dziećmi i ich rodzicami, wrócimy wspólnie do nagrania spektaklu. A od września wprowadzimy zajęcia teatralne z wykorzystaniem formy czarnego teatru.

Czyli od nowego sezonu w Gostycynie rozpocznie działalność nowa grupa teatralna?

Tak. Jedna z moich instruktorek tak zachwyciła się taką formą pracy, że podczas warsztatów nawet nie słyszy, kiedy ją wołam, chce w nich cały czas uczestniczyć (śmiech). Właśnie ona planuje założenie w GOK swojego teatru dla dzieci i młodzieży – czarnego teatru.



Tajemnicze przypadki

Realizator: Fundacja Win-Win

Miejsce: Gminny Ośrodek Kultury w Górnicy

Uczestnicy: dzieci w wieku 6-12 lat

Koordynator: Joanna Scheuring-Wielgus

Prowadzący: Agnieszka Drelich-Magdziak,
Ewelina Marciniak, Mateusz Kwiatkowski, Maja Kwiatkowska,
Marcin Nenko, Ola Śnieżek, Joanna Scheuring-Wielgus

Inspiracją do podjęcia działania była dziecięca wyobraźnia, która nie zna granic. Uczestnicy zgodnie stwierdzili, że świat można połączyć z magią, że magia w nim jest. Warsztaty były przyczynkiem do działania z pogranicza magii i teatru. Uczestnicy próbowali oderwać się od ziemi i pomarzyć, przejść przez zaczarowane lustro i zobaczyć to, czego normalnie się nie widzi lub po prostu nie chce się dojrzeć.

Długotrwałe procesy

Z Krzysztofem Magdziakiem, dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury w Górznie, rozmawia Justyna Czarnota.

Dom kultury w Górznie tętni życiem przez cały rok?

Zostałem dyrektorem trzy lata temu i od tego czasu robię, co mogę, żeby pozyskiwać granty i realizować projekty. Przy ograniczonym budżecie trzeba szukać dodatkowych form finansowania. Najczęściej dostajemy środki z Narodowego Centrum Kultury. Uczestniczyliśmy w Programie Domy Kultury + Inicjatywy Lokalne. Za chwilę rozpoczynamy cykl spotkań/szkoleń w ramach nowego programu NCK „Zgłoś się do nas”, w ramach którego specjaliści przyjeżdżają do małych miejscowości z pakietem różnych szkoleń. Szkolenia są dla działaczy kultury z okolic Górzna, zarówno dla ludzi z instytucji, jak i amatorów, pasjonatów skupionych przy świetlicach wiejskich. Chcemy, by te osoby się poznały, mogły wymieniać informacje, a w przyszłości nawiązać współpracę. My zapewniamy nocleg dla prowadzącego i catering dla uczestników, a w zamian dostajemy świetne warsztaty. Ponadto w połowie listopada zorganizujemy spotkanie, również z funduszy NCK (program Kultura Interwencje), z sieciowania, który pozwoli na spięcie wcześniejszych szkoleń.

Lato w teatrze to jedyny projekt przeznaczony dla dzieci?

Nie. W ramach projektu Projektor Wolontariat Studenc-

ki przyjeżdżają do nas regularnie w ferie zimowe i letnie wakacje studenci z Polski i dzielą się z dziećmi swoimi pasjami. Ponadto dzięki współpracy z AIESEC Toruń od trzech lat w wakacje pojawiają się też goście z zagranicy. W tym roku odwiedziły nas Chinka, Meksykanka i Gruzinka. Każda z dziewczyn opowiadała o swoim kraju i jego kulturze, ale też bawiła się z uczestnikami warsztatów. Zajęcia odbywały się po angielsku. To prawdziwy edukacyjny raj! Jako początkujący dyrektor miałem bardzo ambitne plany rozruszania całej okolicy – dzieci, młodzieży, seniorów. Dziś wiem, że to proces rozłożony na lata. Postanowiłem więc zacząć od inwestowania w dzieciaki, bo jeśli one otworzą się już teraz, to będą do nas przychodzić również później. A co do edukacyjnego rajku – do pełni szczęścia brakuje nam edukatorów zatrudnionych w domu kultury na stałe, nie ma na to pieniędzy i etatów. Tylko dzięki projektom możemy kształcić dzieciaki. Sam mam trzy córki – dziesięcio-, dwunasto- i czternastoletnią – i wiem, że to jedyny sposób, żeby korzystały z kultury. To mnie napędza.

Zdaje się, że Lata w teatrze nie byłoby w Górznie, gdyby nie Fundacja Win-Win...

Z pewnością! Asia Wielgus tu przyjeżdżała organizować „Turkusowe wakacje” – artystyczne kolonie dla dzieci z Torunia. Dwa lata temu zaproponowała współpracę w ramach Lata w teatrze. Sprawdziłem w internecie, co to za akcja, i pomyślałem: o kurczę, fajna sprawa. Uważam, że dla nas udział w czymś takim jest nobilitujący. Asia przywozi superludzi, profesjonalistów – wtedy z Teatru Horzycy w Toruniu, a teraz Ewelinę Marciniak i jej team. Udział w programie był dla nas ważny także dlatego, że pozwolił przełamać wzajemne opory między dwoma miejscowościami w naszej gminie

– Górzniem i Gołkowem. Pomiędzy nimi przebiegała kiedyś granica zaborów. Dawny podział uwidacznia się do dziś w ogólnym trendzie wzajemnego wyśmiewania się, docinków. Pierwsze Lato stało się okazją do budowania w dzieciakach przekonania, że nieważne, gdzie mieszkają, liczy się, co myślą i kim są. We wszystkich naszych działaniach zawsze dzielić liczbę miejsc na pół, żeby dzieciaki z obu miejscowości mogły uczestniczyć w projektach.

Czy pomiędzy dwoma edycjami Lata w teatrze pojawiły się jakieś inne teatralne inicjatywy?

Dwa lata temu Maja i Mateusz Kwiatkowscy, artyści, którzy wtedy przeprowadzili się w te strony, przygotowali spektakl teatralny jako lokalna inicjatywa dzięki programowi Domy Kultury + Inicjatywy Lokalne. Potem zrobili następne przedstawienie i jeszcze jedno, a potem już powiedziałem: trzeba jechać i pokazać to innym! I od razu zdobyli nagrodę dla zespołu dziecięcego na Przeglądzie Teatrów Amatorskich w Rypinie. Teraz oboje współprowadzą warsztaty w ramach Lata. Bardzo mi na tym zależało, bo myślę, że spotkanie się z innymi artystami jest dla nich ważne. Chciałbym mieć pieniądze na to, żeby ta dwójka prowadziła u nas regularne zajęcia: bez pośpiechu, raz lub dwa razy w tygodniu. Byłby wtedy czas na pracę i płynęłaby z tego dla wszystkich przyjemność. Bo te projekty to jednak zawsze jest speed. Wszystko fajnie, ale przecież w dwóch tygodniach nie da się zamknąć procesów, które po prostu trwają długo!



Zmysły przysły. Pruszkowska Kuchnia Teatralna

Realizator: Fundacja Wspierania Edukacji i Rozwoju „Innowatorium”

Miejsce: Spółdzielczy Dom Kultury, sala Parafii N.M.P na Żbikowie, przestrzeń miejska w Pruszkowie

Uczestnicy: młodzież w wieku 13–19 lat

Koordinator: Katarzyna Mazgajska

Prowadzący: Karolina Jastrzębska-Mitzner, Agata Gołąb, Jarosław Mirkiewicz, Anna Koc-Wittels, Julia Burek-Wolska

Młodzież podczas warsztatów stworzyła autorską opowieść o swoim mieście, przedstawioną przez pryzmat charakterystycznych dla Pruszkowa smaków, dźwięków, obrazów, zapachów i wrażeń dotykowych. Złożyły się na nią odgłosy kolejki WKD, widok roztaczający się z szóstego piętra bloku osiedla Staszica czy zapach piekarni.

Otwarcie na nowe rzeczy

Z Agatą Gołąb z Fundacji Wspierania Edukacji i Rozwoju „Innowatorium” w Pruszkowie rozmawia Katarzyna Piwońska.

W tym roku podczas Lata w teatrze wiele ośrodków zajmuje się tematem lokalności. Wy również wybraliście to zagadnienie, ale w odróżnieniu od innych postawiliście przede wszystkim na poznanie zmysłowe – skąd taki pomysł na warsztaty w Pruszkowie?

Wymyślanie warsztatów dotyczących Pruszkowa zaczęłyśmy razem z Karoliną Jastrzębską-Mitzner od wypisywania różnych rzeczy, które intrygują nas w mieście. Skojarzenia były różnorodne: widoki z różnych punktów, zapach miejsc, charakterystyczne dźwięki. Wszystko można było połączyć hasłem: postrzeganie wielozmysłowe. Pomyślałyśmy, że w takim pomysle tkwi siła, bo każdy uczestnik będzie mógł znaleźć coś dla siebie, niezależnie od tego, czy jest bardziej wrażliwy na obraz, dźwięki czy smaki.

Jakie zaproponowałyście działania do eksplorowania Pruszkowa za pomocą konkretnych zmysłów?

Na samym początku robiłyśmy dużo ćwiczeń z zamkniętymi oczami – jak choćby oprowadzanie się w parach po Pruszkowie. Dzięki temu chciałyśmy zaktywizować zmysły w mniejszym stopniu używanym w codziennym przemieszczaniu się po mieście. Zachęcałyśmy do dotykania, wąchania i smakowania.

Sięgałyśmy też do pamięci zmysłów we wspomnieniach – natej podstawie powstały różneteksty. Zmysłem wzroku sposobami postrzegania zajmowaliśmy się podczas warsztatów fotograficznych, których częścią była wyprawa przez miasto – zwracaliśmy w ten sposób uwagę na detal, ujęcie, kompozycję. Podczas warsztatów plastycznych odwoływaaliśmy się do malarstwa abstrakcyjnego, żeby sprawdzić, jakie kolorystyczne i formalne skojarzenia wiążą się z Pruszkowem. Przed nami zajęcia muzyczne, na których będziemy zbierać dźwięki – potem zmontujemy je i wykorzystamy w spektaklu. Po tygodniu widzę, jak młodzież stała się wyczulona na doznania zmysłowe. Myślę, że trudno teraz nastawić się na konkretny kanał – nasza percepcja się zmienia, kiedy uruchomi się pewien rodzaj wrażliwości.

Kiedy rozmawiałyście z uczestnikami podczas warsztatowej przerwy, wszyscy mówili, że do tej pory brali udział tylko w szkolnych przedstawieniach przygotowywanych tradycyjnymi metodami: z gotowym scenariuszem, przydzieloną postacią i nauczycielką w roli reżyserki. Wy pracujecie nad wypowiedzią artystyczną zupełnie inaczej. Jak reagują na to, co im proponujecie?

Codziennie na koniec zajęć staramy się robić rundę podsumowującą, podczas której każdy może powiedzieć, z czym danego dnia wychodzi, jakie są wrażenia, co się podobało, a co nie. Bardzo często pośród pozytywów pojawiało się odkrywanie improwizacji. Wykorzystywaliśmy ją na wszystkich polach: zarówno w tworzeniu tekstów i historii, jak i podczas bardziej teatralnych działań.

Jedną z naszych uczestniczek jest uczennica szkoły muzycznej – zadziwiło mnie, kiedy to właśnie ona wyznała, że szkoła przyzwyczała ją do planowania wszystkiego, poukładania i działania poddanego rygorowi, a możliwość improwizacji to dla niej nowość i przełom. Oni wszyscy są bardzo otwarci na to, żeby proponować im nowe rzeczy – nie ma w nich spięcia i obawy, po prostu wchodzi w te sytuacje, testują je i są w nich bardzo kreatywni, czym ciągle mnie zaskakują. Czuję, że mają z tego dobrą zabawę.

Skoro mówimy o zaskakiwaniu – wiem, że mieszkasz w Pruszkowie, więc znasz miasto i masz własny sposób postrzegania go. Czy te teatralne zabawy i rozmowy z młodzieżą sprawiły, że spojrzałaś na nie w nowy sposób, czegoś się o nim dowiedziałaś?

Piszę doktorat o historii Pruszkowa, więc szukam w nim innych rzeczy. Osoby dorosłe, które osiedlają się tutaj, są zainteresowane przemysłową przeszłością miasta; dla naszych uczestników, choć dostrzegają industrialną zabudowę, to nie jest ciekawy temat. Młodzi widzą przede wszystkim to, co kształtuje ich codzienność. Istotne są dla nich miejsca, gdzie mogą się spotykać. Mają dużą wrażliwość na dźwięki i bogate skojarzenia – ktoś powiedział, że Pruszków kojarzy mu się z „bam bam” w Parku Sokoła. Okazało się, że to dźwięki zegara, który wybija pełne godziny. Dowiedziałam się na przykład o „Ośmiornicy” w parku Potulickich. Tak młodzież mówi na jedno z drzew o nietypowym kształcie. Doskonale znałam to miejsce, ale sama nigdy nie wpadłabym na tę nazwę – dla nich, a teraz również dla mnie, to skojarzenie jest oczywiste.

Zdziwiłam się, kiedy po wyprawie na targ powiedzieli, że odbierają go jako bardzo ponure miejsce, pesymistyczne. Kiedy dopytywałam o powody, mówili o tym, że chodzi o duże zagęszczenie starszych osób, że poczuli dystans wiekowy, bo byli tam jedynymi młodymi ludźmi. Uderzył ich też pośpiech i to, jak wyraźnie widać dbałość kupców o własny interes.

Spędzając z wami dzień zauważyłam, że temat McDonalda jako jedyne miejsce spotkań dla młodzieży powraca jak bumerang. Co jeszcze myślą o mieście uczestnicy warsztatów?

Podczas jednego z ćwiczeń warsztatowych zapisywaliśmy na kartce pytania, które chcielibyśmy zadać mieszkańcom Pruszkowa. Potem umieściliśmy je w przestrzeni i sami doklejałaliśmy kartki z naszymi odpowiedziami. Ktoś spytał: „jak Twoim zdaniem wygląda Pruszków?”. Uczestnicy pisali o tym, że jest zielono, że są tu zarówno miejsca ładne, jak i takie, które przerażają lub są zanieczyszczone oraz że wygląda jak typowe rozwijające się miasto.

O co jeszcze pytali?

„Czy uważasz, że nasze miasto jest w porządku i czy uważasz, że inni o nie dbają oraz czy ty o nie dbasz?”. Dominowały pozytywne opinie o mieście. Ciekawe było to, że pojawiały się odpowiedzi dotyczące niebezpiecznych osób – na przykład dresiarzy czy pedofilów. Powracał też wątek niesprzątania po psach w miejscach publicznych. Ktoś zwrócił uwagę, że nie potrafimy dbać o miasto bezinteresownie. Inne pytanie dotyczyło pomysłów na spędzanie wolnego czasu w Pruszkowie.

W odpowiedziach uczestnicy ciągiem wymieniali takie miejsca jak parki, zwłaszcza Glinki i park Potulickich, McDonald's, basen, rowery. Sporadycznie muzea lub... siedzenie w domu. Wychodzi więc całe mnóstwo rzeczy, które młodzi mieszkańcy dostrzegają w Pruszkowie. Na pytanie, czym miasto się wyróżnia, padały ciekawe odpowiedzi dotyczące historii: istnienia obozu przejściowego Dulag 121 i działalności słynnej mafii.

Czy macie założony jakiś konkretny cel, do którego zmierza wasze działanie z młodzieżą?

Nadrzędnym celem jest rozbudzenie wrażliwości artystycznej, uruchomienie różnych zmysłów i odwrócenie utartych schematów patrzenia na otoczenie. Chcemy też zwrócić ich uwagę na sprawy miasta, w którym żyją i pomóc w zdefiniowaniu spraw z ich perspektywy wymagających zmiany. A więc także kształtowanie aktywnej postawy obywatelskiej i wzmocnienie tożsamości są dla nas punktem odniesienia. Jeśli chodzi zaś o umiejętności artystyczne, to zależy nam, żeby poznali nowe środki wyrazu, czyli improwizację, storytelling i działania performatywne.

I chyba dobrze wam idzie, bo wiem, że podczas pobytu na targu uczestnicy z własnej inicjatywy zaimprovizowali scenkę kupiecką na wolnym placu pomiędzy stoiskami.

Tak, czujemy, że to działa, skoro zaczynają z tego korzystać. Podobnie ze zdjęciami: cykl fotograficzny zaczęliśmy od poproszenia ich o przysłanie zdjęć, które im się podobają. Zauważyliśmy, że były to raczej zdjęcia rzeczy, obiektów,

które uważają za ładne lub fajne niż fotografie o dużej wartości artystycznej, nie patrzyli na formę i znaczenie. Kiedy oglądam zdjęcia powstałe później, podczas spacerów, widzę, że ich myślenie o fotografowaniu bardzo się zmieniło – eksperymentują z kolorystyką, kompozycją, szukają ciekawych ujęć, tematów. Rozmawialiśmy o powstałych zdjęciach – również ich interpretacja bardzo się pogłębiła. Myślę, że z każdym działaniem nabierają też śmiałości, swobody i wiary we własne wybory – na początku wszystkie zadania starali się wykonywać bardzo poprawnie, precyzyjnie, niemal pod linijkę. Widać, że szkoła zmusza ich do bycia „akurat”. A teraz coraz więcej w nich spontaniczności, zaufania do siebie. Ale oczywiście są pośród naszych propozycji rzeczy, które nie wszystkim pasują – tak było z malarstwem. Nam chodzi jednak przede wszystkim o to, żeby dać okazję do sprawdzenia, czy dana forma ekspresji komuś odpowiada. Chcemy, żeby dostrzegli, jak wiele mogą czerpać z samych siebie i jak wiele od siebie dowiedzieć. Okazało się, że są też zainteresowani historią – w rozmowach pojawiały się wątki dotyczące tego, dlaczego w Pruszkowie nie ma rynku, jak przeszłość wpływa na jego współczesny wygląd, w przyszłym tygodniu planujemy poświęcić trochę czasu tej tematyce.

A co złoży się na wasz pokaz?

Opracowując projekt, nie planowaliśmy w żaden sposób pokazu: wiedzieliśmy tylko, jakie tematy chcemy z młodzieżą poruszyć i jakie działania z nimi podejmiemy. Zaprezentujemy to, co wyniknie z naszych ćwiczeń – pewne sceny już zaczynają się same łączyć w spójną całość, dla innych będziemy szukać dramaturgicznego powiązania. Teraz uczestnicy proponują jakieś scenki, a my podążamy za tym, co jest dla nich ważne.

Pracujemy w sali widowiskowej, w której mają do dyspozycji scenę – zaskoczyli mnie tym, że od razu założyli sobie, że na scenie posadzą widownię, a sami będą poruszać się pośród niej, aranżując przestrzeń w zależności od potrzeb, czasem wciągając publiczność do zabawy.

Śmiało korzystają z możliwości, które poznali.

Tak, najbardziej cieszy mnie to, że myślą o sobie w kategoriach twórców spektaklu i tak działają.



OCCUPY CAMP BYDGOSKIE PRZEDMIĘSCIE

Realizator: Fundacja Fabryka UTU

Miejsce: Dom Kultury!, Toruń

Uczestnicy: dzieci i młodzież

Koordinator: Wiktoria Szczupacka

Prowadzący: Sebastian Świąder, Jakub Drzastwa,
Katarzyna Jankowska, Wiktoria Szczupacka, Rafał Kołacki

Celem projektu były warsztaty occupy. Twórcy chcieli dodać najmłodszym odwagi w myśleniu i wypowiedaniu się na temat przestrzeni w której żyją. W efekcie warsztatów powstał spektakl, w którym grupa dzieci z Bydgoskiego Przedmieścia mogła opowiedzieć o swojej pracy z przestrzenią, a także o swoich marzeniach z nią związanych. Wreszcie dzieci mogły wyrazić swoje niezadowolenie i zostały usłyszane.

JESTEŚMY!

Z Wiktoria Szczupacką z Fundacji Fabryka UTU rozmawia Justyna Czarnota.

Podobnie jak kilka innych ośrodków, organizujecie Lato w teatrze dla dzieciaków, z którymi pracujecie na co dzień.

Na początku planowaliśmy Lato w teatrze dla gimnazjalistów, ale potem doszliśmy do wniosku, że nie uda się tak zorganizować przestrzeni, żeby w trakcie warsztatów również dzieci mogły tu spędzać czas tak jak zwykle. Więc zapytaliśmy wszystkich rodziców, czy chcą, żeby ich dzieciaki uczestniczyły w projekcie, co wydaje się dla nich o tyle atrakcyjne, że tutaj nigdy nie miały żadnych zajęć teatralnych. Fundacja UTU prowadzi od prawie dwóch lat Dom Kultury na Bydgoskim Przedmieściu – w jednej z biedniejszych i bardziej zaniedbanych dzielnic Torunia. Dzieci przychodzą do nas, kiedy chcą – wiedzą, że tu drzwi zawsze stoją dla nich otworem. Grają z nami w gry, rozmawiają, bawią się, organizujemy im różne zajęcia. Dla dzieciaków to bardzo ważne, żeby tu przychodzić, to ich miejsce. Zresztą – gdyby nie one, to pewnie by nas w ogóle tu nie było.

Jak to?

Po roku działalności skończyło się dofinansowanie – na tyle mieliśmy umowę. A odnowione lokale często przekazuje się przecież na działalność komercyjną. Kiedy zbliżał się moment zakończenia projektu, powiedzieliśmy dzieciom, że dalsza

działalność Domu Kultury stoi pod znakiem zapytania i możliwe, że już się nie spotkamy. Dzieci strasznie się tym przejęły, iktóre nawet płakały, a część z nich wpadła na pomysł napisania listu do prezydenta – i to nie miasta, ale państwa. Ostatecznie tego nie zrobili, nic o tym nie wiem w każdym razie. Ale ta dziecięca energia zainspirowała wszystkich instruktorów, czyli dorosłych, żeby zaryzykować i tu zostać, pracować bez wypłat przez jakiś czas. Teraz sytuacja się poprawiła, jest (znowu czasowe) dofinansowanie od miasta, dostaliśmy również kilka grantów z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, więc na podstawowe rzeczy wystarcza.

Dlatego, rozpoczynając projekt, wysłaliście do Instytutu Teatralnego ogromny list z informacją o ogłoszeniu okupacji Bydgoskiego Przedmieścia! Teraz już rozumiem waszą tradycję pocztową!

Zgadza się, to podkreślenie inicjatywy i pomysłu dzieci, który zainicjował naszą dalszą kulturalną okupację, ale, przygotowując ten wielki list, chcieliśmy nawiązać też do performansu Tadeusza Kantora *List*. Siedmiu listonoszy niosło przez całe miasto kilkunastometrowy list. Wówczas chodziło o wyjście z galerii w przestrzeń miasta, sztukę poczty. Kontekst polityczny też oczywiście był inny. Pokazywaliśmy dzieciakom zdjęcia z tego wydarzenia i przygotowaliśmy podobną akcję. W tym całym zdarzeniu najważniejsze okazało się samo pisanie listu, bo dało okazję do wypracowania podstaw naszego dalszego działania: określenia, czego chcemy i o co nam chodzi, po co tu jesteśmy przez te dwa tygodnie. Od początku wiedziałam, że praca nad formą wciągnie dzieciaki – całe to ozdabianie, malowanie i tym podobne. Ale też zaskakująco dobrze wychodził wspólny namysł nad treścią:

wszyscy siedzieliśmy naokoło i każdy mówił, co chce napisać. To była prawdziwa burza mózgów.

Z tego co pamiętam, zaczyna się tak: „my, ludzie śmietanki (kulturalnej) z truskawkami z Torunia”.

Zaczął się od postaci youtubera Śmietanki, bardzo popularnego i wciąż pojawiającego się w rozmowach dzieci. Piotras zaczął krzyczeć: „My, ludzie Śmietanki”, więc teraz jest „śmietanki kulturalnej”, a że nie wszyscy są z Bydgoskiego Przedmieścia, to jeszcze dodaliśmy „z truskawkami” (śmiech).

Inspiracją dla waszych warsztatów jest hasło „occupy camp”. Macie tu bardzo dużo maluchów. Ciekawi mnie, co one rozumieją pod słowem „okupacja”?

Na początku tłumaczyliśmy, co się kryje pod tym słowem, ale potem, podpytując dzieciaki przy różnych okazjach, zorientowaliśmy się, że to wyraz spoza ich słownika: po prostu go nie rozumieją, nie konceptualizują w ten sam sposób, jak dorośli. Wobec czego zdecydowaliśmy się zmienić narrację na bardziej przystającą do dziecięcego rozumienia świata. Mówimy teraz raczej o byciu w tym miejscu, „jesteśmy” to nasze główne hasło. Rozmawiamy z dziećmi o byciu zauważonym, ich sile sprawczej, o wpływie na rzeczywistość, o mocy zmieniania świata własną siłą i energią.

Podśluchałam, że wasz pokaz będzie próbą ingerencji w rzeczywistość: każdy będzie mógł się z wami skontaktować i zgłosić brak na przykład sklepu mięsnego w okolicy, a wy spróbujecie temu zaradzić.

Tak, dzieciaki będą ekipą interwencyjną, która ma się pojawiać w miejscach potrzebujących dziecięcej energii, chaosu, zmiany zasad.

Będziecie przyjmować zamówienia na zmianę rzeczywistości?

Właśnie pracujemy nad technologicznymi aspektami tego zadania (śmiech). Na pewno chcielibyśmy, żeby dorośli dostrzegli dzieci, usłyszeli ich głos i zobaczyli, że w nich jest moc i potencjał zmiany.

To będzie na pewno szalony pokaz, bardzo zależny do energii widzów.

Przede wszystkim mam nadzieję, że ten pokaz będzie bardzo poruszający. Że da do myślenia dorosłym...



W MOJEJ SKÓRZE, W TWOICH BUTACH

Realizator: Fundacja Dobra Wola

Miejsce: Dom Kultury Podgórze – Kino Wrzos, Kraków

Uczestnicy: młodzież w wieku 13–18 lat

Koordynator: Paulina Chodnicka

Prowadzący warsztaty: Paulina Chodnicka, Agnieszka Król, Antonia Smialek, Małgorzata Znosko, Karolina Kremer, Piotr Damse

Podczas warsztatów obejmujących teatr społeczny (Teatr Forum), elementy pedagogiki cyrkowej, warsztaty muzyczne oraz warsztaty socjoterapeutyczne uczestnicy zgłębiali temat świadomości własnych kompetencji, słabych i silnych stron swojej osobowości, sfery poznawczej i społecznej. Uczestnicy stworzyli wielowymiarowe przedstawienie, które było jednocześnie forum do dyskusji nad najlepszymi rozwiązaniami konfliktów z jakimi się spotykają.

Działanie daje podstawę do rozmów

Z Pauliną Chodnicką i Małgorzatą Znosko z Fundacji Dobra Wola rozmawia Katarzyna Piwońska.

Wasz projekt „W mojej skórze, w Twoich butach” opiera się na pracy z nastolatkami metodami teatru forum. Nie są one w Polsce dobrze znane i domyślam się, że część osób spodziewała się zajęcia o innym charakterze. Jak młodzież zareagowała na waszą propozycję?

Paulina Chodnicka: Zrobiliśmy wśród uczestników ankietę dotyczącą oczekiwań. Pojawiły się tam głosy typu: „zastanawiam się, czy nauczę się tu nowych technik teatralnych i wzbogacę swój warsztat” lub „spodziewam się samorozwoju”. Na początku skupiliśmy się na przekazaniu, jak istotny jest dla nas społeczny wymiar projektu i otwarcie powiedziałyśmy, że zakładamy rozwój uczestników przede wszystkim na tej płaszczyźnie. Chcemy pomieszać ze sobą dwa obce sobie światy – młodzieży, która na co dzień obcuje z kulturą i świata poza nią nie widzi, oraz nastolatków, którzy czas spędzają głównie przed komputerem lub na boisku – i przełamać wzajemne stereotypy.

Jak wprowadzaliście grupę w specyfikę tego teatru?

Paulina Chodnicka: Oczywiście nie wystartowałyśmy z robieniem scenek forumowych pierwszego dnia!

Dwa dni przeznaczaliśmy na integrację – wprowadziliśmy dużo zabaw, które powodowały, że musieli działać jak zespół. Czerpałyśmy z Boalowskich gier dla aktorów i nieaktorów. Były więc bardzo proste rzeczy, jak prowadzenie się głosem w parach lub miniscenki, w których spotykają się dwie osoby i rozmawiają wokół zadanego tematu – na przykład o majonezie lub ogniu. Ciekawe efekty dało bardzo proste ćwiczenie Gosi: wszyscy patrzyliśmy na krzesło i kolejno je opisywaliśmy. Ktoś zwrócił uwagę na przyklejoną pod krzesłem gumę, ktoś na eliptyczny kształt albo policzył dziurki. Każdy miał inny sposób opisu i zwracał uwagę na odmienne rzeczy. Młodzież była w szoku, gdy sobie uświadomiła, jak wiele może być perspektyw patrzenia na tę samą rzecz.

Małgorzata Znosko: Na początku zależało nam przede wszystkim, żeby uczestnicy zrezygnowali z reklamowania siebie, zbudowali grupę, otworzyli się na siebie nawzajem, ale też zrozumieli, że każdy widzi rzeczywistość w inny sposób. Kolejne dni dotyczyły już teatru forum: mówiłyśmy, do czego zmierza, po co się go używa. O samym Boalu opowiedziałyśmy dopiero czwartego dnia. Ale teoria nie ma sensu bez praktyki – im więcej tej drugiej, tym lepiej, bo działanie daje podstawę do rozmów, w które wszyscy się angażują. Łatwiej mówić, czym ten teatr w istocie jest, odwołując się do wspólnych doświadczeń.

Paulina Chodnicka: W teatrze forum liczy się przede wszystkim spotkanie ludzi i to, co chcą sobie opowiedzieć. To typ teatru, który mocno koncentruje się na problemie – robiąc spektakl, wychodzimy do ludzi z ważnym dla nas tematem i pytamy ich o zdanie, pomysły rozwiązania sytuacji.

To pozwoli nam w przyszłości reagować inaczej, szczególnie w trudnych sytuacjach.

Podstawą teatru forum jest konflikt. W jaki sposób pracowałeś nad tym zagadnieniem?

Paulina Chodnicka: Któregoś dnia tworzyliśmy dekalog zachowań, które mogą prowadzić do konfliktu. Młodzież rysowała komiksy – historyjki przedstawiające codzienne epizody, a następnie wprowadzała do nich elementy, które mogły być konfliktogenne, a nawet doprowadzać do patowej sytuacji. Pojawiła się na przykład scenka ze strojącą się dziewczyną i zniecierpliwionym chłopakiem, którą potem uruchamialiśmy w improwizacji. W teatrze forum ważnym etapem jest interwencja, czyli próba zmiany biegu historii. W tej scenie pytaliśmy, co można zrobić, żeby nie zranić dziewczyny, a jednocześnie zasugerować, że mamy mało czasu. Każdy uczestnik proponował swoją wersję wydarzeń, swoje rozwiązanie. Poruszaliśmy przy tym również bardziej ogólne zagadnienia: czy da się zawsze wszystkich zadowolić?

Małgorzata Znosko: Ważne było, żeby na początku uczestnicy dotknęli istoty różnicy pomiędzy forum a tradycyjnym teatrem, w którym cała para idzie w rozgrywanie historii. Kiedy już mieliśmy poczucie, że wszyscy wiemy, w czym rzecz, przeszliśmy do najtrudniejszego chyba dla uczestników etapu: opowiadania konfliktowych sytuacji – w bardzo szerokim rozumieniu – z własnego życia. Ostatecznie młodzież wybrała wspólnie ze wszystkich opowieści trzy historie, które okazały się ważne dla nich wszystkich. To nimi będziemy się zajmować w kolejnych dniach pracy.

Na przykład dzisiaj zadanie protagonistów – czyli osób, których opowieści wybrała grupa – polegało na ustaleniu przebiegu historii w kolejnych scenach. Na koniec prezentowaliśmy je sobie wspólnie, ale tylko w charakterze pojedynczych klatek obrazujących kluczowe momenty i zwroty akcji.

Paulina Chodnicka: W kolejnych dniach zamierzamy dynamizować te sytuacje i pogłębiać postaci, odwołując się już nie tylko do relacji protagonisty, lecz także do doświadczeń i pomysłów pozostałych osób. Dziś prosiliśmy ich, żeby przed kolejnym dniem pomyśleli o jak największej liczbie rzeczy ważnych dla ich postaci – dzięki temu będą mieli się do czego odnosić podczas dalszych ćwiczeń, na przykład gorących krzesel. Ogólnie na tym etapie pracy chodzi o to, żeby dowiedzieć się, co komu siedzi w głowie.

Zaplanowałeś liczne warsztaty cyrkowe. Jak zamierzacie je wykorzystać w pokazie?

Paulina Chodnicka: Sceny forumowe nie mogą być zbyt blisko siebie osadzone – musimy zostawić przestrzeń do interwencji i omówienia. Dlatego w charakterze symbolicznego komentarza do naszych historii pojawią się etiudy akrobatyczne.

Najtrudniejszym momentem dla uczestników będzie chyba spotkanie z publicznością. Jak zamierzacie się do tego przygotować?

Paulina Chodnicka: Właśnie zastanawiamy się nad tym, jak wprowadzić publiczność w finałowy pokaz. Na pewno zależy nam, żeby widzowie byli zbliżeni wiekowo do naszych uczestników, bo wtedy jest większa szansa, że prezentowane problemy okażą się dla nich istotne, przez co łatwiej o interwencje.

Z jednej strony musimy zadbać, żeby widzowie rozumieli, w czym biorą udział, a z drugiej – żeby nasza młodzież czuła się pewnie w tej sytuacji. Uczestnicy muszą mieć poczucie, że nie są poza sceną tą postacią – nikt ich nie oceni za przekonania, zdania i reakcje, które prezentuje postać. W całym procesie bardzo zwracamy uwagę uczestników na aspekt fikcyjności. Już przy dzieleniu się historiami ważne okazało się podkreślanie, że chociaż opowiadają swoje prywatne doświadczenia, to nie jest to równoznaczne z braniem na siebie odpowiedzialności za cały spektakl, bo wszyscy uczestnicy, używając różnych technik, pogłębiając postaci, dzieląc się innymi historiami zbieżnymi z podejmowanym tematem, sprawiają, że zostaje on przeniesiony na poziom fikcyjności i wspólnotowości.



Kronlojter, zonybrelle, zicherka i inne śląskie strachy

Realizator: Centrum Kultury w Knurowie

Miejsce: Klub Kultury Lokalnej Sztukateria, Gimnazjum nr 1 w Knurowie

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 7–18 lat

Koordinator: Justyna Kosik

Prowadzący warsztaty: Marta Hankus, Tadeusz Dylawerski, Grażyna Tabor, Piotr Kowalik, Magdalena Hałoń, Aleksandra Żydek

Tematem warsztatów była gwara śląska – zapomniane słowa, frazy, piosenki. Główną inspiracją były średniowieczne bestiariusze, ikonografia przedstawiająca potwory, spektakle zespołu The Tiger Lillies. Przygotowano dwie akcje teatralne osvajania strachów (monidła gwarowych potworów oraz „gwarowy pokój strachów” – cieniową instalację teatralną). Uczestnicy przeprowadzali wywiady z najstarszymi mieszkańcami, zbierali stare zdjęcia i ciekawe historie. Efektem końcowym był spektakl poświęcony straszonym wyrazom.

Śląskie strachy

Z Martą Hankus, Aleksandrą Żydek i Tadeuszem Dylawerskim, prowadzącymi warsztaty w Centrum Kultury w Knurowie, rozmawia Joanna Krukowska.

Co oznacza słowo kromlojter?

Marta Hankus: Żyrandol.

Zonynbrele?

Aleksandra Żydek: Okulary przeciwsłoneczne.

Zicherka?

Tadeusz Dylawerski: Yyyyyy... Agrałka? Ja jestem Krakusem!

No dobra, to dziewczyny są z Knurowa. Jaka jest specyfika tego miasta? Czymś szczególnym się wyróżnia na tle innych śląskich miejscowości?

Marta Hankus: Przede wszystkim nie ma znaczenia, z której strony się do Knurowa wjeżdża – zawsze widać kopalnię. To ona dominuje nad krajobrazem i determinuje życie.

Aleksandra Żydek: Dużo osób tu przyjechało pracować, szczególnie ze wschodu – to czasem słychać w mowie.

Czyli nie mówi się jednak gwarą w Knurowie?

Aleksandra Żydek: U nas się od zawsze godało w domu, ale teraz w Knurowie naprawdę rzadko ludzie mówią po śląsku, szczególnie w porównaniu do Rybnika czy Rudy Śląskiej, gdzie gwarę słychać na ulicach, w sklepach...

Skąd więc pomysł na projekt poświęcony gwarze?

Marta Hankus: Gwara zawsze była bliska mojemu sercu, należałam do koła regionalnego, wymyślałam skecze po śląsku. Niewstydziałam się tego, że go dom, wręcz przeciwnie. Przeżyłam szok, gdy poszłam do szkoły w Gliwicach, dostałam reprimendę od nauczycielki i usłyszałam, że mówienie w gwarze nie przystoi. Dziś o gwarze się zapomina.

A młodzi ludzie są językiem śląskim zaciekawieni? Czy raczej zastanawiają się, jakie korzyści może im przynieść posługiwanie się gwarą?

Aleksandra Żydek: Trzeba przyznać, że taka umiejętność nie ma dziś wymiaru praktycznego. Człowiek powinien jednak wiedzieć, dokąd sięgają jego korzenie. Śląskie pochodzenie to powód do dumy, nie wstydu, a gwara niestety jest tak traktowana. I wiele młodych osób słyszy, że są gorsi, bo nie potrafią mówić czysto po polsku.

Tadeusz Dylawerski: Ja mam swoją herezję na ten temat. Gwara staje się niepotrzebna w komunikacji, bo nie dorównuje szybkością współczesnemu językowi – na przykład SMS-ów.

A mnie się ta jej opisowość i emocjonalność podoba, bo ukazuje rzeczywistość z pokorą. Gwara to język widzenia świata, podróż wehikułem – nie wiem, czy dzieci też tak to widzą, ale myślę, że możemy je w taką podróż zabrać. Ja odkrywam razem z nimi takie miejsca jak zamek w Chudowie, izbę pamięci Pana Szyguły czy potwory odzwierciedlające widzenie świata dawnych Ślązaków.

Marta Hankus: Pracujemy na blokowisku, gdzie większość dzieciaków nie zna śląskich słów. Bardzo podobała się im praca nad wymyślaniem legend o powstaniu wyrazów i potworów z tym związanych. Myślę, że taka zabawa jest ciekawą formą na poznawanie tradycji.

Do pracy zaprosiliście także niepełnosprawnych. Zastanawiam się, czym gwara jest dla nich?

Tadeusz Dylawerski: Oni trochę gwarę znają, nawet powiedziałyby, że w niektórych przypadkach ona pomaga im nawiązywać kontakt z rodzinami.

Marta Hankus: Niektóre rodziny rzeczywiście podtrzymują tradycję mówienia gwarą. Jak przychodzisz do ujka to gańba nie znać śląskiego.

Czy zaproszenie osób niepełnosprawnych do współpracy nie okazało się ostatecznie problemem?

Aleksandra Żydek: Ja tutaj na stałe pracuję z niepełnosprawnymi. Chciałam, by w projekcie połączyli się z gimnazjalistami, ale nie udało nam się stworzyć takiej grupy.

Nie wiem, czy to taki wiek, że nie chce się, by ci ktoś organizował czas, czy chodzi o to, że pracujemy w szkole, którą gimnazjaliści chętnie omijają w wakacje...

Tadeusz Dylawerski: Uważam, że integracja między tymi grupami powinna zacząć się przed projektem – od sporadycznych spotkań, na przykład raz w tygodniu. I w ogóle powinno się ją prowadzić od najmłodszych lat!

Marta Hankus: Mieliśmy imprezę w połowie warsztatów, na którą zaprosiliśmy uczestników zajęć i ich rodziców. Grupa Oli i Tadeusza przygotowała dla nas występ kabaretowy. Nie czuło się żadnych różnic i mam poczucie, że niektórzy nawet nie zauważyli, że były z nami osoby niepełnosprawne. To było normalne, że jesteśmy razem.

Aleksandra Żydek: Niemniej jednak zawsze potrzebny jest czas, na poznanie się, polubienie. Mało osób daje sobie taką szansę.

Tadeusz Dylawerski: Szansę na spotkanie drugiego człowieka.



Potlacz

Miejsce: Galeria Sztuki Współczesnej Bunkier Sztuki, Kraków

Uczestnicy: dzieci w wieku 6–12 lat

Koordynatorzy: Jolanta Zawiślak, Alicja Kot

Prowadzący warsztaty: Iga Gańczarczyk, Dominika Knapik, Anna Bargiel, Agata Kula, Agata Otrębska, Monika Nęcka

Projekt filozoficzno-performatywny skierowany do dzieci i młodzieży, który skłaniał do przemyślenia mechanizmów konstruujących dziecięcą wyobraźnię w kontekście życia społecznego. Uczestnicy fantazjowali na temat rzeczywistości opartej nie na gromadzeniu dóbr, ale na ich wymianie, i to wymianie nie tylko materialnej.

Traktować dzieci poważnie

Z Anną Bargiel z Galerii Sztuki Współczesnej Bunkier Sztuki rozmawia Weronika Idzikowska.

Poruszenie z uczestnikami Lata w teatrze zagadnienia, które wydają się niedziecięce – konsumpcjonizm, ekonomia, budowanie społeczności darów. Skąd pomysł na taką tematykę?

Chcemy traktować dzieci poważnie, dlatego nie unikamy podejmowania kwestii uważanych za trudne. Jesteśmy odlegli od myślenia, że pewnych tematów nie należy poruszać przy dzieciach, bo nie są na to wystarczająco dojrzałe, albo że to ich jeszcze nie dotyczy. Nie zgadzamy się na takie traktowanie najmłodszych. Ich głos powinien być wysłuchiwany i uwzględniany w dyskusji.

No dobrze, a co na to same dzieci? Jak zareagowały na dyskusję o wymianie dóbr i ideę potlaczu?

Na początku naszej pracy chcieliśmy podzielić się z dziećmi... władzą. Chcieliśmy, żeby dzieci zawładnęły całym Bunkrem Sztuki. Niestety, musieliśmy dostosować się do innych planów galerii i dostaliśmy jedynie parter, ale to już coś! Na początku lipca otworzyliśmy pierwszą część naszego letniego projektu (projekt jest szerszy niż samo Lato w teatrze)

– uruchomiliśmy instalację zaprojektowaną przez Jacka Paździóra i Dagmarę Latałę, będącą rodzajem żywego placu zabaw, który dzieci mogą modyfikować, rozbudowywać, dostosowywać do swoich potrzeb, ale też dekonstruować. Nieraz przeobrażenia zupełnie nas zaskakiwały – dzieci pomalowały nie tylko całą instalację, lecz także ściany Bunkra Sztuki! Fajnie, że weszły w interakcję z całą przestrzenią. Dzieci podeszły do idei wymiany w sposób mocno abstrakcyjny, na przykład na ścianach Bunkra tworzyły napisy „wymienię wszystkie ó na o”, rozumiały tę ideę nie tylko jako wymianę przedmiotów, lecz także rozmowę, wymianę opinii podczas zabawy czy podejmowania jakiegoś przedsięwzięcia.

Do poprowadzenia warsztatów wprowadzających w ideę wymiany zaprosiliście twórczynię Szkoły Demokratycznej w Krakowie – jak przebiegała praca?

Dziewczyny ze Szkoły Demokratycznej poprowadziły pierwszy moduł naszego projektu. Były to spotkania otwarte, na próbę, żeby dzieci mogły zapoznać się z tym, co im oferujemy i zdecydować, czy chcą brać w tym udział. Ze względu na swoje plany wakacyjne dzieci przychodziły na parę dni, potem znikwały, przychodziły nowe. W trakcie tych spotkań dziewczyny starały się być asystantkami potrzeb dzieci. Dzieci pierwszego dnia skonstruowały manifest swoich potrzeb w tej konkretnej przestrzeni, jaką jest Bunkier Sztuki. Po wysunięciu postulatów zaczęły szukać swojego miejsca w niej, chcąc ją jakoś zaanektować, oznaczyć. Opatentowały własną farbę – rozpuściły kredę w wodzie – którą pomalowały całą instalację oraz ściany.

Oprócz idei wymiany inspiracją dla tworzenia spektaklu była książka Sławomira Shutego „Kopciuszek idzie na wojnę czyli...”.

To baśń w dużej mierze emancypacyjna, w której Kopciuszek nie chce już dłużej występować w historii na tradycyjnych zasadach, odrzuca dary wróżki, propozycję księcia i szturmuje świat. Ta odwrócona ekonomia darów stała się naszym punktem wyjścia. Na początku, kiedy robiliśmy nabór do projektu, poprosiliśmy dzieci o odpowiedzi na kilka pytań, między innymi czym dla nich jest wymiana, czy i czym chciałyby się wymienić i później, wychodząc od tych odpowiedzi, pogłębialiśmy temat. Nad zebraniem opowieści i improwizacji dzieci w całość czuwała Iga Gańcarczyk. I tak powstał nasz spektakl, który bardzo chcielibyśmy kilka razy pokazać również po zakończeniu projektu.

LATO W TEATRZE +

Podczas tegorocznej edycji został wydzielony specjalny moduł Lato w teatrze+. Beneficjentom, którzy co najmniej trzykrotnie realizowali podczas wakacji dwutygodniowe warsztaty, zostało postawione specjalne zadanie. Weterani Lata w teatrze przygotowali projekt w partnerstwie z instytucją/organizacją, która nie brała udziału we wcześniejszych edycjach programu. Celem modułu jest przygotowanie partnera do samodzielnego wzięcia udziału w kolejnych edycjach konkursu.

W module Lato w teatrze+ wzięło udział siedem instytucji.

Lwł



Strach się bać!

Realizator: Teatr Bagatela im. Tadeusza Boya-Żeleńskiego + Stowarzyszenie Siemacha

Miejsce: Kraków

Uczestnicy: młodzież w wieku 12–19 lat

Koordinator: Renata Derejczyk

Prowadzący warsztaty: Dariusz Starczewski, Małgorzata Haduch, Urszula Czernicka, Łukasz Drewniak, Artur Sędzielarz

Tematem przewodnim warsztatów były współczesne i codzienne lęki. Uczestnicy szukali odpowiedzi na pytania: skąd dziś przychodzi do nas lęk? Jak go opisać? Czego się boimy i dlaczego? Czy strachy młodych ludzi są inne od lęków dorosłości? Na ile lęk może być zjawiskiem pozytywnym? Jak pokazać przerażenie w teatrze, jak zapisać je w scenariuszu?

Proces warsztatowy jest najważniejszy

Z Renatą Derejczyk z Teatru Bagatela w Krakowie rozmawia Katarzyna Piwońska.

**Projekt, który realizujecie w ramach tegorocz-
nego Lata w teatrze, nosi tytuł „Strach się bać”.
Czego boją się organizatorzy na starcie turnusu?**

To nasza czwarta edycja Lata w teatrze, ale przed rozpoczęciem byliśmy zestresowani bardziej niż zazwyczaj. Zastanawiałam się dlaczego i wydaje mi się, że to z powodu tematu, który młodzież sobie wybrała. W ubiegłym roku zajmowaliśmy się fantazjami dotyczącymi przyszłości, jak i czy będziemy żyli za sto lat. Na koniec przeprowadziłam wśród uczestników sondę: co chcieliby widzieć jako motyw przewodni kolejnej edycji – bardzo często w ich odpowiedziach powracał temat horroru. Stąd wziął się pomysł projektu o naszych codziennych lękach i strachach. Jednak im bliżej było do dnia rozpoczęcia warsztatów, tym więcej wątpliwości pojawiało się w naszych rozmowach: czy to przypadkiem nie jest zagadnienie niebezpieczne? Czy wystarczy nam umiejętności pedagogicznych? Nie jesteśmy ani psychologami, ani terapeutami, a przecież rozmowa o lękach to trudna sprawa. Chcemy przygotować przedstawienie, które będzie artystycznie udane, ale też nie zburzy nikzyjzego komfortu emocjonalnego.

Podczas spotkania wprowadzającego dla uczestników Łukasz Drewniak mówił o tym, żeby się nie obawiali: nie chodzi o prowadzenie dwutygodniowej terapii lęków przez teatr, ale o przyjrzenie się rzeczom, które wzbudzają lęk – z boku, z dystansu sceny. Nie zostanie przekroczona granica, której nikt nie chciałby przekraczać i upubliczniać.

Dokładnie. W ubiegłym roku wypracowaliśmy model pracy nad spektaklem, który polega na tym, że w pierwszych dniach turnusu każdy uczestnik odbywa z Łukaszem kilkudziesięcominutową rozmowę. Opowiadają o swoich lekturach, filmach, ulubionej muzyce. Szukają inspiracji w snach i dziwnych zdarzeniach codziennych. Razem tworzą bohatera i sytuację, które powinny pomóc im te wszystkie dziwności nie tyle wyjaśnić, ile zmaterializować na scenie. Z wymyśloną postacią, zarysem sceny albo jakimś zadaniem scenicznym młody aktor przychodzi do reżysera. Kojarzymy bohaterów ze sobą, wchodzą na przemian do swoich snów, uczestniczą w inscenizacjach cudzych fantazji i traum. Każdy staje się integralną częścią spektaklu.

Z czego wynikała ta zmiana modelu warsztatowego?

Trzy lata temu też pracowaliśmy bez scenariusza, ale uczestnicy byli podzieleni na grupy – aktorską, plastyczną, dziennikarską – i na stałe do nich przypisani. Im bliżej premiery, tym więcej osób chciało wystąpić w przedstawieniu. Postanowiliśmy im to umożliwić. Potem nawet samo pojawienie się na scenie okazało się niewystarczające – dzieciaki chciały też uczestniczyć codziennie w warsztatach aktorskich.

Kiedy to zrozumieliśmy, zdecydowaliśmy się zrezygnować ze ścisłego podziału na grupy – obecnie wszyscy przechodzą przez ten sam cykl zajęć. W ubiegłym roku działało to w ten sposób, że każdy pisał swoją scenę, zapraszał do niej kilka osób i sam był zapraszany przez innych. To bardzo integrowało grupę. Głośno mówimy o tym, żeby się nie bać – chcesz, żeby cię było więcej na scenie, powiedz o tym. Ale nikogo na siłę nie wyciągamy. Podczas pracy nad *Cyberiadą* ta formuła bardzo się sprawdziła, dlatego znów z niej korzystamy.

Czyli uczestnicy poczuli się całościowo odpowiedzialni za swoich bohaterów a przez to i za spektakl?

Tak! Szybko ujawniają się różne zainteresowania uczestników i w miarę swoich możliwości staramy się na to reagować. Na przykład w ubiegłym roku kilka osób było ciekawych, jak prowadzi się spektakl od strony technicznej – pozwoliliśmy im się tym zająć. Jedna z uczestniczek zainteresowana charakteryzacją zrobiła projekty makijażu dla wszystkich postaci, była bardzo zaangażowana. Wiemy, że w tym roku nie będzie tak samo, ale w każdej grupie kryją się osoby ze zdolnościami – my tylko pomagamy tym talentom się ujawnić. W ubiegłym roku nikt niczego nie narzucał uczestnikom, a mimo to panowała atmosfera wytężonej pracy. Jednak, żeby powstało przedstawienie, wszyscy mamy sporo do zrobienia przez te dwa tygodnie. Choć każdy z nas ma stale w głowie zdanie, że to proces warsztatowy jest najważniejszy.

Przypuszczam, że teatrom trudniej niż domom kultury czy stowarzyszeniom oderwać się od myśli o pokazie finałowym.

Według mnie dzięki temu, że powstaje efekt końcowy – spektakl – młodzież ma okazję poznać doświadczalnie wszystkie elementy, które się na niego składają. Wiem, że oni mają z tego frajdę, kiedy mogą się charakteryzować, zakładać kostiumy, śpiewać na scenie. Są wtedy dumni z siebie i czują się gwiazdami.

Już czwarty raz robicie *Lato w porozumieniu z Siemachą*. Czy ta współpraca jakoś wpływa na teatr?

Magda Kawalec, która jest pedagogiem w Siemasze, od początku współpracuje z nami przy Lecie. Dzięki niej mam przez cały rok kontakt z młodzieżą, możemy ich zapraszać na nasze spektakle lub na Laboratorium Młodej Reżyserii czyli czytania i dyskusje. To sprawiło, że zmieniliśmy formułę doboru tematu warsztatów. Za pierwszym razem ja go wybierałam. Zaproponowałam efekt motyla, ale wytłumaczenie tego młodzieży okazało się ogromnie skomplikowane. Pomyślałam, że możemy po prostu pytać dzieciaki z Siemachy, czym chciałyby się zajmować podczas Lata.

Dzięki spotkaniu z podopiecznymi Siemachy zaczęliśmy więcej myśleć o tym, co jako Teatr Bagatela możemy zaoferować dzieciom i młodzieży. W efekcie wprowadziliśmy program „Zabierz dziecko do teatru” adresowany do grupy wiekowej 5–12 lat.

W jego ramach czytamy bajkę i wokół niej prowadzimy zabawy i zajęcia plastyczne – w tym samym czasie rodzice oglądają spektakl. Wiem, że wiele teatrów już robi podobne akcje, ale w Krakowie to nowość. Jeśli jest zapotrzebowanie od grupy młodzieżowej, to organizujemy specjalnie sprofilowane dla niej warsztaty. W tym roku rozszerzymy działalność o klasę patronacką, bo przygotowujemy teraz w teatrze spektakl *O krasnoludkach i sierotce Marysi*. Zaprosimy klasę ze szkoły podstawowej do uczestniczenia w próbach, będą mogli się przyglądać powstawaniu spektaklu. W teatrze nie ma jeszcze pionu edukacji, nie prowadzimy na razie zbyt wielu działań tego typu, ale na pewno z roku na rok ich liczba wzrasta i ma to związek również z Latem w teatrze.



Kupałowe śpiewanie, nocy czarowanie

Realizatorzy: Teatr Lalek Pleciuga
+ Związek Ukraińców w Polsce

Miejsce: Szczecin

Uczestnicy: dzieci i młodzież

Koordinator: Magdalena Bogusławska

Prowadzący: Karolina Babińska,
Teresa Babińska, Anna Derewecka, Katarzyna Klimek, Edyta
Niewińska, Grażyna Wojtczak

Najważniejszym celem projektu było zwrócenie uwagi na wielokulturowość i historię ziemi szczecińskiej oraz umożliwienie dzieciom pochodzenia ukraińskiego zaprezentowania bogatej i różnorodnej kultury ich przodków, co stało się okazją do rozmowy o tolerancji, szacunku dla odmienności, a zarazem zobaczenia siebie samego w inny, ciekawy sposób.

W stronę dziecka

Z Magdaleną Bogusławską z Teatru Lalek Pleciuga w Szczecinie rozmawia Katarzyna Piwońska.

Od kilku lat realizujecie Lato w teatrze w formule kolonijnej, w dodatku w ścisłej współpracy z kuratorium. To rzadkość...

Wszyscy w Polsce się dziwią, kiedy opowiadam o życzliwości naszego kuratorium! Zawsze myślałam, że to naturalne... Pomysł na teatralne kolonie wyszedł właśnie od nich. W 2010 roku realizowaliśmy wspólnie projekt cykli warsztatowych dla dzieci, w ramach których powstawały spektakle. Istotą tej inicjatywy był kontakt z nauczycielem – my rozpoczynaliśmy pewien proces w teatrze, a on kontynuował go w szkole. Postanowiliśmy zacieśnić współpracę i rozszerzyć ją na wakacje. Tak narodziło się Lato w teatrze w formule kolonijnej: połączenie teatralnej pracy i wypoczynku. Dla nas współpraca z pracownikami kuratorium jest ważna także dlatego, że oni doskonale znają zachodniopomorskie szkoły i sugerują nam, które placówki wymagają wsparcia. Dobrze że na warsztaty przychodzi nauczyciel, który potem może to wszystko kontynuować w szkole – podgląda nas przy pracy i wraca z tym doświadczeniem do siebie.

Przyjeżdżają do was dzieci z całego województwa, prawda?

Tak, w tym roku mamy szkoły oddalone od Szczecina o dwieście kilometrów.

Nie ma szans, żeby rodzice tych dzieci dotarli na pokaz, więc przygotowujemy im nagrania spektakli na płytach oraz materiały zdjęciowe z warsztatów.

Jak w tych oddalonych miejscowościach przebiega nabór uczestników?

Zajmują się tym dyrektorzy poleconych szkół. Często kierują się trudną sytuacją i wybierają dzieci, które nie mają szans na udział w innych formach wypoczynku. Dla większości z nich to pierwszy kontakt z teatrem – trzeba dopiero je pobudzić, zintegrować, otworzyć na nową sytuację. W tym roku w wakacjach bierze udział szkoła z Lekowa. Ci uczniowie przyjechali w nagrodę. Mają średnią 5.0, stypendia i czerwone paski. Na początku byłam nawet zmartwiona, że to nie są dzieci, dla których teatr byłoby zupełnie innym światem. Ale zrozumiałam, że dla nich to też nowość. Dzieci zdolne są często bardziej samodzielne, dlatego nauczyciele i dorośli poświęcają im mniej uwagi niż tym, które mają lub sprawiają trudności. Może więc warto poświęcić czas również im? Prawie wszyscy tegoroczni uczestnicy to sportowcy i dla nich to był szok, bo zrozumieli nagle, że też mogą śpiewać, mogą zająć się teatrem, rysować... Liczymy na to, że teraz nie tylko dzieciaki, lecz także ich nauczycielka zarazi się teatrem.

Wracając do nauczycieli – są bardziej uczestnikami czy obserwatorami zajęć?

Obserwatorami. Z każdej szkoły kolonijnej przychodzi jeden nauczyciel. Ci sami ludzie są też wychowawcami kolonijnymi, bo potrzebujemy ich wsparcia w opiece nad młodzieżą. Zazwyczaj to aktywni ludzie, którzy prowadzą animację w szkole.

Pani, która przyjechała w tym roku, jest nauczycielką wychowania fizycznego, a oprócz tego animatorką kultury w wiosce. Drugi wychowawca to osoba ze Szczecina – ktoś, kto zna teren i tutejsze atrakcje.

No właśnie, co się u was dzieje po godzinach?

Byliśmy w parku linowym, na ścianie wspinaczkowej – to dla dzieci wiejskich ogromne przeżycie, zupełna nowość. Dziś idziemy do schronów – w naszej grupie jest dużo starszych chłopców, więc to atrakcja przede wszystkim dla nich. Wieczorami, po kolacji, chodzimy na Jasne Błonie i gramy w piłkę. Popołudniami dzieci mają w sumie dużo wolnego. Staram się spędzać z nimi jak najwięcej czasu, przywiązuję się do nich! Podobnie inni wychowawcy.

A czy szczecińskie dzieci, które biorą udział w projekcie, też mogą uczestniczyć w tych zajęciach?

Mogą i uczestniczą. Ale różnie z tym bywa – zwykle jeśli jest jakaś ciekawsza atrakcja, dołączają do nas.

Dlaczego – z waszej perspektywy – warto robić Lato w teatrze w formule kolonijnej?

Dlatego, że mogą na tym skorzystać te dzieci, które inaczej nie miałyby możliwości udziału w podobnych zajęciach. Nie jesteśmy przecież w stanie wszędzie pojechać. To, że te dzieci mają budynek i pracowników Pleciugi tylko dla siebie, jest dla nich ważnym przeżyciem.

Robicie też dodatkową płatną edycję teatralnych wakacji. Kiedy zaczęliście tak działać i jak się to stało?

To było trzy lata temu, kiedy jeszcze nabór na to prawdziwe Lato w teatrze był otwarty. Niektóre dzieci stały od siódmej rano i czekały, aż przyjdę, żeby się zapisać. Miejsca szybko się kończyły i wtedy zaczęły się awantury z rodzicami. W pewnym momencie oni zadeklarowali, że mogą nawet zapłacić za udział – powiedziałam wtedy do dyrektora: spróbujmy. Wyszło na to, że to nie są małe pieniądze – w tym roku koszt udziału dziecka w dwutygodniowym projekcie to 720 złotych. Uczestnicy w ramach tego dostają pełne wyżywienie, nie żałujemy na materiały. Obawialiśmy się, że wcale nie będzie dużo chętnych, a okazało się, że są. To mniejszy turnus – dla trzydziestki dzieci z mniejszą liczbą instruktorów.

I co warto podkreślić – w drugiej turze nie powielacie tematu i szablonu warsztatów.

Nie. Nawet kiedy w tym roku zaproponowałam instruktorom wykorzystanie części kostiumów z pierwszego lata, powiedzieli: „W życiu!”.

Jesteście niewątpliwymi weteranami Lata w teatrze, to już wasza szósta edycja. Chciałam zapytać, jak zmieniło się wasze myślenie o pracy z dziećmi i realizowaniu tego projektu w ciągu tych lat?

Bardzo! Po pierwsze zaczęliśmy rozumieć, w którą stronę powinno to zmierzać – czyli w stronę dziecka!

Na początku robiliśmy po prostu kolejne przedstawienie naszego teatru, w którym aktorów zastępowały dzieci – był spektakl, wybrany przez nas tekst, podział ról, gdzie oczywiście jedynie kilka osób grało głównych bohaterów. Nie pasowało mi to, że mamy reżysera, który jest najważniejszą postacią i wszyscy się słuchamy. Chciałam, żeby wszyscy byli na równych prawach w projekcie. Teraz mamy bardziej demokratyczne zasady i staramy się iść za dziećmi – żeby to nie było powielanie teatru zawodowego. My z nich nie zrobimy profesjonalistów i nie chcemy tego – nasz cel jest inny. Dużo zmieniło się też w moim myśleniu – zauważyłam to, kiedy niedawno zagłądałam do poprzednich wniosków, które pisałam w ramach Lata. Popatrzyłam na pierwszy i pomyślałam: jak oni mi dali pieniądze na to!? Teraz sama bym sobie nie dała. Widzę, że podczas tych teatralnych wakacji uczy się instytucja i jej pracownicy. Dużo osób chce popробować Lata i po pierwszym udziale dostrzega, że dużo można czerpać od dzieci. Bo to nie jest wcale tak, że tylko my dajemy coś dzieciakom. Sami jeszcze więcej bierzemy od nich! A nie widzieliśmy tego na początku. Wtedy było bardziej ex cathedra – my was nauczymy teatru. Teraz jest odwrotnie.



Genius loci

Realizator: Stowarzyszenie Teatr Okno
+ Fundacja PAPAHEMA

Miejsce: Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki,
Białystok

Uczestnicy: młodzież w wieku 16–19 lat

Koordinator: Monika Bania

Prowadzący warsztaty: Ewa Zemło, Monika Bania, Helena Radzikowska, Paulina Moś, Krzysztof Zemło, Bernard Bania, Mateusz Trzmiel, Paweł Rutkowski

Inspiracją warsztatów był genius loci – odczytywany współcześnie jako duch miejsca, siła władająca lub opiekująca się określoną przestrzenią, zjawisko wyczuwalne dla przybywającego z zewnątrz, ale trudne do zdefiniowania. Podczas warsztatów uczestnicy sięgali do tekstów kultury związanych z Podlaskiem, między innymi twórczości Kaufmana, Karnego, Strumiłły, Redlińskiego, Wołkova, Tarasewicza, Karpowicza, Bagińskiego.

Hej! Nie poddawaj się!

Z Moniką Banią ze Stowarzyszenia Teatr OKNO rozmawia Weronika Idzikowska.

W waszych dotychczasowych projektach Lata w teatrze bardzo charakterystycznym punktem była współpraca z wieloma partnerami – zawsze działacie w Teatrze Dramatycznym, w ubiegłym roku byliście również w BTL, prowadzicie rekrutację z ośrodkami pomocy. Tymczasem jako głównego partnera w module Lato w teatrze plus zaprosiliście dopiero co powstałą Fundację Teatr PAPAHEMA. Skąd ten wybór?

Teatr PAPAHEMA w styczniu tego roku pojawił się na deskach Teatru Dramatycznego ze swoim przedstawieniem *Moralinsanity. Tragedia ludzi głupich* na podstawie utworu *Ich czworo. Tragedia ludzi głupich* Gabrieli Zapolskiej. Oglądaliśmy ich wtedy całą ekipą Stowarzyszenia Teatr OKNO. Bardzo przypominali nas samych sprzed lat: pełnych zapału ludzi po studiach, którzy chcą razem coś zrobić! Pomyśleliśmy: czemu by im nie pomóc, nie ułatwić życia? Duże znaczenie miało też to, że jeden z założycieli i aktorów Teatru PAPAHEMA, Paweł Rutkowski, był uczestnikiem naszego pierwszego Lata w teatrze. Jego droga jest bardzo symboliczna: od uczestnika do instruktora. Rany, ten program ma już tyle lat!

Znaliście jeszcze kogoś poza Pawłem?

Nie, ale wiedzieliśmy, że to ludzie, którzy wcześniej nie prowadzili zajęć teatralnych, a bardzo chcą to robić. Dlatego zdecydowaliśmy, że będziemy prowadzić warsztaty w duetach – ktoś z OKNA i ktoś z PAPAHEMY. Młodzi mogą nas podpatrywać w działaniu, dajemy im też własną przestrzeń, chcemy, żeby proponowali rozmaite rozwiązania. I to są zupełnie inne pomysły niż nasze! My, starzy i doświadczeni, musieliśmy wielokrotnie pójść na kompromisy. To stymuluje nas do przyjmowania innych punktów widzenia.

Czyli można powiedzieć, że była to wyjątkowo bliska współpraca, że próbowaliście zbudować zespół.

Tak, bardzo nam na zależało, by stworzyć jeden duży organizm: prowadzących i uczestników. Dlatego w tym roku pierwszy dzień zorganizowaliśmy zupełnie inaczej niż w ubiegłych latach – przez sześć godzin poznawaliśmy się przez działanie. Wszyscy wykonywaliśmy różne ćwiczenia teatralne, zadania, bawiliśmy się. Osoby, które są bardziej nieśmiałe, nie chcą o sobie opowiadać wprost, w działaniu czuły się swobodniej. To nas wszystkich bardzo do siebie zbliżyło. Jeszcze à propos partnerstw: początek był dla nas bardzo stresujący, bo tuż przed rozpoczęciem warsztatów wycofał się jeden z naszych partnerów – instytucja, która zajmuje się wsparciem rodzin w trudnych sytuacjach życiowych. Dla jej podopiecznych zarezerwowaliśmy około 15 miejsc. Nie ukrywam, że nie po raz pierwszy coś takiego nas spotkało.

Przez siedem edycji warsztatów pracowaliśmy już chyba ze wszystkimi ośrodkami pomocy rodzinie, pomocy społecznej i tak dalej i zawsze pojawiał się jakiś zgrzyt. W tym roku w ostatniej chwili zaproponowaliśmy jeszcze współpracę innej instytucji – domowi dziecka. Stamtąd przyszło do nas kilka osób. Byli z nami pierwsze dwa, trzy dni i... zrezygnowali.

Dociekaliście z jakiego powodu?

Zauważyłam, że młodzi ludzie często nie są przyzwyczajeni do ciężkiej pracy. A u nas nie jest lekko. Sami szukamy materiałów, budujemy scenografię, ale również sami sprzątamy. Na zasadzie: jeśli chcesz świetnie gotować, najpierw naucz się myć garnki. To chyba trudna lekcja dla współczesnej młodzieży. Zwłaszcza jeżeli w domu nie mają kogoś, kto ich wspiera, motywuje. Bo to jest bardzo ważne, żeby mieć kogoś, kto powie we właściwym momencie: Hej, nie poddawaj się, nie rezygnuj, spróbuj! Czasami dzieci trzeba zmobilizować, na początku działań procesualnych szczególnie. A opiekunowie w placówkach często nie są w stanie tego zrobić, a może nie mają ochoty?

To strasznie smutne, bo właśnie dla ich podopiecznych Lato mogłoby być szansą na kontakt z kulturą...

Nam się wydaje oczywiste, że skoro mamy dofinansowanie na fajne i twórcze działania podczas wakacji, a niektóre dzieci po prostu nie mają szansy wyjechać nigdzie na wakacje, to byłoby idealnie, gdyby spędziły z nami ten czas. Ale odnoszę coraz silniejsze wrażenie, że robimy to trochę na siłę. To my bardziej chcemy zaprosić ich do siebie, niż oni chcą do nas przyjść.

Może problem tkwi w tym, że nikt im nigdy nie powiedział, że w teatrze może być fajnie? A u nas na Lecie można się o tym przekonać. Trzeba tylko dać szansę – sobie i nam.



Pokój snów

Realizator: Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki + Stowarzyszenie Opolski Projektor Animacji Kulturalnych

Miejsce: Opolski Teatr Lalki i Aktora im. Alojzego Smolki

Uczestnicy: dzieci w wieku 6–12 lat

Koordynator: Magdalena Starczewska

Prowadzący warsztaty: Joanna Grabowiecka, Małgorzata Dąbrowska, Agnieszka Lucya, Tomasz Kurowski, Ewa Kabza

Na warsztatach uczestnicy uczyli się technik relaksacyjnych, skutecznej komunikacji, mówienia o swoich uczuciach, wrażeniach, słuchania innych. Mówili o tym, jak zwiększyć komfort snu i sprawić, by sny były lepsze i piękniejsze. I jak je lepiej zapamiętywać, by następnie przełożyć je na język sceniczny, plastyczny, filmowy czy muzyczny. Dodatkową atrakcją warsztatów była wymiana międzynarodowa i międzykulturowa snów. Za pośrednictwem zaprzyjaźnionych instytucji, artystów i animatorów kultury, którzy pracują na co dzień z dziećmi i młodzieżą między innymi we Francji i Maroku, twórcy zorganizowali giełdę snów, podczas której zaprezentowali prace dzieci pochodzących z różnych krajów, dorastających w odmiennych kręgach kulturowych.

Labirynt snów

Z Joanną Grabowiecką oraz Magdaleną Starczewską z Opolskiego Teatru Lalki i Aktora rozmawia Weronika Idzikowska.

Już we wrześniu w opolskim teatrze odbędzie się premiera spektaklu „Wystarczy zasnąć, aby się przebudzić” w reżyserii Joanny Grabowieckiej. Tegoroczne warsztaty są więc w pewnym sensie zapowiedzią tego wydarzenia, prawda?

Joanna Grabowiecka: Scenariusz wrześniowego przedstawienia – który napisałam wraz z Dagną Ślepowrońską – powstał w oparciu o nasze rozmowy z dziećmi. Praca w Lecie w teatrze to dla mnie dodatkowa inspiracja, możliwość spotkania z moimi przyszłymi widzami. Podczas warsztatów inaczej niż podczas rozmów wchodzi się w świat dziecięcej wyobraźni.

Magdalena Starczewska: Od wielu miesięcy organizowaliśmy w Opolu akcję zbierania snów – dzieci z Opola przynosiły do nas prace plastyczne albo przychodziły, żeby opowiedzieć nam o swoich snach. Asia w Warszawie odwiedziła przedszkole dla dzieci słabowidzących. Zdobyliśmy prace plastyczne dzieci z Sahary i z Indonezji. Pomyśleliśmy, że fajnie byłoby spotkać się z dziećmi na dłużej, a Lato w teatrze stanowi świetny pretekst do tego.

W spektaklu, który przygotowujecie, każde z dzieci będzie miało możliwość opowiedzenia na scenie swojego snu?

Joanna Grabowiecka: Główna oś fabularna została tak pomyślana, by w trakcie finałowego pokazu każde z dzieci ofiarowało swój sen Dziewczynce z Gwiazd, która została uwięziona na Ziemi przez Strażnika Snów. Dzięki temu rzeczywiście każdy uczestnik warsztatów pojawi się na scenie.

Zapewne nie jest łatwo doprowadzić do takiej sytuacji, bo macie czterdzieścioro uczestników i pracujecie od początku do końca w sztywno podzielonych grupach.

Joanna Grabowiecka: Inspiracją dla naszych warsztatów i całości pracy była książka dla dzieci francuskiej autorki Sylvie Baussier *O snach*. Opowiada ona o snach z różnych perspektyw: antropologicznej, psychologicznej, artystycznej. Obecna w niej idea wielokulturowości i motyw podróży zainspirowały nas, by i nasze dzieci zabrać w taką podróż dookoła świata – każdego dnia wspólnie słuchaliśmy utworów muzycznych pochodzących z różnych stron świata, pokazywaliśmy też uczestnikom prace plastyczne, o których wspominała Magda, przedstawiające sny dzieci z innych krajów.

Magdalena Starczewska: Każdy z prowadzących zaczął swoje warsztaty od rozmowy z dziećmi na temat snów. I potem każdy szedł w swój świat – muzyki, filmu... Ale nikt nie pracował w izolacji: grupa aktorska ma za sobą pracę nad snami w wymiarze plastycznym.

Powstały na przykład łapacze snów, muzycy współpracowali ze scenografami przy tworzeniu bębnow, filmowcy samodzielnie przygotowywali scenografię do swoich etiud.

Joanna Grabowiecka: Praca nad spektaklem była dla mnie dużym wyzwaniem od strony logistycznej. Jak połączyć ze sobą pracę wszystkich grup, by każde z dzieci poczuło się ważne, a jego praca doceniona? Bardzo mi zależało na tym, by każda grupa – na równi z aktorską – miała swoją ekspozycję w przedstawieniu. Dzieci z grupy muzycznej będą tworzyć akompaniament na żywo, ale pojawią się też w swojej autorskiej onirycznej części, grupa kostiumowo-scenograficzna zaprezentuje swój sen afrykański, a filmowo-reporterska filmową „Mozaikę snów”.

Magdalena Starczewska: Ważne dla naszej integracji – tak w zespole prowadzących, jak wśród uczestników – było to, że każdy dzień kończymy zbiórką wszystkich na Dużej Scenie, gdzie odbywają się zajęcia relaksacyjno-wyciszające. Zbieramy wtedy wszystkie nasze refleksje, a raz ułożyliśmy nawet wspólnie na scenie mandalę!

Joanno, możesz opowiedzieć, jak na co dzień wygląda praca w Twojej grupie?

Joanna Grabowiecka: Dzieci opowiedziały po kilka snów, wybraliśmy te, które były dla nich najważniejsze i rozwijaliśmy je albo w formie słownej, albo w formie etiudy ruchowej. Pracowałam w bardzo zróżnicowanej wiekowo grupie – dzieci miały od sześciu do dwunastu lat. Dzieciom młodszym było trudniej przyzwyczaić się do rytmu pracy – sześć godzin warsztatów przez sześć dni w tygodniu to dla nich bardzo intensywne zajęcia.

Jednak w miarę rodzącego się materiału i upływającego czasu zaangażowanie dzieci rosło. Pod koniec nawet przestały upominać się o przerwę!

A co było najtrudniejsze w tegorocznym Lecie w teatrze?

Joanna Grabowiecka: Dla mnie dużym wyzwaniem okazało się spinanie pracy każdej grupy w całość – w spektakl. Jako prowadzący powinniśmy być uważni na to, co i jak mówimy w towarzystwie dzieci, żeby nie dać się ponieść emocjom, których w twórczym żywiole jest sporo, i utrzymać nasze przedpremierowe nerwy w garści. To ważne, by z jednej strony nie wywierać presji na dzieciach – tak, by pokaz był dla nich przyjemnością – a z drugiej stworzyć im warunki, w których poczują się odpowiedzialne za ostateczny kształt artystyczny całego przedsięwzięcia. Najważniejsze jednak, by każde z nich doceniło oryginalność, siłę i piękno własnej wyobraźni.



Strachy na lachy

Realizator: Miejski Ośrodek Kultury i Gminny Ośrodek Kultury w Ujeździe

Miejsce: Miejski Ośrodek Kultury i Młodzieżowy Ośrodek Kultury w Tomaszowie Mazowieckim

Uczestnicy: dzieci w wieku od 9–13 lat

Koordynator: Elżbieta Chruska

Prowadzący warsztaty: Emilia Adamiszyn, Magdalena Sęk, Zbigniew Bodzek, Anna Stokłosa, Mikołaj Walencykowski, Jolanta Olczyk, Jarosław Cielebon, Joanna Czajkowska-Zoń, Elżbieta Chruska, Anna Myszewska, Bożena Gajda

Działania rozpoczęły warsztaty arteterapeutyczne, podczas których uczestnicy tworzyli lalki. Inspiracją do działań były lęki. Uczestnicy nadawali im imiona, cechy i poszukiwali metod radzenia sobie z nimi. Strachy stanowiły część instalacji prezentowanej jako „Laboratorium strachu”, a opowieści wraz ze zdjęciami lalek zostały włączone do leksykonu strachów. W pracy nad spektaklem inspiracją były także wątki z *Morfologii bajki*.

Nie ma złych pomysłów

Z Elżbietą Chrulską i Magdaleną Sęk, prowadzącymi projekt w Miejskim Ośrodku Kultury w Tomaszowie Mazowieckim, rozmawia Dagna Dąbrowiecka.

Mówi się, że każdy czasem lubi się trochę bać. Właśnie strach jest tematem waszego projektu...

Elżbieta Chrulaska: Zależało nam, by odejść od skojarzeń popkultury związanych z Halloween, wampirami i czarownicami. Chcieliśmy skupić się na pracy nad tym strachem, który jest bliższy, naturalny dla ludzi. Naszym punktem wyjścia było twierdzenie, że różnego typu obawy towarzyszą każdemu i musimy sobie z nimi radzić na wszystkich etapach życia i w każdym wieku.

Czego boją się dzieci?

Magdalena Sęk: Okazuje się, że dziecięce strachy są bardzo uniwersalne. Wzruszył mnie strach nazwany przez dzieci „gimnazjumor” – lęk przed złośliwymi, niedobrymi nauczycielami oraz kolegami z gimnazjum. Ktoś narysował strach przed krytyką, przed ciemnością, śmiercią, samotnością, ale pojawił się też lęk przed zjeżdżalniami i basenami w Mszczonowie czy przed spadającymi kulkami lodów. Niektóre dzieci opowiadały nam o strachach powierzchownie, inne nieco głębiej.

Właśnie, strachy mogą być dość intymną sprawą. Jak sobie z tym radzicie?

Elżbieta Chrulaska: Owszem. Pojawił się również u nas na zajęciach płacz. My nie zajmujemy się terapią, nie jesteśmy ekspertami w tej dziedzinie. Dlatego przepracowujemy te strachy i dotykamy trudnych tematów poprzez twórczość i artystyczną formę. Wierzę, że to, co tutaj zaczęliśmy, zostanie gdzieś w naszych uczestnikach i będzie w nich dalej pracować, że niektóre strachy zostaną oswojone.

A oswajacie je już trochę podczas przygotowania pokazu?

Magdalena Sęk: Na początku warsztatów rozmawialiśmy o podstawowych lękach oraz o tym, jak sobie z nimi radzić. Potem nadawaliśmy tym strachom plastyczne formy. Dzieci same zaproponowały, że chcą te strachy pokonać poprzez wyśmianie, zdemaskowanie.

Co uważacie za najbardziej wartościowe w tym wspólnym czasie?

Elżbieta Chrulaska: Dzieci uczą się, że nie ma złych pomysłów. Każdy z nich można też zmienić, rozbudować, pracować nad nim zespołowo. To zostaje w ich pamięci i jest dla nich bardzo rozwijające.

A jeśli chodzi o wasze strachy – w tym roku bierzecie udział w module Lato w teatrze +, czyli musieliście zmierzyć się z zupełnie nowym zadaniem, przygotowując projekt w pełnym partnerstwie z innym ośrodkiem. Było trochę strasznie?

Elżbieta Chrulaska: Nie, bo znaleźliśmy się już wcześniej. Współpracowaliśmy z Magdą przy poprzednich edycjach Lata w teatrze w Tomaszowie, więc od razu myśleliśmy nad pomysłami wspólnie, u mnie w mieszkaniu, w mało oficjalnej atmosferze. Oglądaliśmy filmy, czytaliśmy książki, zastanawiając się nad tematem na tę edycję.

A czy ze strachu przed działaniem w nieznanym mieście realizujecie wszystkie warsztaty w Tomaszowie?

Elżbieta Chrulaska: Część działań warsztatowych związanych z promocją odbyła się też w Ujeździe. W Tomaszowie łatwiej nam wszystko zorganizować. To stąd jest większość naszych uczestników. Mamy tu stałych partnerów: Urząd Miasta, OSiR, MDK, media. Robimy działania u nas, zapraszając do nas nowych partnerów, wprowadzamy ich tym samym w projekt.

Lato w teatrze da się przeszczepić do Ujazdu?

Magdalena Sęk: Trochę się obawiam, czy to się u nas przyjmie. Wśród dzieciaków przyjeżdżających z Ujazdu widzę grupę, która bawi się super i grupę, która sprawia wrażenie, jakby nieco się pomyliła z wyborem.

Zawsze kiedy wprowadzamy jakąś nową rzecz, pojawia się ryzyko, ale starsze projekty cieszą się zainteresowaniem i mają stałą grupę odbiorców. Teraz cieszy mnie to, że kiedy pojechaliśmy, by robić akcje promocyjne naszego spektaklu, ludzie powychodzili z domów. Oczywiście, by to się stało, musieliśmy narobić troszkę hałasu. Ale pojawiło się zainteresowanie, więc to może zaprocentować w przyszłym roku.



DOTKNIĘCI/ PORUSZENI

Realizator: Stowarzyszenie Teatralne Chorea
+ Fundacja KIJÓ

Miejsce: Art._Inkubator, Fabryka Sztuki w Łodzi

Uczestnicy: młodzież w wieku 15–19 lat

Koordynator: Tomasz Ciesielski

Prowadzący warsztaty: Paweł Korbus, Michał Ratajski,
Adrian Bartczak, Janusz Adam Biedrzycki, Małgorzata
Lipczyńska, Tomasz Ciesielski, Justyna Majka

Uczestnicy warsztatów badali, w jaki sposób radzimy sobie na co dzień z bliskością innych ludzi. Podczas warsztatów uczestnicy pracowali z kontakt improwizacją, świadomością ciała, technikami dramy i improwizacji, by z czasem otworzyć się także na performans oraz doświadczenia CHOREI z pracy z grupami wykluczonymi społecznie. Zdobyte podczas tych zajęć umiejętności były dla uczestników podstawą własnych ruchowych i artystycznych refleksji, z których zbudowane zostały pokazy finałowe.

Zachęcać do eksperymentów

Z Tomaszem Ciesielskim ze Stowarzyszenia Teatralnego Chorea rozmawiają Katarzyna Piwońska i Justyna Czarnota.

Wasz projekt DOTKNIĘCI/PORUSZENI jest skierowany do nastolatków.

Jak wprowadziliście temat dotyku podczas warsztatów z tą grupą wiekową?

Podstawą do dyskusji o dotyku było nasze wspólne fizyczne działanie. Zaczynaliśmy od ćwiczeń z partnerowania, w których przyglądaliśmy się momentom kontaktu z drugą osobą, bliskości. To dało naturalną podstawę do rozmów, z których wynikały dalsze tematy do pracy, jak wycofanie, wstyd i obawa. Unikaliśmy terapeutycznego przepracowywania z grupą traum związanych z dotykem – staraliśmy się raczej zachęcać ich do eksperymentów. Na przykład jako zadanie domowe zaproponowaliśmy, żeby weszli z kimś w kontakt fizyczny i obserwowali reakcje swoje i tych ludzi. Niektórzy odważnie wchodzili w interakcje z ludźmi na ulicy, inni wybierali kontakt z dziećmi, a niektórzy po prostu przytulali się do kogoś z domowników.

Czyli strategie były różne...

Tak, choć ogólnie mam wrażenie, że trafiła nam się grupa bardzo zadaniowo podchodząca do tych warsztatów.

Ich stosunek emocjonalny do naszych propozycji długo utrzymywał się na podobnym poziomie: nie cieszyli się zabardzo, gdy coś świetnie wychodziło, ale też nie okazywali żalu czy nerwów, gdy coś szło nie tak, a przecież zadanie z dotykiem powinno wzbudzać wiele emocji. Często szukali maturalnego klucza, by dobrze zrealizować nasze polecenie, nie próbowali się nim bawić, iść pod włos...

Możesz o tym opowiedzieć na przykładzie jakiegoś ćwiczenia?

Mnie najmocniej zaskoczyło dance karaoke – ćwiczenie, które uważałem za pewniaka, jeśli chodzi o zabawę ruchem. Polega ono na tym, że na wielkim ekranie wyświetla się film taneczny – w naszym przypadku były to rejestracje spektakli teatru tańca – a uczestnicy mogą w dowolnie wybranym momencie wchodzić na scenę, dołączać do tańczących na wideo i tworzyć razem nową kompozycję ruchową. Mówiliśmy uczestnikom, że nie chodzi nam o kopiowanie ruchu zawodowych artystów, ale o stworzenie na scenie własnej, zbiorowej choreografii, która luźno odnosi się do obrazów. Dużo jednak czasu minęło, nim przestali tracić czas na bezskuteczne ustawianie się do arabeski, a zaczęli interpretować jakości i przepuszczać to co widzą przez własne ciało oraz doświadczenie. Dopiero to zaczęło otwierać ich na wspólne działanie, zamiast wsobnej koncentracji.

Z tego, co opowiadasz wynika, że podejście grupy rozminęło się z waszymi wyobrażeniami. Jak próbowaliście sobie radzić z tą sytuacją?

W instruktorskim gronie długo dyskutowaliśmy, czy może za dużo od nich oczekujemy, stawiamy poprzeczkę zbyt wysoko – ale doszliśmy do wniosku, że nie możemy robić z naszymi uczestnikami ćwiczeń, które są dla nich tak trudno osiągalne, a sami uważamy, że nie wnoszą wiele do aktualnej pracy. Do niczego byśmy wówczas nie doszli, nie postawili przed nimi wyzwania. Dlatego ciągle sprawdzamy, zmieniamy, eksperymentujemy. To sprawia także, że dużo dowiadujemy się o dzisiejszych nastolatkach. Mam poczucie, że oni żyją w takim trochę fantazmatycznym świecie, w którym coraz trudniej odróżnić to, co prawdziwe, od fikcji. Cały ich życiowy wybór ogranicza się do odpowiedniego wypełniania przygotowanych wcześniej ram. Gdy poprosiliśmy, by przysłali nam fragmenty filmików z internetu, które uważają za poruszające, okazało się, że większość z nich dotyczyła potrzeby szczerego kontaktu, zerwania jakiejś maski albo przezroczystej zastony. Bezpieczeństwo i prawdziwa bliskość – to są potrzeby współczesnej młodzieży.

Jak się wam pracuje w tak dużym, bo zdaje się ósmioosobowym, zespole instruktorskim?

Ustaliliśmy, że pracujemy jako kolektyw. Na warsztatach zawsze obecna jest co najmniej czwórka z nas. Codziennie przed i po zajęciach spotykamy się, by rozmawiać o tym, co się wydarzyło i w którą stronę iść. Działamy bardzo intuicyjnie, wspieramy się nawzajem.

Wyciągamy z zajęć te momenty, w których między grupą iskrzy, kiedy rośnie energia. Pokaz będzie się odwoływał do poszczególnych ćwiczeń warsztatowych, ale nie sprowadzał do nich – nie planujemy zaprezentować wszystkiego, nad czym pracowaliśmy, jedynie podzielimy się częścią naszych wspólnych doświadczeń. Hasłem wywoławczym dla nas jest, jak wiadomo, dotyk. Myślę, że podczas oglądania spektaklu widz nie zbuduje sobie historii, nie znajdzie puenty, ale będzie mógł zetknąć się z energią i spojrzeniem młodych ludzi na świat i zaproponowany przez nas temat.



Dzieci też mają głos!

Realizatorzy: Stowarzyszenie Kulturalno-Edukacyjne
Stacja Bukownica + Kobylogórski Ośrodek Kultury

Miejsce: Bukownica, Kobyła Góra

Uczestnicy: dzieci i młodzież w wieku 10–16 lat

Koordinator: Maria Wróbel

Prowadzący warsztaty: Izabela Frankowska-Grabarczyk,
Maria Wróbel, Dorota Walkowiak, Mirosław Borkowski,
Zofia Calińska, Bożena Rybczyńska, Bartosz Zajdler,
Agnieszka Józefiak

Ideą projektu było zwrócenie uwagi dorosłych na potrzeby dzieci, na zło im wyrządzane, na brak uwagi dla dziecięcych przeżyć i ich świata. Uczestnicy zostali zachęcani do odkrywania i poznawania świata poprzez teatr, zabawy dziecięce, tańce i obyczaje oraz podróże. Do odkrywania wielkich światów w sobie – światów wyobraźni. Pokaz zbudowano w oparciu o wyobraźnię dzieci, ich pomysły na tworzenie zabaw oraz twórczość artystów światowych.

Trzeba o wszystko pytać dzieci

Z Marią Wróbel ze Stowarzyszenia Kulturalno-Edukacyjnego Stacja Bukownica rozmawia z Joanna Krukowska.

Stacja Bukownica po raz czwarty organizuje Lato w teatrze. W ubiegłym roku nie udało się wam dostać dotacji, ale zrobiliście warsztaty na własną rękę.

Po trzech edycjach dzieci i rodzice sądzili, że wakacyjne warsztaty wpisały się na stałe w nasz kalendarz. Nam również było bardzo żal, więc postanowiliśmy działać na własną rękę – z pomocą Miasta i Gminy Grabów nad Prosną zorganizowaliśmy Teatralne lato. Do tego dołożyliśmy wycieczkę do starostwianńskiego grodu Kalisz Zawodzie, gdzie odbyły się działania parateatralne i archeologiczne, dzięki którym dzieci poznawały kulturę słowiańską.

To znaczy, że nie wyobrażacie sobie wakacji bez takich działań?

My może sobie wyobrażamy, ale dzieci nie. Lato napędza nas teatralnie, ale mamy świadomość, że w naszym środowisku dla mieszkańców liczy się nie tylko teatr. Warsztaty są także formą spędzania wakacji. Chcemy, żeby to były miłe i ciekawe dwa tygodnie w miejscu zamieszkania.

W Bukownicy nie ma alternatywnych propozycji dla dzieci i młodzieży?

Z tego co wiem, w pobliskim Ostrzeszowie odbywały się półkolonie. Podobno zapisało się tam 25 dzieci. To jest bardzo mało, a przecież wakacje już trwają.

Wy możecie ogłosić sukces rekrutacyjny, w warsztatach uczestniczy prawie osiemdziesięcioro dzieci. Jak się udało zebrać taką grupę?

Dzięki temu, że prowadzimy również inne działania w ciągu roku, zdobyliśmy zaufanie lokalnej społeczności. Rodzice, którzy sami bywają uczestnikami warsztatów, znają nas i wierzą, że – mimo bardzo skromnych warunków lokalowych – dobrze zajmiemy się ich dziećmi. To jest nasz sukces. Działamy na stacyjce pośród pól, a mimo tego na nasze zajęcia przybywa zawsze około trzydziestu osób w różnym wieku, a na pokazy nawet dwustu-trzystu widzów. Myślę, że samo miejsce działa jak magnes: przyciąga ludzi. Sami wiemy po sobie, że tutaj zatrzymuje się czas. My tu odpoczywamy i myślę, że ludzie też.

Może dlatego chcą wracać? Myślę, że wy jako prowadzący też macie zdolność przyciągania.

Sądzę, że trzeba być czujnym na to, co dzieci same dodają, obserwować je, bo one cały czas tworzą, dlatego że poznają rzeczywistość i myślą.

**To brzmi jak zestaw cech idealnego pedagoga
– daje przestrzeń, obserwuje i...?
Co jeszcze trzeba dodać?**

Czerpie z innych, nie krzywdzi dzieci, jest empatyczny, zaangażowany, pobudza do tworzenia. Umie zobaczyć teatr we wszystkim. Kiedy daje dziecku patyk, powinien zauważyć, co ono z tym patykiem potrafi zrobić. Zauważa i wykorzystuje to, jak się dzieci zachowują i wplata to do spektaklu. U nas nie ma niczego, co byłoby napisane, a potem odtwarzane – ani jednego słowa, ani jednego zdania! Dzieci wszystko po kolei układały same.

**To pozwala im poczuć się pełnoprawnymi
twórcami?**

Nie wiem, trzeba je o to zapytać. Zastanawiam się, czy przy tej grupie uczestników oni mogą się czuć twórcami. Ta ogromna liczba sprawia nam trudność, ale z drugiej strony widzimy, ile sprawiliśmy im frajdy, że jednak są razem, wytrzymują i nic się niepokojącego nie wydarzyło jak na razie. Jakoś w tych warunkach tworzą.

**Niezależnie od warunków kluczem
jest przekazanie pałeczki dzieciom?**

Tak! Najlepiej dać dziecku karton albo dużo kartonów, patyki i to mu wystarczy do zrobienia fantastycznych rzeczy. Ubóstwo może prowokować, zwłaszcza w teatrze, do fantastycznych działań i przede wszystkim pobudza wyobraźnię. Staraliśmy się pokazać im dużo form.

Najfajniejsze rzeczy dzieją na warsztatach i próbach, kiedy dzieci się poznają, ćwiczą, bawią. Mam takie karty z obrazkami, które naróżne sposoby wykorzystuję. Raz kiedy ich używaliśmy, przekroczyliśmy czas zajęć, zapomnieliśmy o wszystkim, bo tak dobrze się bawiliśmy, opowiadając śmieszne historie.

**Czy często rzuca pani plan zajęć na bok
i odpowiada na to, co się dzieje w danej chwili?**

Nie chcę korzystać z żadnych gotowych scenariuszy, również jeśli chodzi o spektakle. Nawet w przypadku bardzo dobrego tekstu uważam, że pole do tworzenia trzeba pozostawić uczestnikom.

**Pracowaliście w grupach, ale wiem, że wszystkie
dzieci będą brały udział w przedstawieniu.
W jaki sposób włączycie do niego grupę
scenograficzną, dziennikarską i muzyczną?**

Oni zrobili na swoich zajęciach fantastyczne rzeczy, ale wydaje mi się, że niezależnie od tego, wszyscy uczestnicy powinni wspólnie wystąpić. Gdyby ktoś miał opory, oczywiście nie zmuszalibyśmy go, ale na szczęście nikt nie broni się przed udziałem w pokazie. Dla mnie przede wszystkim liczy się, żeby występ był dla dzieci zabawą i taką formułę staram się mu nadać. Sama myśl o tym, że ktoś każe dzieciom czekać w kulisach, aż wejdą na scenę i powiedzą dwa słowa, sprawia, że się denerwuję i złościę.

Ale jest szansa przy takiej liczbie dzieci na informacje zwrotne? Jak utrzymać kontakt ze wszystkimi?

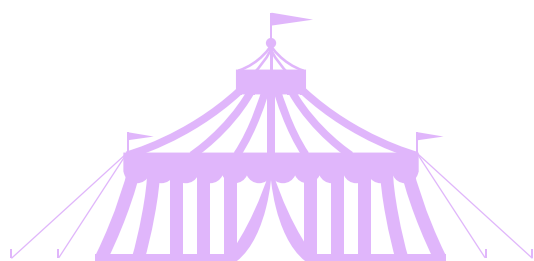
Mamy Skrzynię ochów i achów. Każdy może napisać swoje uwagi. Pojawiają się na przykład „za krótkie przerwy”, „za długie przerwy”, „za mało jeździmy dreżyną” lub informacje, że ktoś mówi brzydkie słowa, jest nieznośny albo coś tam. Bardzo dużo mamy tych kartek, zbiera je Agnieszka, czyli nasz pedagog. Kończymy zajęcia, dzieci odjeżdżają, a my czytamy. Dzięki temu na bieżąco wiemy, jaka jest sytuacja i zastanawiamy się nad rozwiązaniem. Kolejną informacją były dla nas prace powstałe w ramach konkursu pocztówek z Lata w teatrze. Mamy już je wydane, każde dziecko otrzyma po kilka swoich prac – a my zauważyliśmy dzięki temu, na co uczestnicy zwracają uwagę. Wszystko, co jest ważne, pojawia się na rysunku.

A czy dla uczestników ważny był temat waszych warsztatów? Rozmawiacie o dzieciach na całym świecie, o ich problemach. Czy staracie się też w ramach projektu nieść pomoc innym i zachęcić do tego uczestników?

Pojawił się wątek niesienia pomocy dzieciom na świecie. Pokazaliśmy uczestnikom film o ich rówieśnikach w innych krajach i poprosiliśmy o zbieranie makulatury, różnych odpadów. Zaangażowali się w to również rodzice. W tej chwili ze sprzedaży zbieraliśmy na cele humanitarne dla dzieci ponad tysiąc złotych. Dużo czy mało? Według mnie dosyć dużo. Jeden chłopiec ma pieniądze z komunii i mówi, że przeznaczy z tego sto złotych dla biednych dzieci. Nasi uczestnicy naprawdę się zaangażowali i współodczuwają.

Jest bardzo dużo różnych nieszczęść na świecie, dzieci są strasznie krzywdzone przez dorosłych i myślę, że ten temat powinien być szeroko omawiany. My do tego sięgamy na warsztatach i w spektaklu.

Lato w teatrze to nie tylko program grantowy. Co roku realizujemy również objazdy spektakli w namiocie cyrkowym oraz, w ramach Szkoły Pedagogów Teatru, cykle szkoleń dla beneficjentów programu i pracowników organizacji i instytucji kultury.



Projekty w namiocie cyrkowym

Po raz piąty w ramach „Lata w teatrze” został zrealizowany objazd artystyczno-edukacyjnych projektów w namiocie cyrkowym. Tegoroczna edycja zaowocowała kolejną produkcją przygotowaną przy współpracy aktorów, muzyków oraz cyrkowców: spektaklem *Jak wytresować dziewczynkę?* w reżyserii Michała Walczaka. Zarówno nowa produkcja, jak i przygotowana dwa lata wcześniej *Pippi Pończoszanka* w reżyserii Konrada Dworakowskiego, w czasie wakacji ruszyły w trasę po Polsce i odwiedziły miejscowości z utrudnionym dostępem do kultury. W ramach prezentacji spektakli odbywały się także warsztaty dla dzieci.

4250 kilometrów

25 miejscowości

11 województw

31 pokazów

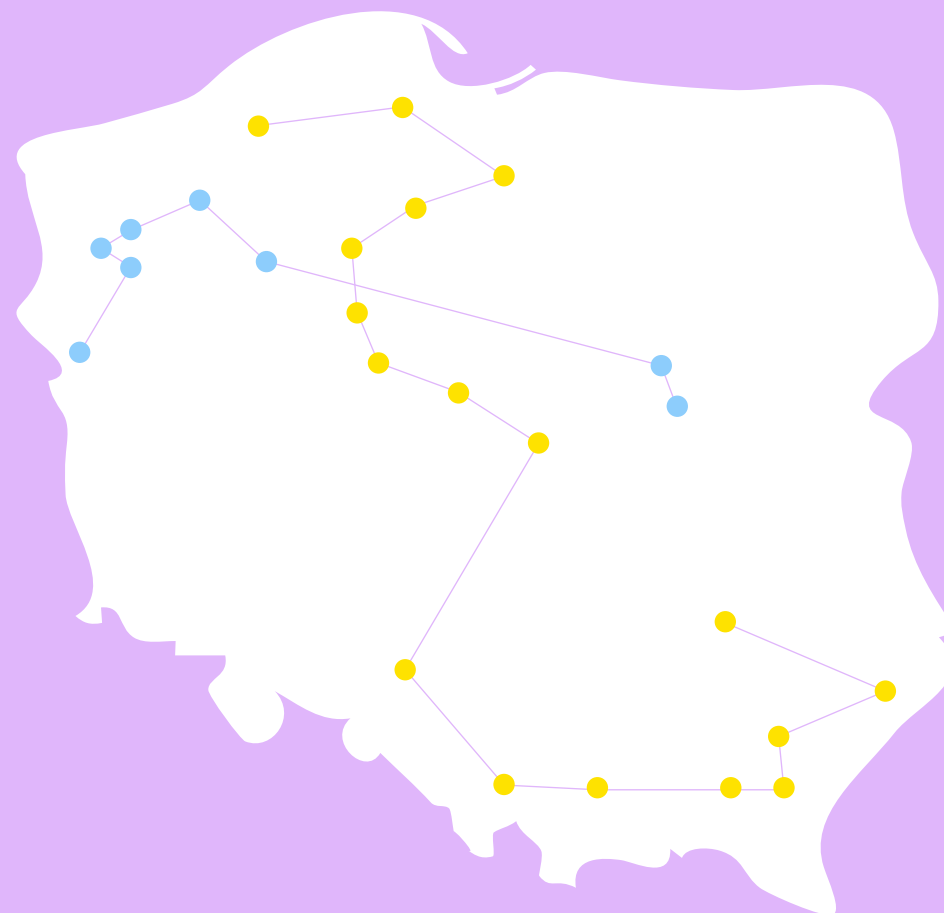
93 warsztaty

45 artystów

9700 widzów

● ● ● *Pippi Pończoszanka*

● ● ● *Jak wytresować dziewczynkę?*



Jak wytresować dziewczynkę?

W spektaklu poznajemy Julię – jedynaczkę wychowywaną przez matkę po rozwodzie rodziców na genialne dziecko. Julia tańczy, pływa, śpiewa, biega, gra na pianinie, gitarze, skrzypcach, maluje, zna pięć języków, ćwiczy szermierkę i jeździ konno, ale nie ma przyjaciół. Precyzyjnie zaplanowany grafik nie przewiduje marnowania czasu na zabawę. Czy Julia utrzyma dyscyplinę, gdy pewnego dnia dostanie w spadku cyrk z szaloną trupą, która wprowadza się do jej mieszkania? Czy uda jej się osiągnąć wyznaczone cele, gdy w mieszkaniu panoszy się kapryśny słoń, żyrafa plądruje lodówkę, a narcystyczny żongler-orangutan domaga się braw? Czy Julia okiełzna niesforną trupę? Jak pozbyć się artystów z mieszkania? Wyjechać z nimi w szaloną trasę!

Scenariusz: Maciej Łubieński, Michał Walczak

Reżyseria: Michał Walczak

Obsada: Karolina Czarnecka, Magdalena Kisiała, Lena Piękniewska, Agnieszka Przepiórska, Mania Romańska, Izabela Zielińska, Bartosz Figurski, Krzysztof Kostera, Kamil Witkowski

Band: Maciej Łubieński, Wiktor Stokowski, Marcin Wippich

Muzyka: Wiktor Stokowski

Scenografia: Alicja Kokosińska

Kostiumy: Beata Borowska, Paulina Nawrot, Diana Szawłowska

Choreografia: Bartosz Figurski

Lalki: Marta Kodeniec

Charakteryzacja: Beata Borowska, Weronika Piechota

Światło: Tadeusz Perkowski

Dźwięk: Mateusz Skalski

Wideo: Taszak

Opracowanie graficzne plakatu

i materiałów promocyjnych: Paweł Sky

Inspicjent: Maksymilian Dobrzyński

Pippi Pończoszanka

Pippi Pończoszanka w gronie piratów–akrobatów przemierza całą Polskę. Do kolejnych miejscowości przyjeżdża namiot cyrkowy, w którym spotkamy rudą dziewczynkę z ogromną fantazją i mnóstwem pomysłów. Pippi nie siedzi prosto przy stole, śpi z nogami na poduszce i nie lubi, jak każe jej się coś robić. Jest samodzielna, odważna i silna, ale bardzo tęskni za swoimi rodzicami. Twórcy cyrkowo–muzycznego przedstawienia podejmują temat miejsca dziecka w społeczeństwie, upominając się o jego prawo do indywidualności i o możliwość decydowania o sobie. Jednocześnie chcą przypomnieć dorosłym, jak ważną rolę pełnią oni w procesie kształtowania tożsamości swoich dzieci.

Tekst „Pippi Långstrump”: Astrid Lindgren

tłumaczenie: Agnieszka Hein i Magda Godlewska

licencjodawca praw autorskich Astrid Lindgren:

Agencja Dramatu i Teatru ADiT

Reżyseria, teksty piosenek: Konrad Dworakowski

Scenografia: Marika Wojciechowska

Muzyka: Piotr Klimek

Konsultacje cyrkowe: Grupa CARNIVAL

Produkcja: Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego, Teatr Pinokio w Łodzi

Aktorzy: Łukasz Batko, Łukasz Bzura, Dominika Majewska, Żaneta Małkowska, Hanna Matusiak, Mariusz Olbiński, Piotr Osak, Ewa Wróblewska

Cyrkowcy: Mateusz Kownacki, Marzena Lesiak, Stanisław Madej

Muzycy z zespołu Bura Kura: Konrad Dworakowski, Piotr Frontczak, Łukasz Jerzykowski/Michał Nowak

Szkoły Pedagogów Teatru

Ważnym elementem programu Lato w teatrze są szkolenia, służące zdobywaniu nowych umiejętności, a także spotkaniu artystów i edukatorów, wymianie praktyk i tym samym refleksji na temat pedagogiki teatru.

W tym roku po raz pierwszy w historii programu miały miejsce obowiązkowe spotkania dla beneficjentów przed realizacją projektów, których celem było zwrócenie uwagi na najważniejsze aspekty pracy pedagogiczno-teatralnej z dziećmi i młodzieżą.

Beneficjenci modułu Lato w teatrze + wraz z przedstawicielami organizacji partnerskich zobowiązani byli do wzięcia udziału w dwóch spotkaniach poświęconych Budowaniu partnerstw.

Osoby, których wniosek nie otrzymał dofinansowania na realizację warsztatów lub zamierzają się o nie ubiegać w kolejnych edycjach programu mogli wziąć udział w jednym z dwóch intensywnych pięciodniowych szkoleń, podczas których poszerzali kompetencje i zdobywali nowe umiejętności, pomocne podczas teatralnej pracy z dziećmi i młodzieżą oraz z osobami niepełnosprawnymi.



Warsztaty IT



Szkolenie dla przedstawicieli wnioskodawcy i partnera
przygotowali: Maja Branka i Konrad Sobczyk

Ewaluacje

Nieodłącznym elementem programu są spotkania ewaluacyjne, które stanowią okazję do wymiany doświadczeń oraz refleksji na temat prowadzonych działań. Spotkania z beneficjentami pomagają nam spojrzeć z innej perspektywy na program, dzięki czemu możemy go nieustannie zmieniać i rozwijać.

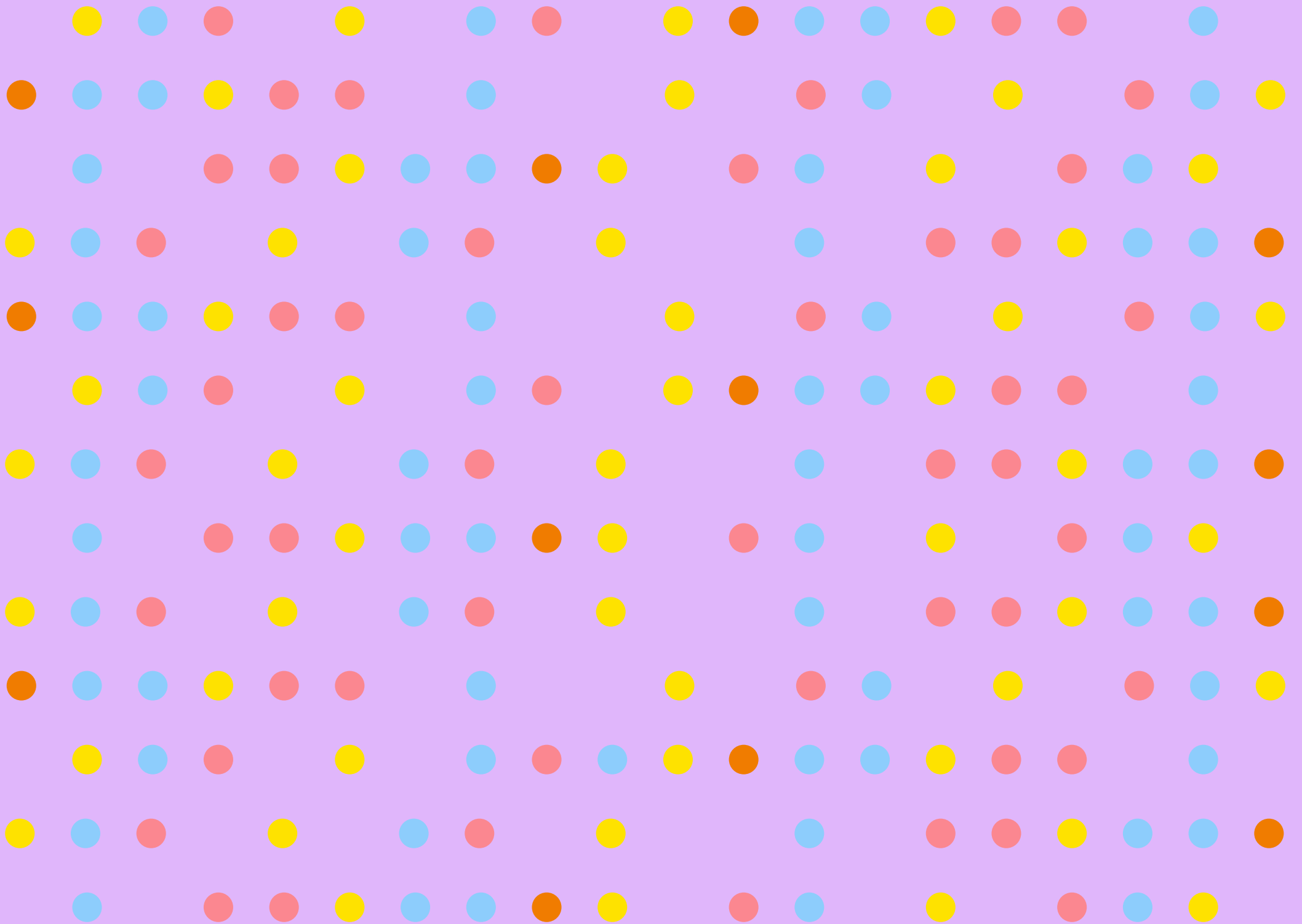
Spotkanie z beneficjentami Lata w teatrze w Krakowie. W ramach ewaluacji każdy z uczestników mógł wybrać dwa warsztaty prowadzone przez krakowskie instytucje kultury oraz obejrzeć spektakl Kwestia techniki w reż. Michała Buszewicza.



Ewaluacja projektów realizowanych w partnerstwach, prowadzący: Maja Branka, Konrad Sobczyk



Spotkanie z pracownikami domów kultury podsumowujące projekt Pippi Pończoszanka





2015
Łało w Łealrze